

● Program telewizyjny na tydzień ● Kurowski o gospodarce ● 8 dni w NRD ● Kohl na KUL ● Przedmurze postępu? ● Bracia Litwini ● Jasienica ● Włączeni do ZSRR ● Wpadka na Lipowej ● Cyrk na budowie ● Urodziny skreślonego ● Felietony

TYGODNIK  
WSCHODNI

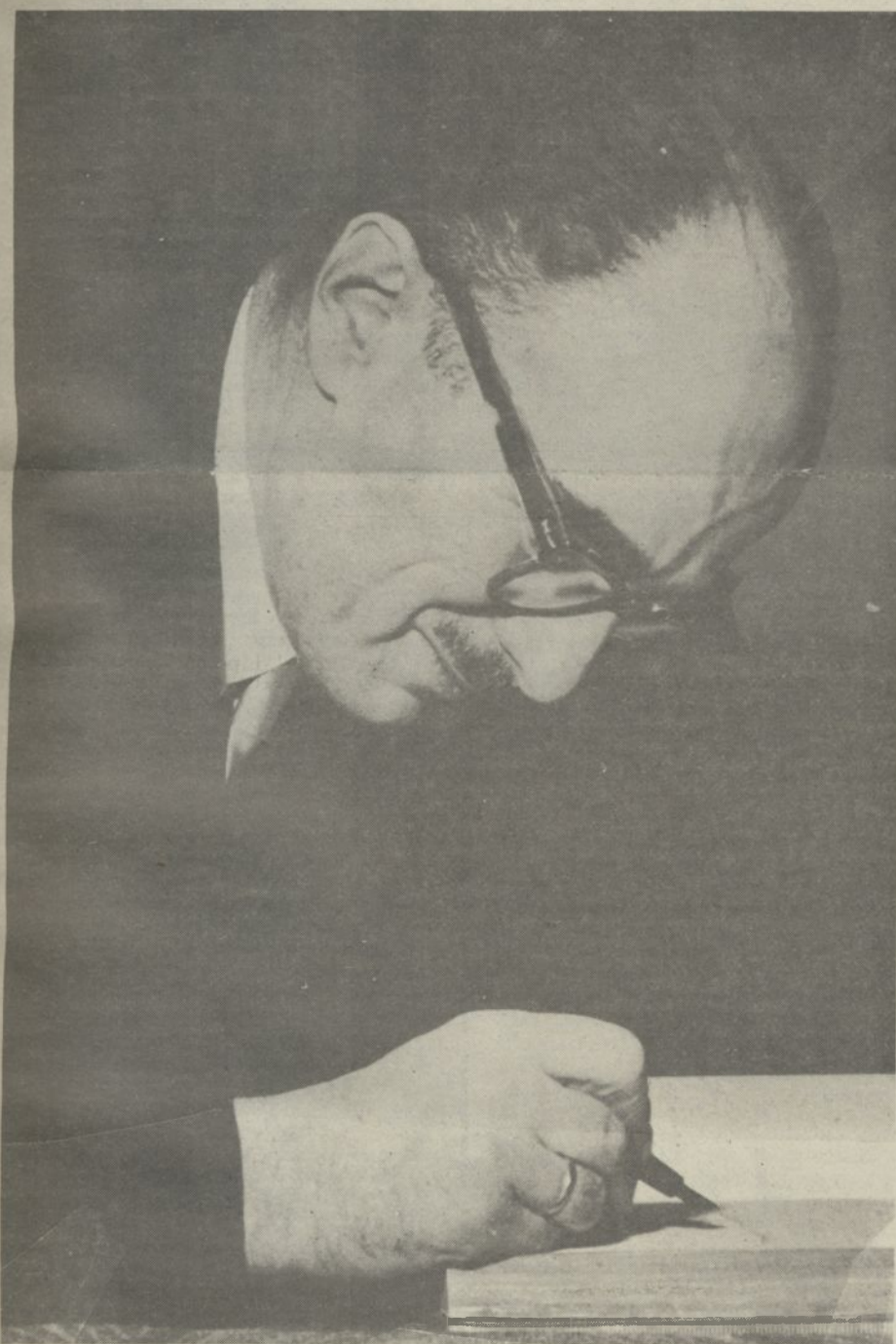
PL ISSN 0600-3830

# relacje

LUBLIN, 23.11-29.11.1989 R.

NR 45

CENA 300 ZŁ



Fot. Tomasz Dołżkiewicz

## KIM BYŁ PAWEŁ JASIENICA?

(10 listopada 1909 - 19 sierpnia 1970)

str. 10-11

## JAKA GOSPODARKA JEST POLSCE POTRZEBNA?

Profesor STEFAN KUROWSKI jest kierownikiem Sekcji Ekonomii KUL. Jednocześnie pracuje w Instytucie Geografii PAN. W latach 1980—81 był jednym z głównych doradców ekonomicznych NSZZ „Solidarność”. Po stanie wojennym został internowany. Jest autorem ponad 300 prac i artykułów naukowych. W latach 80. ukazały się jego dwie ważne książki ekonomiczne: „Reforma gospodarcza w PRL — trzecie podejście” (CDN, Warszawa 1986) i „Polska: stagnacja, załamanie czy rozwój?” (CRCE, Londyn 1988). Trzecia — obszerna „Wykłady polityki gospodarczej” opublikowane zostaną w najbliższym czasie w Paryżu. Profesor Kurowski jest również autorem dzieła pt. „Warszawa na tle stolic Europy” (KUL, Lublin 1987).

— Panie profesorze, pierwszą pozycją ekonomiczną, jaką przeczytałam, była książka pana pod tytułem „Doktrynalne uwarunkowania kryzysu gospodarczego”, wydana w drugim obiegu. Dzisiaj jest to już klasyka. Chciałabym wrócić do niej i spytać, w jaki sposób teza, którą pan tam przedstawił, iż system socjalistyczny jest nie-reformowalny, weryfikuje się dzisiaj?

— Tekst o doktrynalnych uwarunkowaniach to była broszura, która stanowiła podstawę do wygłoszenia referatu w maju 1979. Rzeczywiście, na owe czasy była to myśl dość śmiała. Sądzę jednak, że jakaś prognoza czy przepowiednia upadku tego systemu nie była czymś nadzwyczajnym z intelektualnego punktu widzenia. To było widoczne grubo wcześniej, tylko trzeba było spojrzeć na sytuację gospodarczą i na jej rozwój bez tych apologetycznych okularów, jakie marksiści zakładali. W tej broszurze powiązałem pewne fakty z zakresu empirii z pewnymi sformułowaniami teoretycznymi u Marksa. Wydawało mi się, że dość wyraźnie dowiodłem, iż istnieje związek polegający na sprawczym charakterze tej teorii w stosunku do gospodarczej empirii.

Najnowsze wydarzenia wskazują, że teza o niereformowalności systemu została potwierdzona przez rozwój sytuacji politycznej i gospodarczej. Obecnie zmiana systemu gospodarczego następuje czy też jest ona proklamowa-

wana jako dążenie obecnego premiera, Tadeusza Mazowieckiego. Nie ma to jednak charakteru reformy, tylko jest (ma być) całkowitą zmianą ustroju społeczno-gospodarczego: z systemu gospodarki centralnie planowanej o własności państwowej — na system rynkowy o własności, w dużym stopniu, prywatnej.

To dążenie obecnego rządu, ale też i dużej części opinii publicznej, do ustanowienia w Polsce gospodarki rynkowej wskazuje na to, że nikt już nie widzi możliwości poprawy systemu przez reformę systemu. Możliwość poprawy tkwi tylko w całkowitej zamianie tego systemu na system inny. Dowodzi to, iż przekonano się, że system gospodarki centralnie planowanej nie ma w sobie elementów, które pozwoliłyby go zreformować w taki sposób, aby stał się gospodarką efektywną. Poza tym doświadczenia wielu kolejnych reform nie przyniosły żadnych zmian w zakresie działania gospodarki. Pokazuje to, że struktura systemu oraz zasady jego funkcjonowania nie poddają się działaniom reformatorskim.

Bo co to jest reforma? Trzeba sobie uświadomić, że reforma nie jest to zamiana, lecz jest to pozostawienie pewnego układu w stanie jego dotychczasowej tożsamości, natomiast ulepszeniu podlegają tylko części tego

Dokończenie na str. 4—5

# relacje

## ZE ŚWIATA

■ Tadeusz Mazowiecki, jako pierwszy niekomunistyczny premier Krajów Układu Warszawskiego, rozpoczął 23 bm. oficjalną wizytę w ZSRR.

■ Wielkim sukcesem osobistym i politycznym zakończyła się zamorska podróż Lecha Wałęsy do Kanady i USA. Prezydent George Bush odznaczył Wałęsę najwyższym cywilnym odznaczeniem Stanów Zjednoczonych — Medalem Wolności. Przewodniczący „Solidarności”, jako trzecia w historii, po Lafayetcie i Churchill, osoba nie pełniąca oficjalnych stanowisk politycznych, wystąpił w Kongresie USA. Jego znakomite, przerywane owacjami na stojąco, wystąpienie transmitował do Polski „Głos Ameryki”.

■ Senat USA zaaprobował pomoc dla Polski i Węgier w wysokości 738 milionów dolarów, z czego Polska ma otrzymać 657 milionów.

■ Trwa jesień „Wiosna Ludów” Wschodniej Europy. Demonstracje z udziałem dziesiątków tysięcy uczestników odbywały się w NRD, Czechosłowacji i Bułgarii. W Berlinie demonstranci żądali m. in. likwidacji Urzędu Bezpieczeństwa Państwowego i przeprowadzenia wolnych wyborów, w Pradze — likwidacji monopolu informacji i wprowadzenia demokracji parlamentarnej, w Sofii 50 tys. demonstrantów na placu Aleksandra Newskiego domagało się legalizacji opozycji, wolnych wyborów i likwidacji zapisu o kierowniczej roli partii komunistycznej.

nej. W Pradze brutalnie interweniowała policja, zatrzymując m. in. Aleksandra Dubczeka, przywódcę KPCz z 1968 roku.

■ Izba Ludowa NRD pozbawiła mandatów poselskich Margot i Ericha Honneckerów. Były I sekretarz KC NSPJ podpisał w październiku rozkaz (nigdy nie wykonany) o strzelaniu do ludzi usiłujących wskakiwać do „pociągów wolności”.

■ Były, długoletni I sekretarz KC Bułgarskiej Partii Komunistycznej, Todor Ziwwok, został usunięty ze składu Komitetu Centralnego. Bułgarska opinia publiczna domaga się postawienia go przed sądem.

■ Drugą rocznicę stłumienia robotniczych manifestacji w Braszowie, w całej Europie odbyły się manifestacje solidarności z narodem rumuńskim. Demonstrowano także w ZSRR, NRD, Czechosłowacji, na Węgrzech i w Polsce. Pod ambasadami rumuńskimi pojawiły się hasła: „Ceausescu, uszczęśliwiasz Stalina” (Praga), „Pinochet ustąpił, co z tobą Ceausescu?” (Moskwa), „Ceausescu hańbą Europy” (Berlin).

■ Rozpoczął się zjazd Rumuńskiej Partii Komunistycznej. Podstawowe organizacje partyjne jednomyślnie wysunęły kandydaturę Nicolae Ceausescu na ponowny wybór na I sekretarza KC RPK.

■ Premier ZSRR, Nikołaj Ryzkow, spotkał się z delegacjami komitetów strajkowych wszystkich okręgów węglowych. Negocjowano nie spełnione postulaty górników. Nadal strajkują kopalnie Workuty.

■ W Mołdawii trwał stan wyjątkowy, wprowadzony po zamieszkach z 10 listopada, w których padli ranni i zabici.

■ Władze czechosłowackie zapowiedziały likwidację wiz wyjazdowych do państw zachodnich.

■ Co drugi obywatel NRD ma już wizę wyjazdową do RFN. Ostatniego weekendu ok. 2 mln obywateli NRD odwiedziło Berlin Zachodni i rodaków za Łabą.

■ Do chwili obecnej 28 tys. uchodźców z Rumunii przekroczyło granicę węgierską i ich liczba stale rośnie.

■ Potwierdziły się pogłoski o wizycie Kim Ir Sena w Pekinie. Rozmowy koreańskich i chińskich przywódców toczyły się w „przyjaznej i serdecznej atmosferze”.

■ Rząd federalny CSRS podjął decyzję o zamknięciu od 1 grudnia br. do 30 czerwca 1990 r. granicy z Polską dla 1-, 2-dniowych wycieczek, wprowadzając jednocześnie pełne deklaracje celne, obejmujące także bagaż osobisty. Podobne restrykcje dotyczą obywateli Węgier, Jugosławii i Związku Radzieckiego.

■ Sojusznice i popierane przez Związek Radziecki kraje Trzeciego Świata są winne Moskwie 37,5 mld rubli, w tym 29 mld w walutach wymienialnych.

■ Mieczysław F. Rakowski udzielił wywiadu holenderskiej gazecie „Algemeen Dagblad”. Stwierdził m. in. że rząd Mazowieckiego może mieć kłopoty z przetrwaniem zimy, nie wykluczył możliwości pojawienia się w Polsce rządów dyktatorskich, konfliktu zbrojnego między Rumunią i Węgrami oraz zauważył, że koniec NATO i Układu Warszawskiego jest bliski. (Za „Rzeczpospolitą” z 17.11.89).

# relacje

## Z KRAJU

■ Sejm uchwalił ustawę o amnestii warunkowej, odrzucając popierane przez OKP złagodzenia kar dla zabójców i sprawców rozbojów oraz wielokrotnych recydywistów. Amnestia obejmie 17 tysięcy skazanych. Uchwalono ustawę o przywróceniu do pracy osób wyrzuconych od sierpnia 80 r. z powodów politycznych i religijnych, o likwidacji centralnego planu rocznego w 1990 r., a także o utworzeniu Funduszu Daru Narodowego.

■ Do Polski przybyli: minister spraw zagranicznych Francji, Roland Dumas, i przewodniczący Komisji Wspólnego Rynku, Jacques Delors. W wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” J. Delors stwierdził m. in.: „Dzięki Wspólnocie kraje europejskie przeszły od eurosclerosis do eurodynamizmu. Nabraly zaufania do własnych sił. W komisji mogliśmy śledzić z bliska, jak przebiegała ta zmiana klimatu, ale potrzebne było spektakularne wydarzenie, aby świat mógł to również zobaczyć. Tym wydarzeniem było powierzenie nam przez siedem najwyższych rozwiniętych krajów koordynacji pomocy dla Polski i Węgier”.

■ Ambasada NRD w Warszawie wydała oświadczenie, w którym stwierdza, że prośby obywateli polskich o przesiedlenie do NRD i podjęcie tam pracy są rozpatrywane przez władze w Berlinie i dalsze wnioski o wyjazd nie mogą być na razie przyjmowane.

■ Z udziałem setek funkcjonariuszy i maszyn budowlanych dokonano „kamiennego samosądu”, likwidując pom-

nik Feliksa Dzierżyńskiego. Powód oficjalny demontażu: budowla metra. Hm...

■ Dziennik Telewizyjny ukazał się w nowej wersji jako „Wiadomości”.

■ W Polsce przebywał przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, Juan Antonio Samaranch, którego przyjęł prezydent i premier.

■ Stowarzyszenie Żołnierzy Armii Krajowej wydało komunikat, domagający się zakończenia działalności ZBoWiD i rozwiązania tej organizacji jako wstecznej i niedemokratycznej.

■ Aleksander Hall spotkał się z górnikami kopalni „XXX-lecia PRL” w Jastrzębiu i przekazał im pozdrowienia od premiera Mazowieckiego za podjęcie apelu pracy w wolne soboty.

■ Górnicy zrzeszeni w obu związkach domagają się zasadniczych zmian organizacyjnych w polskim przemyśle węglowym, m. in. likwidacji rozburowanych struktur administracyjnych. Dotychczasowe działania w tej mierze mają pozorny charakter.

■ Dyrektor kopalni „Marcel” wypowiedział Komitetowi Zakładowemu PZPR zajmowane przez niego pomieszczenia.

■ Na koniec września było w Polsce pół miliona wolnych miejsc pracy.

■ W liście do „Gazety Wyborczej” Aleksander Dubczek (I sekretarz KC KPCz z 1968 r.) i Oldrich Czernik (premier rządu z 1968 r.), polemizując z ocenami decyzji wkroczenia wojsk Układu Warszawskiego do CSRS w sierpniu 68 r., zawartymi we wcześniejszym wywiadzie Eduarda Szwardnadze dla „Gazety”, pisał m. in.: „Społeczeństwo czechosłowackie ma pełne prawo oczekiwać, że zainteresowane kraje, dokonując analizy swych dawnych decyzji, oceniają, czy ten niesprawiedliwy krok odpowiada aktualnej polityce ZSRR, NRD i Bułgarii, czy nadal się z nimi zgadzają, czy też się od niego dystansują”.

ją — i to samodzielnie, nie oglądając się na innych uczestników tego aktu”.

■ W Warszawie zawiązał się Komitet Założycielski Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej.

■ W październiku oddano do użytku 5,5 tys. mieszkań tj. o 15,7 proc. mniej niż w tym samym okresie ubiegłego roku. Spadek produkcji przemysłowej wyniósł 2,2 proc.

■ Ponad połowa dyrektorów przedsiębiorstw państwowych ma prywatne udziały w spółkach, zasiada w radach nadzorczych lub ich zarządach.

■ Zarząd Federacji Zakładowych Organizacji Związkowych Pracowników Lasów Państwowych podjął decyzję o wystąpieniu federacji z OPZZ.

■ Według badań OBOP przy Radiokomitecie, Polacy najczęściej deklarowali sympatię do kard. Józefa Glempa (79 proc.), Tadeusza Mazowieckiego (77 proc.) i Lecha Wałęsy (67 proc.).

■ W wywiadzie dla „Trybuny Ludu” szef Sztabu Generalnego WP, gen. Józef Uzycki, określił wielkość polskich sił zbrojnych na 314 tys. żołnierzy. „Tygodnik Powszechny” z 12.11.89 r. pisze, że w Ludowym Wojsku Polskim jest 230 tys. żołnierzy służby zasadniczej, a kadry zawodowej wraz z pracownikami cywilnymi wojska — 233 tysiące.

■ W ostatnich dniach rozwiązano trzy pułki czołgów średnich w Słubicach, Zaganiu i Stargardzie Szczecińskim oraz 11 pułk zmechanizowany z Krosna Odrzańskiego.

■ „Domaganie się ograniczenia polskiego potencjału wojskowego i polskiego znaczenia militarnego w Układzie Warszawskim uważam za bezmyślność w chwili, kiedy na granicy NRD — RFN to się dzieje, co się dzieje” (z wywiadu Mieczysława Rakowskiego dla „Trybuny Ludu”).

(wil)

Miejmy nadzieję, że skandalu dyplomatycznego nie będzie. Ufam, że kanclerz czyta nie wszystkie moje felietony. A ponadto jestem dość powściągliwy w opisie mojego odruchu w momencie lądowania kanclerza. Przyznam, że pół wieku przedtem byłbym mniej powściągliwy, nieskończenie bardziej spontaniczny w okazywaniu swoich uczuć na widok maszyny z napisem: Luftwaffe. Czas robi swoje.

Tu mógłbym powiedzieć inaczej: czas leczy rany, ale zostawmy rany w spokoju, jesteśmy na Okęciu, jest rok 1989, a więc pięćdziesiąt lat „po”, w niemal niewiarygodnej konstelacji geopolitycznej — na widok samolotu z napisem Luftwaffe same ręce składają się do oklasków; w centrum kraju, w Warszawie!

Dokończenie na str. 14

13 LISTOPADA w auli im. kardynała Stefana Wyszyńskiego (KUL) nadano tytuł doktora honoris causa kanclerzowi RFN dr. Helmutowi Kohlowi. „Honoris causa” — „za zasługi”. Ta najwyższa godność uniwersytecka, uświęcona wieloletnią tradycją, nadawana wybitnym uczonego, działaczom społecznym, mężom stanu, ma w przypadku Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego swoją symbolikę i wymowę prestiżową. KUL, nawet w czasie sowietyzacji Europy Wschodniej, stalinizacji Polski, zachował niezależność, duchową suwerenność, zawsze będąc częścią Europy.

Oficjalne reakcje na nadanie kanclerzowi Kohlowi doktoratu honorowego sprowadzały się w zasadzie do uzasadnień zawartych w akcie laudacyjnym (znakomicie wygłoszonym przez ks. prof. dr. hab. Joachima Kondziele); prasa i TV skupiły się na zrelacjonowaniu uroczystej celebracji.

Były jednak także głosy sceptyczne, nawet krytyczne, choć — może jako „niepolityczne” i niegościnnie — wyraźne nie całkiem wprost. Czyniły one zarzut promotorom, iż pospieszyli się z nadaniem tego aktu wobec wielu jeszcze nie rozwiązanych problemów polsko-niemieckich, wobec niejasnych gwarancji zadeklarowanej przez RFN woli poprawy wzajemnych stosunków. I wreszcie spotkałem się z obiektywami co do samego laureata h. c. — polityka, zdaniem oponentów, krytykowanego w RFN, powściągliwego również w sprawach polskich.

Nie zamierzam rozstrzygać kwestii zasadności nadania h. c. Helmutowi Kohlowi, sądząc jednak, że przez wzgląd na wagę tego gestu lubelskiej uczelni i świadomościowe zaplecze ówczesnych krytycznych sądów, warto raz jeszcze wrócić do lubelskiej ceremonii, mowy laudacyjnej ks. prof. Kondziele, przypominającej myśl i dorobek polityczny kanclerza oraz uchylając nieco kulis jego pobytu nad Bysztycą.

## Piątek, 3 listopada: dramatyczny apel.

Zycie toczy się utartym rytmem. W pobliskim supersamie nieco większy ruch, bo trzeba zrobić weekendowe zakupy. Pani przy ladzie z wędlinami długo zastanawia się, który kawałek boczkę wybrać. W końcu decyduje się na ten większy i prosi jeszcze o dwa dziecięta deko kiełbasy. Obok, przy ladzie z garmazerką, trwa małżeńska narada, co wybrać: salatkę warzywną czy węgierską. Wybór pada na węgierską i ekspedientka starannie odważa do specjalnego pudełka 20 deko sałatki na piątkową kolację. Jeszcze tylko kilka butelek piwa, coś słodkiego dla dzieci i można wracać do domu. Na zastużony weekend.

O ósmej zaczyna się życie towarzyskie i rozrywkowe. Prawie przed każdym lokalem niewielki tłumek tych, którzy nie pomyśleli wcześniej. Wykładają beznadziejnie rozkładają ręce. Wszystkie miejsca (tu liczą się miejsca!) zajęte lub zarezerwowane. Przez tych, którzy zabawę w lokalu planują przynajmniej na tydzień wcześniej. Zawiedzionym pozostaje fotel i telewizja. Oczywiście w domu.

Tego dnia późnym wieczorem przed kamerami telewizji NRD wystąpił I sekretarz KC NSPJ, Egon Krenz. Wygłosił dramatyczny apel do ludności. Nie można w ciągu kilku dni — powiedział Krenz — rozwiązać problemów, jakie nagromadziły się w ciągu kilku dziesięcioleci. Zapowiedział przy tym wiele oczekiwanych reform politycznych. Najbliższe posiedzenie plenarne NSPJ ma podjąć stosowne uchwały.

## Sobota, 4 listopada: tłum na placu Aleksandra.

Sobota jest dniem rodzinnych wypraw do sklepów. Tego dnia przez trzy godziny przed południem czynne są wszystkie domy towarowe i większe sklepy przemysłowe. Sobota to dzień, w którym cała rodzina idzie do sklepu i skrupulatnie ogląda to, co w najbliższym czasie zamierza kupić. Można pogapić się na nowy model telewizora kolorowego z pilotem za ponad 6 tysięcy marek (sześć dobrych pensji), poprzebierać w butach „Salaman-

# GUTEN TAG!

## Henryk Pajak

GDY w okienku telewizora pojawił się samolot z napisem: Luftwaffe i zaczął zniżać lot, tak jakby wybierał dogodny cel, wzdrzyłem się i rozjrzałem na boki. Ale rzecz działała się w telewizorze, w Warszawie, a nie w Lublinie, pół wieku później.

Moja żona miała wtedy trzy latka, a dzieci pamiętają jedynie wojnę polską z lat 1981 — 1986, toteż cała trojka z tak zwanym niezmaczonym spokojem, z ufnością i nadzieją śledziła

teraz maszynę. Wsiadł z niej kanclerz Kohl. Po kilku minutach usłyszałem jego dziarskie: Guten Tag, Soldaten!

Czy wzmiankując o tych doznaniach publicznie, a nie w gronie rodzinnym, popełniam jakąś niestosowność wobec dostojnego i cennego gościa? Dysonans polityczny? Niezręczność dla naszej racji stanu czy raczej wobec stanu naszej gospodarki?

# „VENI AD LAUREAM EUROPA!”

Leszek Wiśniewski

Były kanclerz RFN Ludwig Erhardt stwierdził kiedyś, że nie ma chrześcijańskiej polityki, jest jedynie chrześcijańskie myślenie w jej uprawianiu. Wydaje się, że w tej mierze Kohla można uważać za spadkobiercę Erhardta, a wcześniej Konrada Adenauera.

Adenauer, obejmując urząd kanclerski, oświadczył w Bundestagu, że Niemcy powinni pojednać się z odwiecznymi wrogami: Francją, Izraelem i Polską. W pamiętnikach napisał potem, że na to ostatnie pojednanie zabrakło mu już czasu. Istotnie, do tej pory odbyło się blisko 60 spotkań przywódców niemieckich i francuskich. 22 września 1984 roku pod Verdun Kohl i Mitterrand podali sobie ręce, a na tym miejscu wmurowano tablicę z czarnego kamienia: „Myśmy się porozumieli, pojednali, staliśmy się przyjaciółmi. Helmut Kohl. François Mitterrand”. Tworzenie wspólnej francusko-zachodniemieckiej brygady wojskowej stało się symbolem tego pojednania.

Urodzony w 1930 roku w Ludwigshafen w Palatynacie, Helmut Kohl pozostawał od młodych lat pod wpływem katolickiej nauki społecznej, z której założeń wyniósł przekonanie, iż zaangażowanie społeczne jest obowiązkiem chrześcijańskim. Założyciel Unii Młodych, pozostającej pod wpływem CDU, uczestniczył w spotkaniach młodzieży francuskiej i niemieckiej, w trakcie których niszczone słupy graniczne, splewano europejskie piosenki, dyskutowano. Pojednanie tych dwóch nacji stało się faktem.

Pojednanie z Polską stało się dla Kohla czymś w rodzaju misji poli-

tycznej. Przemawiając w parlamencie 2 września, powiedział m. in.: „W 50 lat po wybuchu II wojny światowej nadchodzi czas na trwałe pojednanie”. Przemawiając na trzy tygodnie przed wizytą w Polsce na zlocie ziomkostw, oświadczył, iż Republika Federalna Niemiec nie zgłasza żadnych pretensji terytorialnych ani co do zmian granic. Na dzień przed przyjazdem kanclerza Bundestag 400 głosami „za” uchwalił w tej sprawie deklarację.

Kwestię stosunków wzajemnych ujmuje Kohl w planie ogólnoeuropejskim, odwołując się zresztą do stanowiska Willy Brandta. Bez wątpienia zasługi Kohla, zwłaszcza w czasie przewodzenia Wspólnocie Europejskiej przez RFN, są w tej mierze bardzo wybitne. Kohl lansuje tezę, że procesy integracji gospodarczej będą wymuszać zmiany polityczne i społeczne, pociągając za sobą integrację kulturalną, nasilać wzajemne kontakty. „Kiedy mówi się o Wspólnocie Europejskiej jako instytucji, nie wolno zapominać o krajach sąsiednich na południu i wschodzie. Wspólnota Europejska to koncepcja otwarta dla wszystkich, którzy tego pragną” (Frankfurt 17 września).

W tym samym wystąpieniu we Frankfurcie stwierdził m. in.: „W rywalizacji porządków społecznych nie idzie o życie lub śmierć, o zwycięstwo lub klęskę, lecz nade wszystko o pokojowe przewyciężenie nieprawdy. Z kłamstwem nie może być żadnego kompromisu: gdzie chodzi o wolność, o prawa człowieka, o samostanowienie, tam nie tylko istnieje prawo, lecz wręcz obowiązek »mieszania się w wewnętrzne stosunki«, jako że przestrzega-

nie niezbywalnych praw człowieka jest w istocie samą sprawą całej społeczności międzynarodowej”.

Te trzy fundamenty myśli politycznej, której rzecznikiem jest Helmut Kohl: pojednanie z historycznymi nieprzyjaciółmi, integracja w ramach wspólnoty narodów Europy, przestrzeganie praw człowieka, zaważyły na decyzjach Rady Wydziału Nauk Społecznych KUL. „Nadawanie tej najwyższej godności akademickiej — powiedział w laudacji ks. dziekan Kondziela — wybitnym osobistościom życia publicznego, w tym także politycznego, jest tylko wtedy moralnie uzasadnione, gdy uniwersytet może identyfikować się z samą istotą postawy i aktywności osoby odznaczanej. [...] Nie tyle bowiem należy czcić osobę, lecz przede wszystkim wartości, które ona sobą symbolizuje”.

Czy postać kanclerza Kohla stanie się symbolem przelomu w stosunkach Polaków i Niemców, gwarantem trwałych zmian niemieckiej polityki?... Bez wątpienia jego wizyta stanowi zwrot w pasywnej sytuacji ostatnich lat, nawet w sferze ocen emocjonalnych. Lublinianie ujrżeli człowieka skromnego i spokojnego w obejściu, bardzo bezpośredniego w sposobie bycia, co podkreślali jego polscy rozmówcy na KUL. W opiniach przeważało przekonanie o jego zdecydowaniu na poprawę tych stosunków i szybkie zbliżenie, nawet — co podkreślił kanclerz — jeszcze w tym roku. Wystąpienie Kohla po nadaniu doktoratu honoris causa zostało przez społeczność akademicką przyjęte bardzo ciepło i kilkakrotnie przerywane dużymi brawami. Za kulisami auli

mówiło się, że kanclerz miał olbrzymie pretensje, po powrocie z RFN do Polski, do służb informacyjnych i rzecznika prasowego, za nie dość szeroką informację o przebiegu swej wizyty i prowadzonych rozmowach.

Wizyta kanclerza była przygotowana starannie, z jęście niemiecką pedanterią. Do Warszawy ściągnięto m. in. aż z Nairobi byłego długoletniego radcę ambasady, Rüdiger Freichera von Fritsch, świetnie władającego polskim, doskonale zorientowanego w sprawach naszego kraju. Do Lublina przybyło z kanclerzem około 80 osób towarzyszących, w tym blisko 20 profesorów europejskiej miary. Wśród nich m. in. prof. Karl Kaizer z Uniwersytetu w Kolonii, prof. Werner Weidenfeld z Moguncji — obaj politolodzy, prof. Karl Dedecius — doktor honoris causa KUL i wielu innych.

Nawiasem mówiąc, autobus wiozący gości wyjechał z Warszawy z półtorgodzinym wyprzedzeniem, z racji gęstej mgły oraz by umożliwić kanclerzowi krótki odpoczynek. Helmut Kohl nie czuł się bowiem najlepiej, narzekał na bóle żołądka, czego nikt w trakcie uroczystości się nie domyślał.

W orszaku kanclerskim znalazł się również, nie po raz pierwszy w Polsce, Otto von Bismarck, pracownik Urzędu Rządowego, w prostej linii potomek „żelaznego kanclerza” — jak mnie zapowiedział — „sczący orędownik pojednania i zbliżenia polsko-niemieckiego. Taka to Europa Anno 89”.

„Chcemy — zakończył swą laudację ks. prof. Joachim Kondziela — utwierdzić go [Helmuta Kohla — L. W.] w przekonaniu, że Europa jest wszędzie tam, na naszym kontynencie, gdzie godność człowieka, prawa człowieka i demokracja dla ludzi są czymś świętym. Veni ad lauream! A w pańskiej osobie, Panie Kanclerzu: Veni ad lauream Europa!”.

der” (właśnie pojawiły się duże partie damskich kozaków po 200 marek), pogrzać w pudłach z koszulami, zastanowić się nad wyborem modelu odkurzacza i, wreszcie, trochę ponarzekać na wysokie ceny mebli. Większych zakupów tego dnia raczej się nie robi, bo po lokalnej wizji trzeba jeszcze rzecz całą przegadać przy popołudniowej kawie i podjąć ostateczną decyzję.

Po powrocie do domu — sensacja! Buszujący po sklepach przegapili część sprawozdania z największej w historii NRD demonstracji. Właśnie w sobotę na placu Aleksandra w Berlinie ponad półmilionowy tłum zebrał się na trzygodzinnym wiecu. Zdaniem telewizji

demonstracji, takich hasel, takich ostrych wypowiedzi. Trzeba by przeżyć w tym kraju czterdzieści lat, by ocenić odwagę wypisania na transparentie „Precz z NSPJ!”, pójścia z tym na centralny stołeczny plac ze świadomością, że wszystko rejestruje chłodne oko kamery. I to wszystko w Niemczech — jak powiedział z zaimprowizowanej trybuny pisarz Stefan Heym — gdzie ludzie zawsze byli potulni: za cesarza, w czasach nazizmu i później też.

Obie telewizje „żyją” jeszcze sobotą. I tu i tam komentarze, obszerne fragmenty wystąpień i znów komentarze. Tylko jedno różni tych z zachodu od

Nikt mnie nie popychał, nikt nie deptał po butach. Ktoś tylko niechcący zaczął mnie parasolem i długo rozplątywał się w przeprosinach. Jedni idą, inni się przyglądają, palą papierosy.

Piknik, pomyślałem, normalny piknik. Nagle tłumem wstrząsnął potężny krzyk: „Jesteśmy narodem!” I już wiedziałem, że pozory mylą, że można to samo, ale inaczej.

Okalające plac gmachy wielokrotnym echem odbijają głosy mówców. Słychać tylko poszczególne wyrazy, czasem jedno krótkie zdanie. Niewiele można zrozumieć, ale chyba nie to jest najważniejsze. Liczy się poczucie

zasługi; przychodzą trochę młodszy i mniej znani.

Coraz trudniej o codzienną gazetę. Wielu ze zdziwieniem dowiaduje się, że gospodarka w NRD wcale nie jest tak mocna, jakby się wydawało. Przeszarżała struktura, olbrzymie dotacje do konsumpcji, inwestycyjny przechyl, spadek jakości produkcji, spadek eksportu.

W sklepie za rogiem nie można tego potwierdzić. Tuż przed zamknięciem sklepu ekspedientki uzupełniają sterty towarów na półkach i ladach, a panie domu bez pośpiechu zastanawiają się, jaki rodzaj paszтетowej czy parówkowej wybrać na kolację. A może, dla odmiany, pogrzać w stercie konserw rybnych?

Sroda, 8 listopada: telewizja donosi o rekordzie.

Wybrano nowe kierownictwo NSPJ. Biuro Polityczne liczy tylko 11 członków. Przed ustąpieniem Ericha Honckera było ich 21. Na stanowisko nowego premiera desygnowano Hansa Modrowa, człowieka, który jeszcze kilka tygodni temu nie bał się iść w jednym szeregu z demonstrantami w Dreźnie.

Telewizja zachodniemiecka donosi o rekordzie. W nocy z wtorku na środek granic RFN przekroczyło 11 tysięcy emigrantów z NRD! Podobno co godzinę do RFN przybywa 200 obywateli wschodnich Niemiec. Najczęściej w wieku 20—35 lat.

Telewizja NRD informuje, że kraj do tej pory opuściło około 2000 fachowców zatrudnionych w służbie zdrowia.

Wieczorem wielotysięczna demonstracja przed gmachem KC NSPJ. Demonstracja zaplanowana przez władze partyjne wymyka się spod kontroli. Człowiek z listą mówców stracił rachubę. Nazwiska na liście przestały zgadzać się z nazwiskami przemawiających. Pada wiele ostrych słów pod adresem KC i jego polityki. Żądanie zwolnienia zjazdu, a nie konferencji, pojawia się w każdej prawie wypowiedzi. Na koniec pojawia się Egon Krenz. Na krótko, bo atmosfera jest ciężka i słychać gwizdy. Nie pomaga nawet jego słynny już, szeroki uśmiech.

Dokończenie na str. 14

## OSIEM DNI W NRD

Andrzej Jasiński

zachodniemieckiej, było tam ponad milion ludzi. Telewizja NRD tym razem stanęła na wysokości zadania. Transmitowała wszystko na żywo. Wśród 26 wiecowych mówców byli znani pisarze, naukowcy, aktorzy i dziennikarze. Byli również tacy, o których nie mówiło się i nie słyszało przez wiele lat.

Wszystkich wysłuchano z uwagą i w spokoju, wielu nagrodzono oklaskami. Gwizdami i okrzykami protestu zgłoszono tylko wystąpienie człowieka nr 2 w NSPJ — Güntera Schabowskiego.

Telewizyjne kamery nie omijały transparentów i plakatów. Te ostatnie w Berlinie były naklejone na chodnikach. Po cóż paskudzić mury, jeśli to samo przeczytać można na chodniku...

Niedziela, 5 listopada: relacje z granic.

Niedziela to rodzinna sjesta: dobry obiad, szklanka piwa i dużo sąsiedzkiego politykowania. A jest o czym. Tego jeszcze w NRD nie było. Takiej

tych ze wschodu. Zachodniemiecka telewizja wiele czasu poświęca na relacje z granic, gdzie nie maleje strumień emigrantów. Migawki, rozmówki i jakby trochę chłodniejsze komentarze. Coś o kłopotach z ulokowaniem takiej liczby braci zza Łaby, coś o kosztach, coś na temat spokoju i rozsądku...

Poniedziałek, 6 listopada: nikt mnie nie popychał.

O tym w Lipsku wie każde dziecko: w poniedziałek o piątej po południu odbywa się demonstracja na placu Karola Marksa. Ścisłej: o piątej odbywa się msza w kościele św. Mikołaja, a dopiero potem tłum rusza na plac.

W ten poniedziałek akurat padało. Szliśmy spokojnie, bez pośpiechu, z uśmiechem. Wielu z całymi rodzinami, nawet z małymi dziećmi. Niektórzy nieśli transparenty, zapobiegliwie owinięte w folię. Wszak przydadzą się jeszcze za tydzień, może za dwa i trzy.

Powoli ludzka rzeka wypełniała wszystkie uliczki dookoła kościoła.

siły, wiemy z tymi, którzy tu przyszli i którym także wiele się nie podoba. Po raz pierwszy można to swoje NIE wykrzyczeć, wypisać na transparentie, podkreślić obecnością: tu i teraz.

Po wiecu tłum rusza głównymi ulicami miasta i idzie dopóty, dopóki nie rozplynie się w bocznych uliczkach. Do następnego poniedziałku. Jak zwykle: o piątej po południu.

Znajoma Polka na delegacji jechała właśnie „dwudziestką” do hotelu. Dopiero przed Karl Marx Platz uświadomiła sobie, że właśnie odbywa się „demo” i będą kłopoty z dojazdem. Okazało się, że wszystko było przewidziane i na czas demonstracji zmieniono trasy tramwajowe...

Wtorek, 7 listopada: rząd podał się do dymisji.

Zapowiedzi stają się faktami. Rząd podał się do dymisji. Rozpoczyna się trzydniowe posiedzenie plenarne KC NSPJ. W telewizji informacje o kolejnych zmianach w wojewódzkich władzach partyjnych. Odchodzą starzy i

## Rozmowa z Andrzejem Szpringerem, I sekretarzem KW PZPR w Lublinie



Fot. Waldemar Stępień

— Jeden z moich znajomych stwierdził, że kiedy ujrzał KPN-owskie transparenty w oknach Komitetu, pomyślał natychmiast, że to już koniec partii. Koniec rządów komunistycznych. Czy istotnie? A może to stało się wcześniej i nie zauważyliśmy, kiedy abdykacja zaczęła przechodzić w samolikwidację?

— Ja nie jestem symbolistą, a zatem trudno mi uznać transparenty wiszące w oknach budynku PZPR za symbol końca partii. Natomiast kwestia: abdykacja czy samolikwidacja? Abdykacja jest czynnością, procesem dobrowolnym, bo na inne odchodzenie od władzy są inne terminy i inne określenia.

— Na przykład detronizacja?

— Chociażby. Sądę — jeśli już mamy pozostać przy terminie abdykacja — że trzeba widzieć w dłuższym okresie dojrzewanie do tych decyzji, które zapadły na X Plenum Komitetu Centralnego, którego konsekwencją był „okrągły stół” i jego następstwa. Punktem zwrotnym był oczywiście protest robotniczy z 1980 roku, dokonujący się pod hasłem: „Socializm — tak! Wypaczenia — nie!”

Sądę, że to hasło daje się tłumaczyć na język politycznej praktyki; oto następuje zmierzch upodmiotowionych

elit, rządzących uprzedmiotowionym społeczeństwem, zaś ono wyraźnie i dynamicznie powiada, że chce być samo podmiotem i przedmiotem zarazem.

Jest to więc proces rozbratu z dotychczasową formą rządzenia przez jakiegokolwiek elity, moim zdaniem proces nieodwracalny, wszechobecny. Jednak, chciałbym to podkreślić, proces, mający swoje korzenie w idei socjalistycznej.

Na IX Zjeździe PZPR pojęła to, weszła na drogę bardzo aktywnych poszukiwań. Rezultaty tych poszukiwań były w ciągu tego dziesięciolecia bardzo różne, chciałbym jednak podkreślić pewną, datującą się od tego czasu, wyraźną linię rozumowania. Moja opinia jest taka, że partia pod wpływem wydarzeń lat 1980—81, a przynajmniej ludzie myślący, kierujący się rozsądkiem, starali się zrozumieć istotę tego wielkiego społecznego protestu. Dlaczego przywiązują taką wagę do pojęcia porozumienia? Dlatego, że dla mnie zrozumienie jest punktem wyjścia do porozumienia. Partia demonstrowała gotowość do zrozumienia, rozmawiania i porozumiewania się już wcześniej, że przypomnę jedynie sprawę trójkąta: Jaruzelski — Głomp — Wałęsa. Myślę, notabene, że publicyści i historycy będą mieli interesujące zajęcie, analizując przyczyny rozbitcia

tego trójkąta, wtedy w 1981 roku. Porzebrania szansy podjęcia rozmów, zrozumienia się i porozumienia.

— Proces, o którym pan mówi, przerwał brutalnie stan wojenny. Przyczyny jego wprowadzenia były wobec tego trójkąta zewnętrzne?

— Myślę, że jak w przypadku każdego procesu dziejowego, tak i w tym, przyczyny były rozmaite; destabilizacja wewnętrzna, sądę, że jedną z zasadniczych. Żaden kraj nie jest zresztą wyspą samotności zawieszoną w bezmiernej przestrzeni, jest uwikłany w różne zależności zewnętrzne i wewnętrzne. Pewne jest, że takie też by-

ny, nie jako na próbę dekompozycji pewnego układu politycznego, nie w sposób destruktywny, często demagogiczny. Destruktywna postawa nigdy nie jest w stanie zrodzić konstruktywnego programu, demagogia budzi niedobre instynkty.

— To jest paradoksalne, co pan mówi, bo oznacza, że 13 grudnia zrodził „okrągły stół”.

— Tak, ja spotkałem się z takimi opiniami i to pochodzącymi od bardzo różnych ludzi, niekiedy identyfikujących się z motywami grudniowej decyzji, a już całkiem dalekich od partii, której jestem członkiem. Myślę, że przejście tej długiej drogi jest jed-

## „NIE UWAŻAJMY SIĘ

ly przyczyny 13 grudnia, natomiast nie posiadam dość materiału źródłowego, by je precyzyjnie zlokalizować. Jako historyk z wykształcenia, jestem zwolennikiem opierania się na faktach i źródłach, toteż nie odpowiada mi przedstawianie motywów dochodzenia do stanu wojennego w postaci relacji obcych dziennikarzy czy wypowiedzi radzieckich generałów. Ja bym wolał, by o motywach i przyczynach stanu wojennego — w odpowiednim czasie, a jest on sprzyjający — mówili jednak...

— ... polscy generałowie.

— Byśmy o naszych polskich sprawach mówili własnym, polskim językiem. Uważam, że stan wojenny, bez względu na osobisty doń stosunek, powinien się w oczach Polaków po latach racjonalizować. Trzeba odrzucić wszelkie emocje, choć zdaje sobie sprawę, że jest to bardzo trudne, zwłaszcza dla tej części społeczeństwa, która została bezpośrednio dotknięta ograniczeniem swobód obywatelskich. Sądę jednak, iż jest sporo powodów, by pozytywnie zakwalifikować pewne procesy, przemiany, które rozpoczęły się pod parasolem stanu wojennego, a więc proces reform politycznych, przesłanki dla zmian ekonomicznych. Chciałbym zatem zaproponować zobiektywizowanie tego problemu, spojrzenie na stan wojenny w sposób nieagresyw-

nak dowodem na wyciąganie przez partię właściwych wniosków z procesów, o których rozmawiamy.

— Konsekwencje „okrągłego stołu” wykroczyły jednak daleko poza ramy ścisłych ustaleń i poza wyobraźnię. Myślę, że poza wyobraźnię polityczną PZPR — z całą pewnością. Obserwujemy proces wychodzenia nowych partii na scenę polityczną, emancypowania się dotychczasowych outsiderów, ich wzmocnionej ofensywności. Ustawa o partiach politycznych da sankcję tym działaniom. Tymczasem PZPR jakby zastygła w oczekiwaniu na restrzygnięcia styczniowego zjazdu. Wydaje się, że w tej sytuacji inicjatywa przechodzi w ręce Klubu Poselskiego PZPR. Świadczyłyby o tym niedawny list otwarty i deklaracja polityczno-programowa tego klubu.

— Sądę, że przy „okrągłym stole” były warunki do dyskusji, na przykład, na temat innej konstrukcji systemu wyborczego i gdyby przyjęto odmienne rozwiązanie, być może i parlament wyglądałby inaczej. Teraz jednak nie ma sensu gdybanie, pewne fakty są za nami, trzeba z nich wyciągać wnioski. Przypomnę panu tylko, że partia na X Plenum opowiedziała się jednoznacznie za pluralizmem związkowym i politycznym, a więc wkalkulowała w rachunek polityczny

### Dokończenie ze str. 1

układu. Tymczasem jądro tożsamościowe tego systemu nie poddaje się zabiegom reformatorskim.

Podsumowując, sądę, że dotychczasowe wydarzenia w rozwoju gospodarczo-społecznym, zarówno Polski, ZSRR jak i innych krajów, potwierdzają tezę o nierozreformalności systemu gospodarczo-społecznego zwanego realnym socjalizmem.

— Wróćmy do tego, co się obecnie dzieje w Polsce. Powstał rządowy program gospodarczy. Pojawili się ostatnio dosyć ostre głosy krytyki wobec tego programu, zarówno ze strony lewicy jak i prawicy. Jakie jest zdanie pana profesora na ten temat?

— Krytyka ze strony lewicy nie wnosi właściwie nowych elementów, gdyż jest to krytyka z pozycji dawnych dogmatów. Krytyka z pozycji prawicowych jest bardziej godna uwagi. Występuje ona w dwóch wariantach: z jednej strony wskazuje się na pewne niekonsekwencje programu, z drugiej na jego niedostateczną radykalność.

Moje stanowisko jest takie: uważam, że ten program rządowy jest kierunkowo słuszny. Słuszne jest dążenie rządu premiera Mazowieckiego, by stworzyć zrybę gospodarki rynkowej. Natomiast to, co mi się wydaje słabością, to niedostateczne uwzględnienie faktu, że gospodarkę rynkową w Polsce dzisiaj jeszcze nie ma. Tymczasem program w swej treści przedstawia wyłącznie instrumentarium cenowo-finansowo-pieniężne, które może mieć zastosowanie w gospodarce, która jest już gospodarką rynkową. Obecnie instrumentarium to pozostaje w zawieszaniu, w sytuacji, kiedy nasza gospodarka dopiero przechodzi od stanu gospodarki centralnie planowanej, z monopolistyczną strukturą produkcji i podaży, do stanu przyszłego, który może być gospodarką rynkową. To in-

strumentarium, które jest główną treścią programu, jest niewystarczające.

Dlatego to, czego mi brakuje w tym programie, to przede wszystkim podjęcia działań w zakresie promowania produkcji i podaży. Niech to będą działania nie wychodzące poza metody rynkowe, nie chodzi mi o to, by wracać do procedury nakazowo-planistycznej. Lecz nie można wykazywać całkowitej obojętności wobec procesów produkcyjno-podażowych, a wydaje się, że taką obojętność pragną zaprezentować niektórzy przedstawiciele rządu. Gdy zapytano jednego z nich: „Co pan zamierza zrobić, by uzdrowić przemysł?” — odpowiedział, że chce go otoczyć twardymi warunkami ekonomicznymi. To nie wystarczy, dlatego że przemysł w większości państwowy, będzie niedostatecznie reagował na te twarde warunki ekonomiczne. Jeżeli nie będzie reagował, to równocześnie nie zmieni swojej struktury i oferty podaży.

Formułując tę krytykę programu rządowego, chciałbym jednak podkreślić, że jest ona wyrażana z pozycji generalnej życzliwości i poparcia wobec tego pierwszego po wojnie rządu niekomunistycznego i ma ona na celu przede wszystkim zwiększenie jego szans przetrwania i osiągnięcia zamierzonych celów.

— Skoro odrzucamy obojętność, to co należałoby zrobić w odniesieniu do przemysłu?

— Generalnie chodzi mi o to, żeby uzupełnić obecny program rządowy o pewne działania typu interwencjonizmu państwowego, prowadzonego, o ile się da, metodami rynkowymi — przy pomocy podatków, pewnych preferencji finansowych. Rzecz polega na tym, że producenci i sprzedawcy działający w dotychczasowym systemie, którzy stanowią większość podmiotów gospodarczych w Polsce, nie reagują w sposób dostatecznie elastyczny na

zmiany cenowe. Można powiedzieć w skrócie, że w starym systemie, który ciągle jeszcze kształtuje zachowania jednostek gospodarczych, nie działa prawo podaży, a więc nie ma reakcji podaży i produkcji na ruch cen.

Program rządowy zbudowany jest przy założeniu, że przedsiębiorstwa tylko czekają na zniesienie pewnych administracyjnych przeszkód i hamulców, a gdy to się stanie, podaż i produkcja natychmiast ruszy i zostanie zwiększona adekwatnie do potrzeb społecznych, tak w rozmiarach, jak i w strukturze. Otóż ja się obawiam, że to dostosowanie produkcji, które jest oczekiwane po zniesieniu przeszkód cenowo-pieniężnych, nie nastąpi.

## JAKA GOSPODARKA

Można przytoczyć szereg przykładów, które pokazują, że podmioty gospodarki państwowej i społecznej nawet w sytuacji przymusowej nie podejmują żadnego działania dostosowawczego, nie następują tam zmiany wewnątrz struktury produkcji i wydajności pracy. Podmioty te nie reagują prawidłowo, mimo przymusu ekonomicznego. Nawet w sytuacji, kiedy następuje zmniejszenie popytu na dotychczasowe usługi, przedsiębiorstwa te nie zmieniają swego stylu pracy i struktury swojej produkcji, wołają zginąć ekonomicznie, a potem i fizycznie, niż stracić swoją socjalistyczną tożsamość, która wyraża się w nieefektywnej pracy, i tak np. z okazji Święta Zmarłych 1 listopada, które wypadło w środe, wiele przedsiębiorstw zrobiło sobie tzw. pomost: dni wolne od pracy od niedzieli do środy lub od środy do niedzieli. Pomyślmy — kraj leży na dnie gospodarczym, a ludzie sobie fun-

dują tydzień świąteczny... A więc nie chcą robić i nie chcą zarobić.

Być może te twarde warunki ekonomiczne, o których była mowa, po pewnym czasie mogą wymóc zmianę w działaniu podmiotów gospodarczych, ale trzeba będzie za to zapłacić ogromną cenę — cenę bankructwa całych gałęzi przemysłu. Można postawić pytanie — czy to jest najlepsza, jedyna droga do uzyskania tego, tak zwanego, „dostosowania zasadniczego”, wynikającego z działania praw rynku? Może właśnie działanie pomocnicze w postaci interwencjonizmu zmniejszyłoby koszty tego dostosowania, m.in. przez przyspieszenie tych procesów, jeżeli

one są konieczne dla przesunięcia czynników produkcji.

— To już było — interwencjonizm państwowy, czy nie jest to pułapka?

— Nie, u nas była gospodarka centralnie planowana, a ja mówię o interwencjonizmie prowadzonym przy pomocy środków, które nie są sprzeczne z zasadami gospodarki rynkowej. Chodzi o preferencje podatkowe, o niecałkowite likwidowanie dotacji i subwencji. Na przykład: wydaje mi się, że dotacje do mleka trzeba utrzymać. Bez dotacji nie sprzeda się tego mleka, które jest produkowane, a wówczas zmniejszy się jego produkcja, a potem i hodowla krów. Czy o to nam chodzi?

Przykładowo, obecne warunki rynkowe sprawiają, że oplaca się likwidować sklepy spożywcze czy też sklepy z artykułami gospodarstwa domowego,

powstawanie nowych ugrupowań, artykułujących własne poglądy w sposób — jak choćby czyni to KPN — niekoniecznie komplementujący komunistów. Więc nie mówmy, że to się stało nieświadomie, natomiast postawmy pytanie, czy partia jako całość, jako ruch, była na taki obrót sprawy przygotowana? Otóż, sądzę, że nie była. Pan powiada: zastygnięcie w oczekiwaniu na zjazd, a ja to oczekiwanie obserwuję od X Plenum właśnie, gdzie już ujawniły się różnice i podziały. Potem przyszedł szok powyborczy, zmiana koalicji rządzącej, a to jednak się przenosi na codzienną działalność. Uważam jednak, że partia idzie od wielkiej do wielkiej sprawy. I cokol-

określeniem lewicowości nie poprzez odrębności, lecz raczej przez elementy wspólne. W Zjeździe nie upatruję, ani także w partii postpezetpeerowskiej, cudownego remedjum na wszystkie nekające naszych członków biedy i wątpliwości. Uważam, że sprawą najważniejszą jest uchronienie Klubu Poselskiego o PZPR, bo jest to dziś jedyna siła wyrastająca wprost z PZPR, mająca wpływ na bieg wydarzeń w państwie.

— Sądzę, że klub reprezentuje ten dynamizm polityczny właśnie dlatego, że jego członkowie przeszli selekcję w trakcie wyborów, weszli w sytuację normalnej działalności politycznej. I

się z partią. Był pan, jest pan esłowiekiem establishmentu, mającym wpływ i pozycję, część udziału w gwarantowanym rządzeniu. Teraz między KPN-owcy okupują gmach KW, a potem trzeba opuszczać kolejne piętra. Budynku i władzy. Czy ma pan przygotowany wariant odejścia? Pańscy niedawni podwładni już urzędują w różnych spółkach i firmach. Czy to panu nie boli?

— Nie tylko w spółkach, czy firmach polonijnych, wielu wykonuje swój wyczony fach. Co do mnie, to nie wiem, na ile mi się to udaje, ale lubię, przychodząc tu rano do pracy,

Trzeba wiedzieć, co się chce robić i do czego jest się przygotowanym. Ja nigdy nie przyjąłbym posady, do której nie miałbym przekonania o swojej przydatności. I to są moje osobiste wyobrażenia, nie ma w nich nic z kokieterii, ani z naiwności, a jedynie realizm i pragmatyzm. Swego czasu do pracy w administracji państwowej urlopowale się z Lubelskiego Wydawnictwa Prasowego i byłoby chyba naturalne, gdybym czynił po ewentualnym doń powrocie to, co pan robi teraz ze mną. To oczywiście nie jest jedyna możliwość, jakkolwiek tam, gdzie bym poszedł, chciałbym swoje obowiązki pełnić po prostu dobrze.

— Wróćmy jeszcze do okupacji budynku KW PZPR przez Konfederację Polski Niepodległej. W relacji z tych wydarzeń napisałem, że zachował pan olimpijski spokój. I rzeczywiście tak uważam. Dlaczego właściwie nie weszła pan sił porządkowych? O ile wiem, proponowano to panu, prawo stwarza taką możliwość. Więc...

— Tak, są decyzje rządowe, co do sposobu postępowania, z których można było skorzystać lub nie. Nigdy się jednak nie opowiadałem jako rzecznik stosowania siły. Byłoby to zaprzeczeniem tego, od czego zaczęliśmy naszą rozmowę. To, że ktoś ma inne poglądy, nie powinno przeszkadzać w rozmowie. Oczywiście, istotna jest scenaria tej rozmowy. Powiedziałem młodemu ludziom z KPN, że to nie jest żadna metoda, ale skoro już tu jesteście, to ja nie chcę zastosować tej metody, którą prawo dopuszcza, ale na zasadzie jedynie możliwości, a nie konieczności. Porozmawiajmy — i może z tego wyłoni się nieco inny obraz pracowników partii i w naszych oczach. A może będzie lepiej na przyszłość, gdy się poznamy — przecież w tym mieście mamy mieszkać i żyć.

I druga kwestia: argument siły jest być może pociągający, ale działa do-raznie, na krótką metę, natomiast jego konsekwencje są długotrwałe i trudne do przewyżnienia. Nie ma takiej decyzji, która by się wszystkim podobała i błyszczała z każdej strony jak złota dolarówka. I doszedłem do wniosku, analizując wraz z kolegami sytuację, że taka decyzja jest najlep-

Dokończenie na str. 9

## ZA PRZEDMURZE POSTĘPU

wiek byśmy powiedzieli, X Plenum było wydarzeniem bezprecedensowym w całym bloku socjalistycznym.

— Tylko, że czas płynie, ucieka razem z inicjatywą...

— Tak. Zjazdu nie można jednak w żadnym razie sprowadzać do sfery organizacyjnej, przygotowania strony formalnej. Tu chodzi o wypracowanie stanowisk programowych, ścieranie się różnych poglądów, platform, a to wymaga czasu.

— A, właśnie, jaki jest pański scenariusz do, na i po Zjeździe. Czy nie uważa pan, że — odwrotnie jak dotąd — PZPR, miast betonowania środka kosztem skrzydeł, powinna odciać konserwatywne skrzydło i inercyjne centrum, by wyłonić z siebie lewicę zdolną do sojuszu z pozaparlamentarnymi socjalistami. Dla ocalenia przynajmniej socjaldemokracji w Polsce?

— Konia z rzędem temu, kto zdefiniuje dziś pojęcie lewicy polskiej. My przecież nie mamy monopolu na lewicowość. Chcemy i sięgamy do bogatych tradycji polskich socjalistów, to też ma radować. Ale istotnie musimy też szukać sojuszników i w parlamencie, i poza nim. Opowiadam się za

są to raczej nowi ludzie, czego nie można powiedzieć o wykonawczych władzach partyjnych. Jak na razie, koncertujecie w galerii starych portretów.

— Absolutnie się z tym określeniem nie zgadzam. W składzie Biura Politycznego i Sekretariatu KC zaszły głębokie zmiany i na X Plenum, i na następnych także. I — co ważne — weszli do władz ludzie właśnie spoza Komitetu Centralnego. Zresztą członkowie KC, choć nie wszystkim przyszło to łatwo, opowiedzieli się za tym, by szukać nowych twarzy poza swoim składem. Tu zresztą nie chodzi o konterfekty, dla mnie liczy się pewien ładunek intelektualny, umiejętność artykułowania poglądów, odnajdywania siebie w nowej sytuacji, co nie ma nic wspólnego z koniunkturalizmem. Jednak takie oczekiwanie na cud z powodu powyższych zmian jest nieporozumieniem.

— A na kogo pan stawia?

— Na to pytanie z pewnym prawdopodobieństwem mógłbym odpowiedzieć w ostatniej fazie dyskusji przedzjazdowej, między 6 a 27 stycznia.

— Proszę mi zdradzić, jak pan osobliście, prywatnie odbiera to, co dzieje

spojrzeć krytycznie od drzwi na tego faceta, który siedzi przy moim biurku, czyli na siebie, ocenić go. I wyobrażam sobie też dzień, kiedy będzie trzeba odejść. To nie jest jakaś szczególnie nekająca wizja. Na odchodzenie trzeba być przygotowanym w momencie, kiedy się przyjmuje funkcję z wyboru. Inaczej trudno wyobrazić sobie cokolwiek, poza własnym upadkiem.

Sądziłem, że będę odchodził przed upływem statutowej kadencji, uważam bowiem, że obowiązkiem każdego szefa jest umieć sobie wychować następców i ja byłem już bliski tego momentu. Dziś odchodzenie ma nieco inny posmak, dla wielu ludzi odbywa się to w stresie politycznym, stresie moralnym. Powinno się odbywać normalnie, bez dyskwalifikowania kogokolwiek, ale niestety zależy to nie tylko od odchodzących. Także od otoczenia, a więc tego, co dla każdego ruchu politycznego jest najważniejsze. Ta nowa partia także nie będzie sama dla siebie, musi się oprzeć o otoczenie.

A ja? Ja już przecież odchodziłem z Komitetu Wojewódzkiego, próbowałem swych sił w dziennikarstwie. Odchodziłem z własnej woli, po wielu latach pracy w partii i powiem panu, że to wcale nie jest tak wysoki próg, żeby nie można go było sforsować.

objaśniać, że cała ta operacja może się okazać od strony społeczno-politycznej jeszcze trudniejsza niż „gra na recesję”.

— Jakie są więc perspektywy na przyszłość?

— Jestem zaniepokojony. Jeżeli produkcja spada, to poważny czynnik wygaszania inflacji jest nieobecny. Wobec tego można wygasić inflację tylko przez zatrzymanie wypływu pieniądza. Należy zidentyfikować kanały, którymi pieniądz wypływa, ale jeżeli jednym z tych kanałów są płace, to zatrzymanie wypływu tym kanałem oznacza poważne ograniczenie dla lud-

ności, a z tym wiążą się możliwe niepokoje społeczne.

Czy jest wobec tego możliwa jakaś inna polityka? Kierunkowo — nie. Trzeba budować w Polsce gospodarke rynkową, to jest jedyna możliwość. Natomiast szczegóły realizacyjne mogą i powinny być przedmiotem dyskusji.

— A co pan profesor sądzi o prywatyzacji?

— Jest to konieczny warunek zmiany systemu. Prywatyzacja jest jednak procesem, który może trwać długo. Sprzedaż działek, mieszkań i obiektów typu konsumpcyjnego nastąpi prawdopodobnie dość szybko i osiągnie dużą skalę. Sprzedaż zakładów produkcyjnych może napotkać na trudności. Po prostu nie będzie dostatecznie dużej liczby nabywców dysponujących wystarczającym kapitałem. Jestem za prywatyzacją, ale nie sądzę, by można było to zrobić szybko. Będzie to pro-

ces długotrwały, który jednak trzeba zacząć zaraz i to możliwie energicznie.

Jedną z form tej prywatyzacji, której nie można zlekceważyć, jest upowszechnienie własności pracowniczej.

— Czy nie ma jednak sprzeczności między udzielaniem ulg podatkowych przy wykupie własności przez pracowników a potrzebą zrównoważonego budżetu rządowego?

— Nie można tu jeszcze mówić o sprzecznościach, gdyż u nas cała sprawa z akcjonariatem pracowniczym nie wyszła poza wstępne informacje. To jest program amerykański. Na tym terenie istnieją pewne sprzeczności, na co wskazałem w swojej recenzji w „Tygodniku Solidarność” (nr 20). Finansowanie akcjonariatu pracy z ulg podatkowych i taniego kredytu może rzeczywiście wzmacniać inflację.

— Czy program rządowy nie zapowiada zbyt wysokich podatków?

— Program rządowy nie precyzuje wysokości stawek podatkowych. O ile wiem, to zapowiadane są podatki umiarkowane — 50 proc. podatku liniowego, a nie progresywnego od dochodu. Od tej strony rząd stawia sprawę realistycznie. W programie rządowym zapowiadany jest podatek dochodowy i osobisty, lecz nie ma to charakteru wyłączeniowego.

— Nastąpi prawdopodobnie ograniczenie wydatków budżetowych w sferze kultury, oświaty i służby zdrowia. Jak w tej sytuacji będą funkcjonować te sfery życia społecznego?

— Rzeczywiście zapowiada się zmniejszenie tych wydatków budżetowych, natomiast potrzeby w tym zakresie zwiększają się. W związku z tym część tych usług będzie musiała być odpłatna. Nie ma innego wyjścia.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Anna Mickiewicz

a podstawowe usługi zamieniać na butiki i pewexy. Ale zdajmy sobie sprawę, że te ostatnie zaspokajają potrzeby stosunkowo wąskiej części społeczeństwa, która dysponuje znaczną siłą nabywczą. Dzieje się tak dlatego, że butiki są bardziej opłacalne i to wydaje się zgodne z prawidłami rynku, ale nie można uważać, że prawidła rynku całkowicie nas zwalniają z konieczności ich korygowania przy pomocy metod ekonomicznych, na przykład przez preferencje wobec sklepów spożywczych, mniejsze podatki, wyższe dopuszczalne marże w handlu żywnością.

Chodzi o to, by rynek działał w taki sposób, by użyteczność społeczna

naszą gospodarke. A więc będzie to recesja oczekiwana, która w dalszym rozwoju sytuacji uolni deficytowe środki produkcji i pozwoli je przesunąć do innych efektywnych przedsięwzięć, które utrzymując się na rynku i wykazując rentowność, dokumentują tym samym swoją społeczną użyteczność.

SLABĄ STRONĄ TEJ GRY „NA RECESJĘ” JEST, PO PIERWSZE, OBAWA, ŻE PRZY OBECNYCH NIEDOKŁADNYCH SYGNAŁACH RYNKOWYCH I CIĄGLE ISTNIEJĄCYCH CZYNNIKACH POZARYNKOWYCH RECESJA BĘDZIE DZIAŁAĆ NIETRAFNIE I WYKOSI Z PROCESU GO-

## JEST POLSCE POTRZEBNA?

danego rodzaju wytwórczości została potwierdzona jej zyskownością. Takie jest założenie gospodarki rynkowej. Obecnie rynek działa w taki sposób, iż użyteczność społeczna i zyskowność są rozbieżne.

Zbyt daleko poszedł rządowy leseferizm, który oczekuje, że procesy uwolnienia cen same załatwią sprawy struktury produkcji. Jest szereg niebezpieczeństw związanych z tą polityką, którą wprowadzie generalnie można uważać za idącą w prawidłowym kierunku, ale która na obecnym etapie budzi wątpliwości.

Wątpliwości budzą również inne sprawy. Być może bierność rządu wobec zjawiska spadku produkcji wynika nie tyle z niechęcią do interweniowania naruszającego zasady wolnego rynku, ile z oceny, że ten spadek produkcji przekształci się w recesję, która przez bankructwa słabych i nieefektywnych przedsiębiorstw oczyści

SPODARCZEGO NIE TE ZAKŁADY, KTÓRE TRZEBA. PO DRUGIE, OPERACJA PRZESUNIĘCIA ZWOLNIENYCH CZYNNIKÓW PRODUKCJI MOŻE TRWAĆ DOŚĆ DŁUGO CO ODSUNIE W CZASIE OCZEKIWANE OŻYWIENIE I ZWIĘKSZY KOSZTY SPOŁECZNE TEJ POLITYKI (BEZROBOCIE).

Komentarza wymaga również inna część polityki rządu, wpisana implicite w program rządowy. Jest to gra na inflację w nadziei, że ta inflacja będzie działać korekcyjnie na cały układ cen i doprowadzi do właściwych relacji cenowych. Jednocześnie polityka ta przewiduje zamrożenie płac w sektorze państwowym i zamknięcie innych kanałów wypływu pieniądza, co powinno doprowadzić w pewnym momencie do zgaszenia hiperinflacji, pozostawiając jako jej trwały efekt — prawidłowy układ cen. Nie potrzeba

**W** POLSCE zamieszkuje około 25 tysięcy Litwinów, z tego blisko 90 proc. w zwartym skupisku na Suwalszczyźnie, stąd siedziba zarządu głównego Litewskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego mieści się w Sejnach. Litwinów spotkać można także na Pomorzu Zachodnim i we Wrocławiu. Doinformowany obywatel PRL wie o zamieszkujących u nas Litwinach, iż mają w Polsce 9 szkół podstawowych i jedno liceum ogólnokształcące z litewskim językiem wykładowym. Ponadto wydają gazetę „Ausra” a działalność artystyczną rozwijają w 17 zespołach. To wszystko...

Zwykła prostokątna tabliczka z nazwą miejscowości. Puńsk. Skromne domki ukryte w gęstej soczystej zieleni pagórków, pozostałych po polodowcowym jeziorze, spory murywany kościół na wzgórzu. Dopiero dwujęzyczny napis na parterowej chałupie, zastępczej siedzibie domu kultury litewskiej, zaświadcza o inności mieszkańców tego zakątka Polski. W ich żyłach płynie krew litewska, a ziemia ta — wbrew uproszczeniom — nie jest jedynie miejscem wygnania.

W nieprzebranych suwalskich puszczech żyło ongiś bałtyckie plemię Jaćwingów, w XIII wieku niemal doszczętnie wymordowane przez Krzyżaków. Po klęsce Zakonu Wielkie Księstwo Litewskie znowu zaczęło zasiedlać te ostępy. Różne były koleje losu Litwinów. Najboleśniej pamiętają lata 1941—1949. Uciekali z Wileńszczyzny jako obywatele polscy, jednak po osiedleniu się na Pomorzu (po zakończeniu wojny) wielu było deportowanych z powrotem. Wywożono ich do roku 1953 i wszelki ślad po nich zaginął. Czy leżą gdzieś w polskiej ziemi? „— Gdyby żyli, to jako ludzie twardzi, daliby o sobie znać” — twierdzą działacze LTS-K.

Emigracja powojenna rodziła się z przerażenia tym, co działo się na Litwie w roku 1941. Po umowie niemiecko-radzieckiej z 10 stycznia 1941 roku ludność litewską przesiedlano z Suwalszczyzny na Litwę, a na ich miejsce osadzano folksojczów. Strach przed deportacją z Litwy na Syberię sprawiał, że część Litwinów po jakimś czasie przedzierała się z powrotem. Ich gospodarstwa już zajęto, na pograniczu działały bandy rabunkowe, były pacyfikacje i mordy. Litwini musieli, by przeżyć, ukrywać swoją narodowość.

W roku 1947 w Sejnach władze duchowne zlikwidowały nabożeństwa w języku litewskim rzekomo w interesie samych Litwinów. Ci, świadomi historii (w okresie międzywojennym mieszańki polsko-litewskie były tu znacznie silniejsze, a jednak w kościele odprawiano się po litewsku), pojechali z pretensją do biskupa, do Łomży. Ten poradził, by się nie upierali tak za swoją litewskością, bo mogą pojechać na białe niedźwiedzie. Dopiero interwencja papieża sprawiła, że przysłano tu biskupa z Rzymu, poznaniaka z pochodzenia, który zmienił wiele na lepsze, m. in. wysłał na studia do Watykanu czterech kleryków Litwinów.

## Azerbejdżan

**C**O wiedziałem o Azerbejdżanie, przybываяc w te strony? Pamiętałem imię wodza Aleksandra Wielkiego — Atropata który stworzył mocne, dobrze zorganizowane państwo. Przetrwało bez mała cztery wieki, mniej więcej tyle, ile Polską rządzą Piastowie. Ale to nie jest początek historii, ten sięga X—IX wieku przed naszą erą, kiedy powstało pierwsze duże państwo na tych ziemiach, zwane Mana. Podbili je w czterysta lat potem Medowie, przynosząc zoroastryzm, zwany też mazdaizmem — to również nie jest do końca pewne, niektórzy twierdzą, że religia narodziła się właśnie tutaj. Dla przypomnienia: podstawowym założeniem zoroastryzmu jest odwieczna walka Dobra ze Złem, jego (tzn. zoroastryzmu) wyznawcy wierzyli w jedynego, wszechpotężnego Boga, stwórcę wszechświata, którego przejawem były słońce i ogień.

W IV—VII w. n.e., kiedy Europa przeżywała kolejny cykl wędrówek, tym razem plemion słowiańskich, kultura Albanii (bo tak nazywało się państwo zajmujące ziemie środkowego i wschodniego Azerbejdżanu) przeżywała złoty wiek: zaczytywano się „Iliadą” Homera, „Eneidą” Wergiliusza, znano najważniejsze dzieła klasyczne, które do klasztornych bibliotek średniowiecznej Europy trafią dopiero za kilkaset lat.

Znałem imię Babeka, genialnego wodza ludowego powstania, które wybuchło przeciw arabskim najeźdźcom w pierwszej połowie IX wieku n.e. (trwało 29 lat!). Pojmamy, umierał straszną śmiercią: odrąbywano mu najpierw ręce, nogi, dopiero na końcu głowę — mazał twarz krwawiącym kikutem, mówiąc: „Gdy człowiek umiera, blednie mu twarz, a ja nie chcę, aby moi wrogowie widzieli moją bladłość”.

Okrucieństwo zostało jakby zakodowane w historię tych ziem. W IX wieku Arabowie torturowali powstańców w sposób wyrafinowany (co dla wielu Polaków znaczy wschodni), a ich żony i dzieci sprzedawano w niewolę. To samo powtórzy się w osiemset lat później, kiedy tureccy najeźdźcy Azerbejdżanom wzbierającym się przeciw z szyizmu na sunnizm wyklinali po jednym oku, a ich kobiety i córki sprzedawano w niewolę, synów zabierano do szkół janczarskich — polskie doświadczenia, z Turkami mają ten sam ciężar gatunkowy.

Użalając się nad sobą, mamy pretensje do historii, do losu o nie kończące się wojny, zabory, ponieważ — Zgłębiając historię Azerbejdżanu, odnosim wrzenie, jakby te ziemie były przeklęte podwójnie, pozornie: nie kończące się najazdy, grabieże, napady obcych, ważne wewnętrzne pomiędzy miejscowymi szlachami. Zupelnie jakby ludzie zasiedlający te

Nadal np. w kościele w Sejnach ksiądz swoją duszpasterską powinność wobec Litwinów ogranicza do odprawiania mszy, a kiedy przychodzi już do spowiedzi, zwraca im uwagę, że powinni spowiadać się po polsku. Litwini dławią w sobie gorycz i milczą, w kościele obowiązuje pokora.

Czy Litwini dobrze żyją z Polakami? W Puńsku nie jest z tym źle, gorzej w Sejnach i Suwałkach. „W Polsce trzeba mówić po polsku” — przywołują ich do porządku Polacy. Zdarzają się przypadki zrywania litewskich napisów na sklepach czy butikach, umieszczonych przecież tam dla turystów z Litwy. Niektórzy Polacy uważają, że mówienie po litewsku jest dowodem nieufności wobec nich, takim ukrywaniem się przed gospodarzami za barierą trudnego, bądź co bądź, języka. Do zgody namawia Ignacy Dziermeko, ksiądz z Puńska, Polak po matce i Litwin po ojcu.

# POLAK, LITWIN-DWAJ

## Henryk Makarski

W stuletnim puńskim kościele po prawej stronie przed litewskimi obrazami i chorągiewkami zasiadają Litwini, po lewej zaś Polacy.

Litewscy mieszkańcy gminy Puńsk są bardzo pracowici, ambitni i gościnni, no i ogromnie wytrwali. Gleba tu kiepska, piątej i szóstej klasy, klimat ostry, nie wszyscy Polacy przychylni, a oni mają jeszcze czas na pracę społeczną i amatorską działalność artystyczną. Oni po prostu kurczowo chcą zachować swoją narodową tożsamość, kulturalną odrębność. Kultury w Puńsku wszystko, co litewskie. Warto podkreślić mroźcą pracę Józefa Vainy, zwanego litewskim Kolbergiem, miejscowego społecznika i pedagoga, który zorganizował Muzeum Etnograficzne.

Kierowany przez panią Juratę Kordowską litewski dom kultury gnieździ się w starej chałupie w niesłychanej cisności. A odbywają tu próby i grupa estradowa „Punia”, i kapela ludowa „Klumpe”, i wokalny zespół ludowy „Jotwa”. Na zmianę oczywiście, bo innej możliwości nie ma. To znaczy jest jedna możliwość: wybudować nowy dom kultury.

Przed kilku laty taka propozycja została przez władze administracyjne w Suwałkach określona jako chęć zbudowania getta, a plenum KW PZPR też nie

dało litewskiej kulturze żadnych szans. Teraz, pod wpływem pierestrojki, niby coś się zmienia na lepsze, ale bardzo niechętnie, z ociąganiem, przy akompaniamencie pomruków o rozbijaniu jedności społeczeństwa. Litwini puńscy szansę daną im przez przebudowę trzymają mocno i oburącz, zadeklarowali nawet pokrycie jednej trzeciej kosztów inwestycji. Sala może będzie, a o stroje to już muszą martwić się sami. Nawet raz im się udało przeprowadzić korzystną zagraniczną wymianę: za swoje pszenizyto otrzymali z kolchozu tkane w Kownie litewskie stroje ludowe dla 24-osobowej grupy tanecznej.

Sytuacja w szkolnictwie wygląda całkiem niezłe. Od 1988 roku jest nawet zgoda na uwzględnienie w programie nauczania elementów historii Litwy. Dr historii Bronisław Makowski, wiceprezes LTS-K, uważa, że nadszedł czas, by niektóre fragmenty naszej

wspólnej historii naświetlić uczciwie. Trzeba odejść od XIX-wiecznej teorii pełnej jedności, bowiem Wielkie Księstwo Litewskie było przecież państwem w państwie, o czym świadczy ciągle nieporozumienia — delikatnie mówiąc — między Jagiellą a Witoldem, synem Kiejstuta. Podręczniki historii, drukowane w Litwie radzieckiej, nadają się już tylko na makulaturę. Nauczyciele litewskich szkół Suwalszczyzny własnym sumptem opracowują podręczniki i także drukują.

Jak niewiele wiemy o zamieszkałych w PRL Litwinach, świadczy fakt, że nadal nie bardzo wiadomo, ilu ich u nas jest. Liczba ok. 25 tysięcy wydała mi się najbardziej wiarygodną, bo podana przez działaczy LTS-K. W zależności od źródła informacji, liczba ta waha się od 10 do 30 tysięcy. Spis powszechny Litwinów w PRL nigdy nie był po II wojnie światowej przeprowadzony. Oni też, podobnie jak Polacy na Litwie, walczą — z różnym skutkiem — o swoje prawa. Mówią o konieczności wprowadzenia konstytucyjnych gwarancji praw mniejszości do zachowania własnej tożsamości, rozwoju własnej kultury i języka, oraz wprowadzenia przedstawicielstw mniejszości do rad narodowych i Zgromadzenia Narodowego.

Niedawna wizyta w Polsce I sekretarza KC Litwy, Algirdasa Brazauskasa, natchnęła polskich Litwinów

reny mieli upodobanie w zadawaniu sobie śmierci i to w sposób najbardziej okrutny...

Trudno zrozumieć, w jaki sposób na tym rumowisku, pośród rzezi i zgłiszcz nauka i sztuka strzelały co jakiś czas najwyższym płomieniem, stanowiąc wzorzec najczystszej próby: już w X wieku nauki prawne znajdowały się na poziomie, który Europa osiągnie w osiem wieków później; w XIII wieku, w górach koło Maragi (dzisiaj terytorium Dagestanu), powstał jeden z najwybitniejszych ośrodków badań astronomicznych świata arabskiego; znakomici architekci budowali (po kolejnych najazdach) Samarkandę Timurowi, i Konstantynopol Selimowi I; w XVII wieku, w Tebrizie znajdował się jeden z najwspanialszych zbiorów bibliotecznych Bliskiego Wschodu, a miniaturzystów ze słynnych szkół (Tebriz, Ardebil) rozdrapywały dwory wszystkich krajów muzułmańskich, łącznie z dworem Wielkiego Mogoła w Indiach.

# MIEDZY PRAWDA

## Adam W. Kulik

Nie sposób zapomnieć o znakomitych perskich kobicach z Gjadży (dziś Kirowabad).

Siedzę zadumany, Rafael skarży się:

— Zostawiłem dzieci u rodziny, niedaleko Szuszy. Nie wiem, czy będę mógł do nich pojechać, to obwód karabachski. Ostatnio drogi były zamknięte, obstawione wojskiem, pociągi wracały z powybijanymi szybami...

— Może pojechalibyśmy tam razem — mówię — jeśli wszystko byłoby we względny porządku?

— Dobrze. Zdzwońmy się.

Baku. W azerbejdżańskim wymawia się: Baczy z akcentem na ostatnią sylabę. Pociąg spóźnił się sześć godzin, mimo to Arif Sadijew z córką Giulą (po polsku: Różą) cierpliwie czeka. Już podczas kolacji wiemy, czego się trzymać — on w sprawach polskich, ja w azerbejdżańskich.

Następnego dnia ster przejmuje żona Arifa — Zema:

— Pewien dziennikarz chce się z tobą zobaczyć. Jedźmy.

— Chudajak Gasanły cieszy się, że nas widzi, ale dziś

nie ma czasu.

— Przyjdźcie jutro, pogadamy, zrobimy zdjęcia.

U dziennikarza każde dziś podobne do jutra, a jutro do wczoraj. Zabiera nas smagły, przystojny, brunet — Azer Achmedow. Pytania są tak docieklive, że zastanawiam się, czy ten chłopak nie praktykował czasem w KGB. Jest przy tym miły, bardzo wrażliwy.

— Naprawdę znasz poezję Nizami?

— Przecież to pierwsza wielkość w poezji arabskiej XII—XIII wieku.

— Kogo jeszcze czytałeś?

— Fizuli. Zazdrościsz wam szacha Ismaila I, nasi królowie nie pisali wierszy.

— Nie?

— Co najwyżej zabawiali się wykonywaniem złotych kielichów do kościołów.

— Ismail był nie tylko dobrym poetą, przede wszystkim słynął jako świetny organizator, wódz: stworzył

imperium Sefewidów, a w nim sprawną administrację, aparat sprawiedliwości. Genialny władca, szkoda, że żył tylko 39 lat.

— Nie wiem, czy wiesz, że Polacy wojowali z Azerbejdżanami?

— A to jakim sposobem?

— Tochtamysz, chan Złotej Ordy, szukał na Litwie schronienia przed Timurem. Tam namówił księcia Witolda, że powinien zjednoczyć Europę Wschodnią pod swoim berłem — takie średniowieczne miraży rycerskie. Książę dał się nabrać i... skończyło się w 1399 roku pod Worskłą — Litwinom pomagali Polacy, a nawet krzyżacy, zaś Timurowi wojska szirwanszacha, może nawet z samego Baku?

— Niezwykle.

— Inny szach, Uzun Hasan, montując koalicję antyturecką, obiecywał synowi Kazimierza Jagiellończyka swoją córkę za żonę, która w wianie miała wnieść — zgadnij, jaki kraj?

— Przecież jak na tamte czasy, to były straszliwe odległości!

— Jakoś sobie radzili. Nie zapominaj, że wówczas

otuchą. Jest nadzieja na nadrobienie polsko-litewskich zaległości. Polska zajmuje trzecie miejsce wśród państw RWPG importujących towary z Litwy; głównie są to maszyny i urządzenia. Litewska SRR zaś sprowadza z Polski m. in. kompletne wyposażenia dla zakładów przemysłowych, statki, samoloty sportowe i rolnicze. Litwa radziecka od 1962 roku utrzymuje przyjacielskie kontakty z Białymstokiem i Suwałkami. Trwa wymiana grup działaczy i młodzieży, a także robocza współpraca ok. 300 zakładów polskich i litewskich.

Współpraca produkcyjna zapewne się jeszcze bardziej rozszerzy, gdy Litwa zacznie działać w nowych warunkach gospodarowania. A jest to już sprawa przesądzona. Przytłaczającą większością głosów parlament radziecki przyjął niedawno dwa postanowienia o przejściu na rozrachunek i samodzielność gospodar-

## BRACIA?

czą republik nadbałtyckich. Jak się ma do tego rozpedu przebudowy na Litwie oświadczenie Biura Politycznego KC KPZR (sierpień 1989), apelujące do „pribałtyków” o rozważę w owym rozpedzie?

Nie jest łatwo oceniać sprawiedliwie takie procesy. Polscy Litwini narzekają, a tymczasem ukazuje się odezwa Rady Najwyższej Litewskiej SRR, skierowana do Polaków na Litwie. W odezwie zawarto zaniepokojenie faktem, iż w niektórych rejonach Litwy deklarowana jest tzw. polska autonomia terytorialna. Władze litewskie stwierdzają, że terytorium Litwy jest niepodzielne i jednolite oraz że odpowiada to dążeniom moralnym i historycznym, a także woli większości mieszkańców republiki. Z tego założenia wychodząc, Rada Najwyższa Litewskiej SRR wezwwała terenowe Rady Deputowanych Ludowych do odwołania przyjętych przez nie uchwał o utworzeniu tzw. polskich jednostek autonomicznych (obwodów), jako sprzecznych z konstytucją Litewskiej SRR...

Mieszkamy w Europie. A cóż to znaczy — zachowywać się po europejsku? Czy to tak trudno umieć żyć z różnymi narodowościami obok siebie i u siebie? Czego ma prawo szukać w Europie współczesnej społeczeństwo, nie znoszące obcych języków i narodowości, obcych kultur i wyznań religijnych?

## W sprawie profilu „Relacji”

Jestem czytelnikiem „Relacji” od 1. numeru. Po lekturze 36. wydań tygodnika mam kilka wniosków, którymi chciałbym się podzielić. Pismo moje, bo za takie je uważam, zaczyna być coraz bardziej semickie i przeznaczone dla mniejszości (jeżeli takie istnieją) narodowych. Wiem, że w tej chwili potrzeba nam pieniędzy, że główne banki Zachodu i USA znajdują się w rękach żydowskich. Ale wydaje mi się, że to, co się teraz zaczyna pisać i mówić w polskim przekładzie, nie ma nic wspólnego z naszą narodową dumą. Jeszcze trochę, a może będziemy przepraszać Izrael za założenie obozów koncentracyjnych w Betlecu, Sobiborze, Treblince.

Ciekawy jestem, za co mamy się kajać i przed kim? Czy to my, przepędzani, mordowani, osiedliłiśmy się w Palestynie? Czy to nie właśnie my, Polacy, przyjęliśmy Żydów jako najbardziej tolerancyjny kraj w Europie? Jest taka niepisana, ale stercząca prawda: jeżeli jestem gościem u kogoś w domu, to staram się nie robić mu kłopotów lub przynajmniej być w stosunku do niego w porządku. Jak było na przestrzeni wieków, nie piszę, bo szkoda czasu. Ktoś zapyta: a pogromy Żydów? Nawet tutaj, w Lublinie, w latach 20. naszego wieku? „Mała Jerozolima” — rzeczywiście piękna nazwa, może ją przywrócić?

Premier Izraela oskarża Polaków o „wysysanie antysemityzmu z mlekiem matki”. Starsi ludzie pamiętają, że większość Żydówek nie karmiła pierśią swoich dzieci, tylko wynajmowała mamki, przeważnie Polki. Dlaczego? Bo Żydówki miały pieniądze, których bardzo często brakowało w polskich rodzinach chłopskich i bezrobotnych.

Ten jad antypolskości u Żydów jest coraz ostrzejszy, np. sprawa karmelitanek. Lub relacje z Polski w gazetach zachodnich, nastawionych na oplukiwanie naszego kraju. Wystarczyło obejrzeć ostatni film o ucieczce z Sobiboru. A właściwie ostatnią jego 3-minutową sekwencję, dotyczącą dalszych losów uciekinierów.

Czytałem ostatnio „Mój Lublin”. Szkoda, że pani Róża (autorka — red.) już nie żyje, chciałbym jej zadać parę pytań. Jeżeli było jej tak źle w II Rzeczypospolitej, dlaczego do niej wróciła razem z „nową władzą”? Czyba po to, aby się odegrać. Tak jak jej „rodacy” z bezpieki nad znieprawionymi Polakami? Szkoda, że pisząc recenzję książki, nie napisano, ile antypolskich fragmentów wycięto z wydania, które ukazało się w Izraelu.

Bardzo dobrze, że odnawia się kirkuty, bożnice, zapoznaje się Polaków z historią i religią wybranego narodu. Ale nie można zapomnieć, że tutaj jest Polska, a nie Izrael. Przecież duża część ludności żydowskiej, mieszkającej od dziecka w Lu-

blinie, nie znała języka polskiego! [...]

Odnosnie tzw. mniejszości narodowych uważam, że Ukraińcy, Litwini, Białorusini, mieszkający w chwili obecnej na terenie PRL, raczej nie uważają się za mniejszość narodową. Tak jak Polacy mieszkający w ZSRR. Że tam za Bugiem nas nie rozumieją i nie lubią — bo nie chcą, to też już inna sprawa. We Lwowie usłyszałem u ust Ukraińców, że powstałe w Polsce organizacje przyjaciół Grodna, Wilna, Lwowa — to organizacje rewizjonistyczno-przesiedleńcze!!! Czyżby gdzieś rósł nam nowy Morszałek Piłsudski? Na Wilno i Lwów to raczej już nie pójdziemy. [...]

Co się oszukiwać? Przecież Niemcy, Czesi, Ukraińcy chętnie zrobiłiby z nami porządek. Każdy z nich ma do nas żal. Tylko my powinniśmy być dżentelmeńscy i przyjaźni wobec sąsiadów, np. sprawa zatoki pomorskiej, koksowni na granicy lub Przemyśla. Przecież każda z tych „mniejszości” po cichu liczy, że kiedyś będzie tu nie-Polska. Tak jak moja rodzina w Lidzie i Baranowiczach, że Polska się kiedyś o nich upomni. Bo na razie to się mogą za nas wstydzić, zwłaszcza za handlarzy, którzy robią z siebie szmaty za kilka rubli. Tfu! — jak pluć na targu we Lwowie stary Polak i mówił: „To nie mogą być Polacy!”. Niestety, nie miał racji. I dochodzę do wniosku, że nie wszyscy Żydzi w Lublinie — „Małej Jerozolimie” mieli chęć nauczyć się polskiego. Handlować można w każdym języku, nawet na migi. Honorem i Ojczyzną także.

Marek A.  
(nazwisko i adres  
do wiadomości redakcji)

## Utrzymać program TV!

Zaniepokoiła mnie wypowiedź p. K. Steszuka, zawarta w artykule umieszczonym w 40 numerze Waszego pisma, odnośnie postulatu nieumieszczenia programu tygodniowego TV w „Relacjach”. Wasze pismo kupuję z dwóch powodów:

1. Zamieszczanie artykułów podających prawdę o historii najnowszej, takich jak: „Lubelskie białe plamy”, „Wspomnienia z tagrów”, „Armia Czerwona na Lubelszczyźnie” itp.

2. Zamieszczanie tygodniowego programu TV. Ponieważ ze względów finansowych nie jestem w stanie kupić jednocześnie prasy codziennej czy tylko piątkowej z programem TV, w przypadku zaprzestania podawania przez Was programu TV zmuszony byłbym zaprzestać kupowania Waszego ciekawego pisma. Dlatego też proszę o zachowanie obecnego układu.

Janusz Janicki  
Lublin

imperium Rzeczypospolitej od państwa Sefewidów oddzielało tylko imperium tureckie. Otóż chciał dać Grecję! Po uprzednim wyswobodzeniu jej spod Turków.

— To pewnie baśń.  
— Skądże! Piše o tym nasz największy średnio-wieczny historyk Długosz — on, jeżeli nie sprawdził, nie pisał. Działo się roku pańskiego 1473 w dniu 6 lutego — wtedy przybyli posłowie szacha do króla. Przerzywa nam trzask aparatu fotograficznego — Chudajłat uparł się, że wywiad ma być ze zdjęciami.  
— Jak tutaj żyjecie z Ormianami?  
— Jest ich w Baku 150 tysięcy, w Azerbejdżanie 400 tysięcy do pół miliona. Nikt ich nie wypędza, żyją i mają się dobrze — mieszkają w najlepszych domach najlepszych dzielnic, Azerbejdżanie natomiast na obrzeżach. Sam w moim kraju, w mojej stolicy wynajmuję mieszkanie od Ormianina — ręce

książek — w wywiadzie nie podali.

— Dla tomików 450 i 1000, proza wyszła w 10 000 egzemplarzy.

— Nie potrafi ukryć zdziwienia.

— A wy w ilu egzemplarzach drukujecie?

— Poezję najmniej w 10 000, dla prozy nakład minimalny wynosi 15 000. Rocznie wydajemy około 170 tytułów, głównie książki dla młodzieży.

Wyciągam „Relacje”, rozmawiamy o profilu pisma, czytelnikach, akurat trafił się numer, gdzie są obecni Białorusini, Ukraińcy, a także słowo o najnowszym modelu auta produkowanego w ZSRR.

— Chciał pan rozmawiać o tzw. problemie ormiańskim? — przechodzi do rzeczy. — Pochodzę z Megri, która jest nieodłączną częścią Nachiczewanskiego i Zagilańskiego obwodu (województwa), dziś zrobili tam Armenię — lepiej nie mógł pan trafić. Moi dziadkowie żyli w Erewanie, sam też tam pracowałem.

## A NIENAWIŚCIĄ

zaczynają drzeć. Nerwowo zapala papierosa.

— Jaki jest przekrój ludności w Baku?  
— Azerbejdżan i Rosjan jest mniej więcej po równo, resztę stanowią Ormianie, Żydzi, których jest sporo. Kurdowie, Polacy. Ormianie są we władzach, często na ministerialnych stanowiskach. Tutaj nigdy nie było zamieszek... Teraz od dziewięciu miesięcy mamy „komendantki czas”. W czasie wojny, gdy Niemcy stali niemal na przedpolach Baku, tego samego Baku, które wygrało wojnę swoją ropą, nie było potrzeby wprowadzania wojennego czasu.

Zamyśla się.  
— 96 procent lotniczej benzyny szło stąd, 72 procent całej ropy w czasie wojny na potrzeby ZSRR. Tu była biała ropa, taka, że bezpośrednio z ziemi wleli do samolotu i mógł lecieć.

Za dwa dni jesteśmy umówieni z głównym redaktorem wydawnictwa „Giandžik” — Hidajatem. Jest połą, tłumaczem z rosyjskiego i ormiańskiego, członkiem Związku Pisarzy ZSRR, Związku Dziennikarzy ZSRR. Oczywiście czytał „Młodzież Azerbejdżanu” (gazeta wychodzi trzy razy w tygodniu w języku rosyjskim i azerbejdżańskim), ciekaw jest nakładów moich

najpierw w gazecie, potem 16 lat byłem dyrektorem Państwowego Azerbejdżańskiego Teatru Dramatycznego im. Dżafara Dżabarły, działającego w Erewanie. Przełożyłem z ormiańskiego więcej niż 20 książek poezji i prozy. Mam tam wielu przyjaciół, ale tego, co robią dziś Ormianie, nie waham się nazwać bolesnym absurdem — ostatnio wymyślili ideologię Wielkiej Armenii od morza (Czarnego) do morza (Kaspijskiego). Baku, stolicę Azerbejdżanu, nazywają armeńskim miastem Bakurakiert. Mają takiego kandydata nauk geologicznych, niejakiemu Suriena Ajwazjana, i on wymyśla takie rzeczy.  
— Trudno, żeby było inaczej, skoro geolog pisze historię.

— Niech sobie pisze, tylko niech oni się z tym nie obnoszą na cały świat. Proszę pana, od dwóch tysięcy lat narodowymi ziemiami ormiańskimi są tereny położone na północny zachód od Erewania, część z nich znajduje się dzisiaj w Turcji. Erewan do rewolucji nigdy nie był ich stolicą, to był chanat azerbejdżański! W XIX wieku w Erewanie 82 procent stanowili Azerbejdżanie! To miasto i jego rejon były centrum Azerbejdżan żyjących w Armenii, tam działał nasz

teatr, wychodziły nasze gazety. W latach dwudziestych przedzielili Nachiczewan — przecież rdzenne azerbejdżańskie terytorium — trzydziesto-, czterdziestokilometrowym pasem, który włączyli do Armenii, tworząc sztuczny twór Nachiczewanską ASSR po to, żeby za jakiś czas podjąć problem „armieńskiego” Nachiczewania! To była gra ormiańsko-mikołajewsko-stalinowska.

— Podobnie rzecz miała się z Nagornym Karabachem?

— Czytał pan wywiad z profesorem Świętochowskim?

— Tak.

— Więc nie muszę pana prowadzić za rękę. Ale jeżeli nie byłby pan skłonny wierzyć swojemu wielkiemu rodakowi, postaram się, aby dotarły do pana materiały Akademii Nauk Azerbejdżańskiej SSR — tam piszą zawodowi historycy, nie geolodzy.

— Tadeusz Świętochowski dość precyzyjnie wykazał, że jeśli uwzględni się ekonomikę, handel, transport, wszystko to wiąże Karabach z Azerbejdżanem, nie z Armenią.

— Nawet dzisiaj tak to wygląda, mimo że przywieźli z Armenii Ormian, ile tylko chcieli, do Karabachu.

— Historia lubi się powtarzać: do Polski Niemcy zwozili swoich pociągami.

— Historia w długiej perspektywie jest sprawiedliwa.

— A może ta powściągliwa Pani po prostu nie lubi, kiedy narodami gra się w ruletkę. Aktualna sytuacja w krajach socjalistycznych zdaje się to potwierdzać.

— To pan powiedział.

Sekretarka wnosi herbatę w małych szklanceczkach o dziwnym kształcie: szerokie u dołu, zężają się w połowie, by przy krawędzi znowu się rozszerzyć.

— To nasze narodowe naczynie do herbaty — wtrąca Arif. — W całym Związku takiego nie znajdziecie. Mamed Aslan, też poeta i tłumacz, pyta Małgorzatę:

— Więc pani jest malarką?

— Raczej konserwatorem dzieł sztuki, ale jest to spór retoryczny: nie pracuję przecież w zawodzie.

— Zaraz wszystko się wyjaśni: oto moja książka, proszę o portret — może być na wewnętrznej stronie okładki.

Pojadając figi prosto z ogrodu (proszę jeść bez obawy, nie sypane, nie pryskane), zezująco na Mamedu, to na ołówkę, i widzę, że szkic może nie wychodzi, przewspañiale, ale całkiem do rzeczy.

— Wracamy do Ormian? — pytam.

— Zgoda. Ale jeżeli mamy to zrobić porządnie, trzeba zacząć od początku. To będzie debata lekcja przewrotności, chyba że pan woli ją nazwać polityką.

(Koniec odcinka 3. — cdu.)

1986

10 września — rozpoczęcie rozbiórki domów na parcelach Aleje PKWN 10—20;

20 grudnia — zakończenie rozbiórki domów na parcelach Aleje PKWN 10—20;

21 grudnia — 31 grudnia — przerwa zimowo-wiosenna.

1987

1 stycznia — 5 maja — przerwa zimowo-wiosenna (ciąg dalszy);

29 maja — przyszedł spychacz i wyrównał, zasypując przy tym piwnice i podmurowania domów na parcelach Aleje PKWN 10—20;

9 czerwca, godz. 16.43 — Papież przejeżdża Alejami PKWN. Parcele 10—20 wyglądają bardzo ładnie;

9 czerwca — 9 grudnia — przerwa letnio-jesienna;

10—13 grudnia — trwa opłotowywanie placu;

14 grudnia — na opłotowany plac wjeżdża spychacz, próbuje odkopać zasypane piwnice i podmurowania;

16 grudnia — spychacz się psuje;

23—27 grudnia — święta Bożego Narodzenia, dodatkowo wydłużone o niedzielę;

28 grudnia — gwałtowny atak mrozu, temperatura w nocy spada do minus 15 stopni Celsjusza.

1988

3 stycznia — pierwsza próba ściągnięcia przymarzniałego spychacza kończy się niepowodzeniem;

10 stycznia — druga próba ściągnięcia spychacza za pomocą drugiego spychacza kończy się częściowo powodzeniem — drugi spychacz nie przymarza;

11 stycznia — 30 marca — przygotowania do dalszych prób ściągnięcia spychacza, dzieci mają frajdę;

1 kwietnia — prima aprilis, przyjeżdża drugi spychacz i wyciąga pierwszego z błota;

1 kwietnia — 30 kwietnia — przerwa kwietniowa;

1 maja — święto pracy, płót wokół budowy wygląda bardzo ładnie;

3 maja (wczesne godziny poranne) — bardzo elegancko ubrani robotnicy w pośpiechu zdejmują dekoracje;

10 maja — pojawiają się normalnie ubrani robotnicy;

26 maja — na budowę wjeżdża karetka reanimacyjna na sygnale, źródła

dobrze poinformowane (sąsiad) wyjaśniają mi, iż jeden z pracowników budowlanych wypił butelkę (lub dwie) denaturatu więcej, niż byłoby to zdrowe dla niego, i opuścił na zawsze plac budowy;

2 czerwca — w związku z ciężkimi stratami w ludziach i sprzęcie przedsiębiorstwo budowlane opuszcza front robót;

7 października — nowe przedsiębiorstwo budowlane zabrało się energicznie do roboty;

8 października — wycięcie wszystkich drzew (z wyjątkiem jednego) wokół placu budowy;

9 października — zagrodzenie i osiatkowanie chodnika przy Alejach PKWN;

10 października — likwidacja parkingu przy sklepie warzywnym, włączenie parkingu do terenu budowy;

11 października — przecięcie kabla telefonicznego;

15 października — tempo prac spada — znowu mamy światło;

1 listopada — 31 grudnia — przerwa zimowo-wiosenna, dzieci mają frajdę.

1989

1 stycznia — 20 kwietnia — przerwa zimowo-wiosenna, dzieci mają frajdę;

21 kwietnia, godz. 8.00—11.37 — przyjeżdża wielka koparka i wykopuje na północnej pierzei placu budowy (wzdłuż ulicy Bocznej Siewnej) duży rów;

21 kwietnia, godz. 11.38 — duży błysk, koparka przecina kabel z wysokim napięciem;

21 kwietnia, godz. 11.39—14.59 — ożywiona narada pracowników budowlanych, mimo przecięcia kabla nikt nie zgłosił przerwy w dopływie prądu. Czyżby rację miała stara Chmielar-

kowa, która zawsze twierdziła, że w 1944 Niemcy zbudowali tutaj bunkier i na pewno jeszcze tam siedzą?

maj — znaczne zwiększenie obsady stanowisk roboczych — duży autobus codziennie dowozi na plac budowy ludność dwuzawodową;

2 czerwca — jedna z dwóch śrub mocujących tarczę znaku, zakazującego ruchu pieszego na resztkach chodnika, fatalnie się obłuzowała — przekrzy-

## DZIENNIK PLACU BUDOWY PROWADZONY PRZEZ DR. MICHAŁA ZIELIŃSKIEGO

### Zarośnięty, cuchnący, wyglądał staro...

TORT jest okazały. Pośrodku tkwią trzy świeczki. Zebrani, z rozbrawieniem na twarzach, wstrzymują na chwilę oddech: zdmuchnie czy nie zdmuchnie. Ooooh! Trzylatek z dumą patrzy wokół. I zaraz chwytą za ręce stojące koło niego osoby, te chwytają następne, tworząc wokół stołu łańcuch. Pochylone głowy. Cisza. Przerzywa ją głos Jana:

— Boże, daj mi pogodę ducha, abym pogodził się z tym, czego zmienić nie mogę, daj mi siłę, abym zmienił to, co zmienić mogę, i daj mi rozum, abym mógł odróżnić jedno od drugiego.

Patrzę na twarz Jana, jakże inną od tej, którą zapamiętałam. Gwar i śmiech osób zebranych przy stole, przepychających się z talerzykami po kawałek tortu cichnie, milknie. Powracają obrazy...

Siedzimy we dwoje przy stole nakrytym białą serwetą. Obok szafka nocna, na której leży słownik poprawnej polszczyzny. Dalej łóżko skromne w pościel, ale narzucone czystą kapą. Potężna, trzydrzwiowa szafa. Wisi w niej tylko jesienka, cienka męska kurtka i dwie koszule. Na starym poniemieckim biurku zdjęcia dwójki dzieci. Gospodarz podsuwa talerz z waflami, które sam przyrządził.

— Przepraszam, że tak skromnie wypadła rocznica, ale na przyszły rok na stole stać będzie wielki tort — Jan Kęski uśmiecha się i dodaje: — z dwiema świeczkami. Bo to będą moje drugie urodziny. Pamięta pani, którego odwiozła mnie do szpitala?

— Hm! No, jakiś rok temu.

— Ja pamiętam dokładnie. 6 października 1986 roku. Bo tego dnia urodziłem się na nowo. A wie pani, że z grupy alkoholików, z którymi piłem denaturat, niedawno zmarł już czwarty? Gdyby nie pani, i mnie już by nie było na świecie.

— Przecież to pana zasługa, że od roku nie wypil pan kropli alkoholu.

— Taaak. Nie znarnowałem swojej ostatniej szansy.

Najpierw zobaczyłam nogi. Na stopie zalany cementem leżał mężczyzna w zniszczonym, poplamionym ubraniu, wystrzępionym swetrze i starej kurtce. Zarośnięty z długą brodą, cuchnący brudem, wyglądał jak staruszek. Wstając z podłogi, trzęsąc się i wspiera na mojej ręce.

— Nie mam domu ani pracy. Piję. Ostatnio nawet denaturat. A teraz to już przyjdzie mi z głodu umrzeć. Od trzech dni miałem w ustach tylko kawałek, którą przyniosła mi pani z ostatniego pigra wieźowca, i mleko skradzione spod drzwi jakiegoś mieszkańca. Czy pani mi pomoże?

— Pokażę panu dowód osobisty. Jan Kęski, urodzony osiem lat.

— Pomogę — przyrzekam.

Jedynie początek małżeństwa dobrze wspominać — mówi Maria. — Potem życie stało się dla mnie gehenną. Za pijaństwo wyrzucano go z kolejnych zakładów. Sama wychowywałam dwójkę dzieci. Prawie wszystko z domu posprzedawałam, nawet dziecięce zabawki. Aż któregoś dnia wyrzuciłam go z domu z kumplem i napęczętą butelką denaturatu. Wniosłam do sądu sprawę o rozwód. Ile razy można dawać mężowi szansę? Wyciągać z błota?

Siostra Jana — Wszystko miał. Głodu nie cierpiał, ubrany chodził, żonę, dzieci, ładne mieszkanie, dobrą pracę też miał i wszystko zmarnował. Z niego już nic

— W szpitalu spędziłem siedem miesięcy. Klub abstynenta pomógł mi w szukaniu pracy. Zatrudniłem się w dużym lubelskim zakładzie. Ale nadal na noc wracałem do szpitala. Nie miałem dokąd pójść, a hotelu robotniczego bałem się jak ognia.

— W trakcie mojego pobytu przyjęto na oddział Edka, który w alkoholowym szale zarzucił pętlę na szyję. Na szczęście matka była obok i zdążyła go odciąć. To on zaproponował mi, by zamieszkać u niego w domku letniskowym na działce. Był maj. Po pracy uprawialiśmy razem działkę, sprzedawaliśmy owoce i warzywa. Dorabiałem do pensji, którą właśnie przeznaczałem na zakup ubrania, naczyń. Nie

## URODZINY

### Izabella Wlazłowska

nie będzie. Skończy tak jak dziadek, ojciec i brat — zapisie się na śmierć. Szkoda tylko pani czasu.

— Miałam go więc na tym strychu zostawić? — pytam.

Wiozę Jana Kęskiego do szpitala.

Pielęgniarka w izbie przyjęć jest bezwzględna:

— Odkarmimy pana, oczyścimy z wszy i robactwa, założymy piżamkę, położymy do czystej pościeli, a kiedy oedzie pan silniejszy, znowu złapie cug, wypnie na wszystko tylek i zwieje ze szpitala, jak to już pan zrobił kilka razy.

— Zostanę na odwykowie — potulnie szepce Kęski. — Redaktor przyrzekła mi pomóc.

Przypominam sobie wczorajszą rozmowę w przychodni przeciwalkoholowej, w której Kęski ma swoją kartotekę. Wiał pesymizmem. Ale przecież były przykłady, że ktoś pozbył się nałogu, wrócił do normalnego życia, do rodziny, pracy. Małe to światelka w mrocznym tunelu zależności, ale...

— Dzięki lekarzom i pielęgniarkom szybko doszedłem do siebie. Bardzo chciałem wyjść z nałogu i wierzyłem, że potrafię. I może oni to dostrzegli? Tylu ludzi mi pomagało. Nie mogłem ich teraz zawieść.

Rocznice wafelki popijamy herbatą, którą Jan postawił na stole.

miałem nic. Zaczynałem od zera. Wielką pomoc okazywała mi matka Edka.

— DREWNIĄK, w którym teraz mieszkam, od lat stał pusty. Jest własnością znajomej matki Edka. Właścicielka zgodziła się, bym go odremontowałem i zamieszkałem. W pracy zapisałem się na kurs, po którym będę jeszcze więcej zarabiał. Chodzę też na spotkania do klubu abstynenta...

— Nie ciągnie pana do wódki? — przerywam.

— Nie. Ze szpitala wyszedłem czysty, to znaczy, że nie mam wszytego espectralu. Nie wziąłem też zastrzyku. Trudno wszystkim uwierzyć, że nie zabezpieczyłem się dodatkowo, że mam tylko wiarę w siebie. Miałem już „suchego kaca”. Muszę wtedy szybko napić się wody gazowanej albo coś zjeść. Wtedy przechodzi. Pani nie wierzyła, że wytrzymam na abstynencji?

— Wierzyłam. Naprawdę.

— Każdy z alkoholików musi osiągnąć tzw. subiektywne dno — mówi Jolanta Latowska, psycholog z oddziału odwykowego lubelskiego szpitala — a Kęski osiągnął i dno obiektywne. Zanim go pani znalazła, był poniżej godności człowieka. Przeszłość to denaturat. Przyszłości nie miał żadnej. Złapał się więc wyciągniętej ręki, bo była to rzeczywistość jego ostatnia szansa. Toczył po prostu bój o własne życie. Zwyciężył. Jest to jego wielki sukces.

Trzecie urodziny Jana odbywają się w Karczmiskach. Ta rodzina przygarnęła go do siebie, jak swego.

— Jest u nas za piętego brata — słyszę. — Dom naszej matki jest i jego domem.

Rodzina jest liczna: matka, czterech synów, trzy córki, ich mężowie, żony i dzieci. Wszyscy wykształceni, nauzeni szacunku do pracy, pełni wzajemnego zrozumienia, życzliwości. Zawdzięczają to wszystko matce, jej spracowanym, popękanym od pracy na roli rękóm. I teraz podczas tej uroczystości niespodziewanie jawi się w pokoju cień ojca. Jego pamięć znaczną jest płynącymi po twarzach kobiet łzami.

Jan opowiada, jak poznał rodzinę Zeni:

— Rozpocząłem działalność w Klubie Anonimowego Alkoholika „Radość” przy szpitalu w Abramowicach. W maju ubiegłego roku do klubu przyszła dziewczyna, studentka UMCS, prosząc nas o pomoc. Jej ojciec był alkoholikiem. Pił na umór, a po wódce okropnie się awanturował. Cała jej rodzina, łącznie z matką, była już u kresu wytrzymałości. To była Zenia. Postanowiliśmy, że w kilka osób pojedziemy do Karczmisk. Ale zanim doszło do wyjazdu, minęło chyba ze dwa tygodnie. Na progu domu Zeni powitała nas żalobna czerń. Dzień przed naszym przyjazdem, w alkoholowym szale ojciec powiesił się. Nie może sobie tego darować. Gdybyśmy przyjechali dzień wcześniej, może... Opowiedziałem im o sobie i pani, która do mnie przyszła w porę. Dalem do przeczytania obydwa pani artykuły.

— Karczmiska to duża wieś i wielu tu ludzi, którzy piją na umór. Miałem więc co robić.

— To był najgorszy we wsi pijak i awanturnik. 40-letni kawaler topił swe życie w „beltach” i „stolowej”. Nie pił już przez 15 miesięcy. Zdecydował się na wszystko. Do ponownego picia zmusiła go społeczność. Kiedy wchodził do miejscowej knajpy, siadał przy stoliku i brał oranżadę, kumple aż zanosili się od śmiechu: „Co? Zdzicho nie pije?” Dokuczano mu na każdym kroku. Kie-



wiony znak zakazuje przyjmowania pozycji horyzontalnej; mimo to jednak, codziennie dowieżeni pastuszkowie skorzystali z ciepłej pogody oraz jedyne ocalalego drzewa, i:

w sen zapadli na trawie przyszedł zaraz pan majster, spojrzal na nich ciekawie, przyszedł, stanął i stoi, pary z gęby nie puszcza, pewno nigdy nie widział — drzemającego pastuszka;

lipiec — sierpień — przerwa letnio-zimna, Tomek spod 20-ego wpadł do wykopu, ale to tylko tak groźnie wyglądało;

29 sierpnia — radosna nowina — pastuszkowie wrócili!

O, pastuszek, pastuszek, pastuszek tam i tu, gdzie spojrzysz — pastuszek pełen snu;

wrzesień — październik — przerwa jesienno-wykopkowa, dzieci mają frajdę;

8 listopada — jesień, szaro i ponuro, czasem deszcz zaczyna, smutno na budowie bez pastuszków. Tylko dzieci się cieszą. Opuszczam swój punkt obserwacyjny (jak mawiają w Poznaniu — „okno z obglądem”) ponieważ zmieniam mieszkanie. Nie będę mógł śledzić dalszych postępów budowy. Czy ktokolwiek mógłby mnie zastąpić? Opis dalszych prac proszę przesyłać pod adresem: Aleksander Paszyński, Warszawa, Ministerstwo Budownictwa, albo do najbliższego posterunku MO.

dy jechał ciągnikiem, dopadała go milicja i kazała dmuchać w balonik. Nikt nie chciał wierzyć, że nie pije. To było niedawno. Wyciągnął rękę po jedną tylko pięćdziesiątkę. I znowu dołączył do grupy wiejskich pijaków i awanturników.

— Muszę pani powiedzieć, że często jeżdżę po Polsce do różnych Klubów Anonimowych Alkoholików na otwarte mityngi. Nabieram doświadczeń w pracy z alkoholikami. A teraz, od października, rozpocząłem naukę w Studium Pomocy Psychologicznej przy Instytucie Psychologii Zdrowia i Trzeźwości w Warszawie. Chcę dokładnie poznać siebie i pomagać innym.

Jan Kęski jest pełen życia. Oczy jego stały się wyraźne. Zniknęła szklistość. Patrzę na niego z podziwem. To „trzyletnie” dziecko rozwija się przeciwieństwo do moich oczach.

— Udało mi się odzyskać miłość moich dzieci — mówi zadowolony. — Córka ma już 11 lat, a syn 9. Była żona zaufała mi i kiedyś dała mi dzieci na cały weekend. Przyjechaliśmy tu, do Karczmisk. I wie pani, całą noc nie spałem, tylko siedziałem przy ich łóżkach i patrzyłem, jak śpią. W wakacje były tu ze mną już dwa tygodnie. Po tem załatwiłem im obóz harcerski nad morzem. Po raz pierwszy moje dzieci miały takie wakacje.

— Nie wie pani jeszcze o tym, że zmieniłem pracę. Otworzyłem prywatny zakład — jednoosobowy — wyrobu galanterii skórzanej. Odkryłem w sobie nowe zdolności. Robię ze skóry komplety: klipsy, broszki, naszyjniki i bransoletki. Idą jak woda. Czasami pracowałem po osiemnaście godzin. Aż wysiadło mi serce. Na szczęście zawał dopadł mnie już w szpitalu. Długie tygodnie leczenia, sanatorium...

— Zmieniłem też w Lublinie stancję. Mieszkam teraz na Węglinie — dzielnicy, w której się urodziłem i wychowałem. I mam tylko jedno marzenie: aby mieć własne mieszkanie. Czy je będę kiedyś miał? Ogłoszenie o stancji wyczytałem w gazecie. Właścicielką domu jest starsza pani. Postanowiłem być szczerym. Powiedziałem, że jestem alkoholikiem i że od trzech lat nie wziąłem do ust kieliszka. Przyjęła mnie na stancję. Była tylko ogromnie zaskoczona, że opowiedziałem jej wszystko o sobie. I znowu spotkałem się z serdecznością, życzliwością i zrozumieniem. W dzielnicy już się rozniósł, że wróciłem na stare śmiecie. Tyle tylko, że zamiast ciągnąć mnie na wódkę, czasami ktoś przybiegnie do mnie, abym pomógł umieścić kogoś na odwykowie, skontaktować z poraźnią przeciwalkoholową, lekarzem... Hm! Działam czasami jak pogotowie.

— No to powodzenia, panie Janku. I do zobaczenia na czwartych urodzinach.

(Nazwiska i imiona są zmienione)

# „NIE UWAŻAJMY SIĘ ZA PRZEDMURZE POSTĘPU”

Dokończenie ze str. 4—5

sa, co wcale nie oznacza, że się musiało wszystkim w tym budynku, i poza nim, podobać.

— KPN ma już siedzibę po Biurze Ogłoszeń, które pan przyjął do siebie. Co jeszcze zmienia się w „wieży ciśnień” przy Alejach Racławickich 1? Dla ludzi ciągle jest to intrygujące, ta magia „białego domu”...

— Chciałbym przypomnieć, że my — bez fanfar i werbli — byliśmy pierwszym Komitetem Wojewódzkim w Polsce, który zdecydował się dokonać głębokiej reorganizacji wewnętrznej. Zrobiliśmy to jeszcze w styczniu, likwidując szereg struktur powielających administrację państwową, upraszczając wiele komórek i redukując o 20 procent stanowiska kierownicze. W rezultacie wielu pracowników politycznych przeszło do pracy zawodowej poza PZPR. Robimy to nadal, nie traktując tego jako uwiarygodnianie się, lecz jako prostą konsekwencję przemian politycznych i zmienionej pozycji partii.

Zmienia się równocześnie wnętrze naszych obiektów, które — i to chciałbym mocno podkreślić, bo są na to dokumenty — zbudowane zostały z pieniędzy partyjnych. Uznajemy, że skoro wskutek zmian kadrowych uwalniają się pomieszczenia, nie ma sensu, byśmy tu mieli nadmiar. Po rozmowach z Lubelskim Wydawnictwem Prasowym, firma ta wraz z Biurem Ogłoszeń przenosi się do nas, zwalniając swoje lokale miasta. Przewidujemy rozpatrzenie innych złożonych pod naszym adresem propozycji...

— Ale, o ile wiem, Komitet Obywatelski wysunął propozycję przekazania całego budynku przy Alejach Racławickich na potrzeby pogotowia ratunkowego.

— Jest to jedna z tych koncepcji. Pomijam aspekt spektakularny takich propozycji i opowiadam się przeciwko wygrywaniu efektów propagandowych, natomiast twierdząc, że obiekt ten, typowo biurowo-administracyjny, akurat się do tego celu nie nadaje. Lokalizacja przy najbardziej ruchliwej arterii miasta, konieczność adaptacji pomieszczeń, przebudowy wręcz związanej ze zmianą funkcji itd., spowodowałyby ogromne koszty; nie wiem, czy nie większe niż postawienie nowego budynku.

W ogóle jestem zdania, że nie powinna być toczona wojna o obiekty sfinansowane przeciwieństwo od fundamentów przez partię, lecz raczej powinniśmy się porozumieć, co do rozstrzygnięcia pewnych spraw generalnych w Lublinie dotyczących tzw. polityki lokalowej. Chciałbym, by to porozumienie odbywało się w scenarii spokojnej i kulturalnej, a decyzje podejmowały

podmioty do nich upoważnione. Nie jest bowiem ważne to, co mnie się wydaje, co ktoś uważa za opinię społeczną, lecz chodzi o to, by podejmowane decyzje miały charakter racjonalny.

— W wywiadzie dla „Relacji” profesor Zdzisław Cackowski stwierdził, że teza o wyprowadzeniu partii z założeń pracy być może jest rewizjonistyczna, ale trzeba się na to zdecydować. A pan? I dalej — co jeszcze od pana zależy? Kto jeszcze jest w nomenklaturze I sekretarza KW PZPR?

— Kwestię obecności partii w zakładach pracy i instytucjach trzeba rozpatrywać albo w aspekcie przyszłych regulacji konstytucyjnych, albo ewentualnej ustawy o działalności partii politycznych, co nie jest przesądzone. Bo jeśli jest miejsce dla partii X, to dlaczego ma go nie być dla partii Y czy Z? Nie wiem zatem, czy traktować to jako rewizjonizm, czy też raczej przyjąć inny punkt widzenia — że zakład pracy jest miejscem, w którym się po prostu pracuje. A po wykonaniu obowiązków, oczywiście, może się zebrać taka czy inna organizacja, tylko nie wiem, czy od razu trzeba w tym celu tworzyć struktury. Niekoniecznie.

Sprawa nomenklatury. Otóż tak zwanej nomenklatury I sekretarza nie było nigdy. Wszystkie decyzje personalne, będące w dawnej nomenklaturze, zapadały kolektywnie podczas posiedzeń Egzekutywy KW. W obecnej — jeśli już ten termin przyjąć — nomenklaturze mamy jeszcze tylko ok. 80. funkcji i stanowisk w przedsiębiorstwach i instytucjach ważnych dla gospodarki narodowej, obronności; z reguły o charakterze ponadwojewódzkim, gdzie zresztą działają w porozumieniu z innymi instancjami tego regionu. Oczywiście, że jak każda partia polityczna, przejawiamy zainteresowanie naszymi członkami pełniącymi funkcje kierownicze. Myślę, że w przyszłości każda partia, każdy ruch polityczny będzie miał prawo wyrażania opinii o swoim członku ubiegającym się o stanowisko kierownicze lub funkcję publiczną. Jest to logiczną konsekwencją procesu określanego demokracją.

— A zatem dość sakramentalne pytanie: jak pan postrzega szanse polskiej demokracji, szanse swojej partii z nowym układzie sił?

— Szanse demokracji w Polsce upatruje w „normalnieniu” Polaków.

— Uważa pan ich za nieprzygotowanych do przemian demokratycznych?

— Nie, nie, tak nie twierdzą. Mam na myśli przyzwyczajenie się do pewnych zjawisk, rodzących się niemal z dnia na dzień. O normalnym reagowaniu na procesy gospodarcze, na

działanie obiektywnych praw ekonomicznych czy społecznych, bez względu na to, czy one mi się podobają, czy nie. Mnie się, na przykład, nie podoba, że starzeje się z roku na rok, ale przecież tego nie zmienię. My, Polacy, mamy taką skłonność do powoływania się na stosunki zachodnioeuropejskie, aspirowania do zachodnioeuropejskiej normalności, czy wzorcowych — zdaniem niektórych — tamtejszych stosunków społecznych. Tak na marginesie, wzorcowe to one w wielu płaszczyznach nie są, nie miejmy złudzeń, nie bądźmy bałwochwałcami.

Zapominamy przy tym, że tamtejsze stosunki kształtowały się w bardzo długim procesie cywilizacyjnym, do którego historycznie, obiektywnie rzecz ujmując, Polska nie miała szansy dochoć w normalnych warunkach. Kiedy tam społeczeństwa dojrzały politycznie, społecznie, obywatelsko, gospodarczo, nie było w ogóle Polski. A to się odbywało na przełomie XVIII i XIX wieku, przez cały wiek XIX i na początku dwudziestego stulecia. I nas tam nie było. Byli Polacy, był naród, ale nie było państwowości i nie mogły wykształcić się pewne instrumenty państwowości. Dwudziestolecie międzywojenne w procesie historycznym znacząco niewiele, trwało zbyt krótko, a potem przysła wyniszczająca okupacja. Ledwo tknęliśmy polskiej drogi w pierwszych powojennych latach (zresztą w warunkach wojny domowej) i przyszedł stalinizm.

Nam jest potrzebne przyspieszone dojrzenie, które — dostrzegam to — niesie ze sobą pewne zagrożenia, gdyż odbywa się na żywym organizmie, przy bardzo lichej kondycji gospodarczej, osłabionej odporności psychicznej społeczeństwa.

— I zagrożeniach geopolitycznych.

— Ja bym z tym akurat nie przesadzał, przecież bardzo podobne procesy zachodzą w innych krajach obozu. My się nie uważamy za przedmurze postępu, za tych, którzy mają monopol na rację i jedynie słuszne i skuteczne rozwiązania reformatorskie. Tkwi w nas coś z ksenofobicznych upodobań wtrącając się w cudze sprawy, przy gwałtownej reakcji sprzeciwu i nietolerancji na próby cudzego ingerowania w nasze podwórko. Chcielibyśmy, by świat i Europa otworzyły się na nas, ale sami ciągle jesteśmy zamknięci, ślepi i głusi wobec innych. To nam bardzo przeszkadza. Tego się powinniśmy wyzbyc, zachowując poczucie własnej wartości, godności i niewątpliwego dorobku, także ostatniego 45-lecia.

— Dziękuję bardzo za rozmowę.

Rozmawiał:  
Leszek Wisniewski

## LISTY

### „Koniec BWA?”

Długo zastanawiałem się, czy zareagować na artykuł Redaktor Violetty Krasnowskiej pt. „Koniec BWA?” umieszczony w 40. numerze „Relacji”. Ponieważ jednak mam zastrzeżenia do obiektywności tego materiału, zdecydowałem się napisać.

Moja rozmowa z Panią Violetką nie dotyczyła oceny działalności BWA, jego roli i funkcji w upowszechnianiu sztuki. Dotyczyła ostrego w tym czasie kryzysu finansowego w kulturze. (Piszę w czasie przeszłym, bo „na dziś” udało się zdobyć pieniądze.)

Kto jak kto, ale dziennikarz w poważnym piśmie winien rozumieć aktualną sytuację gospodarczą w kraju, konieczność oszczędzania, szukania rezerwy (a w BWA z pewnością one są). Wiedzieć winno się także, że obowiązywało miesięczne przewidywanie budżetowe uchwalone przez Sejm, że wszystkie środki, jakimi dysponowaliśmy, ledwo starczyły na placę. I taka była sytuacja w całej kulturze. Nikt jednak, ani instytucje

artystyczne, ani instytucje upowszechniania kultury, nie przerwał działalności. Wspólnie jednak szukaliśmy wyjścia z trudnej sytuacji, nie opuszczając zawieszona działalność (jak podają to „Relacje” o działalności wystawienniczej BWA). Dziś dyrektor BWA, ob. Andrzej Mroczek, ma pieniądze, ale nie jestem pewny, czy dobrze wie, jak je wykorzystać. [...]

Moje sugestie, by oszczędzać, by wykorzystywać bardziej środowisko lubelskie, by drukować tańsze katalogi, nie miały nic wspólnego z obniżeniem lotu, poziomu artystycznego Biura. To były sugestie, by nie przerwać działalności. Być może.

Negatywnie oceniam aktywność dyrektora A. Mroczka w promocji lubelskiego środowiska plastycznego, mimo że także popieram profil dotychczasowej działalności BWA. W znacznie większym stopniu winno widzieć się własne, bardzo aktywne twórczo środowisko.

Krótką ma pamięć dyrektor A. Mroczek, jeśli nie poinformował V. Krasnowskiej, że w maju 1987 roku przy zmianie statutu BWA zrezygnował z zapisu: „obrot działami sztuki, wydawnictwami z zakresu sztuki”, a dopiero w czerwcu złożył właściwe uzasadnienie do projektu Uchwały WRN na wprowadzenie zmian do statutu. Gdzie tu więc wina Wydziału Kultury i Sztuki?

[...] O zainteresowaniu społecznym działalnością wystawienniczą BWA świadczy także mala frekwencja na wystawach. Wystarczy pójść do Muzeum Czechowicza, by poznać ustawną, permanentną działalność prowadzoną na wysokim poziomie z udziałem środowiska, a przy okazji tanio i też z ładnie wydany katalogami (w dniu otwarcia wystawy). A zakupy dzieł sztuki z wystaw? Jest na to mało pieniędzy, ale i tego BWA nie wykorzystuje.

Chciałbym bardzo, by w tych sprawach wypowiedziało się samo środowisko, aby jak najszybciej zaczął działalność Związek Polskich Artystów Plastyków, który przed rozwiązaniem znacząco wpłynął na twórczą działalność plastyczną w Lublinie i województwie, o którego reaktywację walczaliśmy bez skutku — kilka lat temu.

Dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki UW w Lublinie  
mgr Edward Baławejder

**Z**ARÓWNO w przygotowaniu zebrania warszawskich pisarzy i jego przebiegu, jak i organizowaniu młodzieży akademickiej do wystąpień rzekomo w obronie „Dziadów” i twórczości Mickiewicza, jedną z czołowych ról odegrał Paweł Jasienica. Jego prawdziwe nazwisko brzmi inaczej. Nazywa się on Leon Beynar. Co to za osobnik?

W lipcu 1948 r. Paweł Jasienica został aresztowany w Krakowie. W toku śledztwa udowodniono mu przynależność do bandy „Łupaszki”, do której wstąpił po zdezerterowaniu z Wojska Polskiego i w której pozostawał do sierpnia 1945 roku. [...] Banda ta grasowała na terenach woj. białostockiego, dokonywała z bronią w ręku napadów na posterunki MO, na placówki Wojska Polskiego i na ludność cywilną podejrzaną o sympatyzowanie z PPR [...].

W toku śledztwa Jasienica przyznał się, że działał w bandzie „Łupaszki” i że dopuścił się zarzucanych mu zbrodni.

3 maja 1949 r. śledztwo przeciwko Jasienicy zostało umorzone z powodów, które są mu znane... Został on zwolniony z więzienia. [...] „Łupaszko” i wielu członków jego bandy zostało aresztowanych i skazanych przez sąd na karę śmierci”.

(Wł. Gomułka, 19 III 1968)

„Kiedy w najtrudniejszych czasach ostatniej wojny trzeba było walczyć z bronią w ręku, Paweł Jasienica był w sławnej Armii Krajowej. Gdy należało tworzyć nowy kształt życia, współtworzył go pisarstwem oraz czujnym rozeznanie obywatelskim. Należał do najwybitniejszych i najpoczytniejszych pisarzy ostatniego 25-lecia. Wskrzeszając czasy minionie, żył zawsze tu i teraz. Swoim nazwiskiem, swoim moralnym autorytetem wspierał wszelkie poczynania, które miały na względzie dobro Rzeczypospolitej. [...] Za swoje przekonania, za odwagę ich wypowiedzianą Paweł Jasienica zapłacił wysoką cenę. Oskarżony o czyny, których nie popełnił, przewinienia, których nie dokonał, znieważany i poniżany, nie miał żadnej możliwości obrony. Odjęte mu zostało prawo druku. Jego stare książki wycofano z księgarni, nowe nie mogły się ukazać. [...] Wybitny polski pisarz, twórca cennych wartości kulturalnych, cieszący się ogromnym zaufaniem i uznaniem tysięcy czytelników, w pełni sił twórczych, został z początkiem roku 1968, z dnia na dzień, zepchnięty na margines życia publicznego, skazany na śmierć cywilną”.

(J. Andrzejewski, 22 VIII 1970)

**M**OJE książki o historii Polski powstają dzięki temu, że ja czerpię z dorobku całego życia. Natura obdarzyła mnie pewną pamięcią, więc możliwość operowania materiałem opanowanym pamięciowo pomaga mi bardzo.

Książki, które piszę, nie mają najmniejszej pretensji do godności prozy naukowej. To są zwyczajne eseje. To słowo znaczy po polsku bardzo skromnie — próba. Ale nie ma w nich za-

grosz fikcji. Piszę tylko o tych rzeczach, które — używając terminologii troszkę biurokratycznej — mają podkład, w postaci dokumentu. I wcale tego nie żałuję, bo uważam, że żadna wyobraźnia, żadna fikcja nie sprostą rzeczywistości.

Nie mogę rościć pretensji do tego, że to, co piszę, jest na pewno prawdą. Zawsze usiłuję podkreślać, że być może się mylę, ale takie jest moje szczere, bezinteresowne przekonanie.

Jedną z największych trudności przy pisaniu moich książek jest konieczność obrony przed nadmiarem materiału. Wpakować wszystko, co się wie, do książki, to najlepsza recepta na jej sknocenie.

Staram się wchodzić w historię ludzką. Jeżeli się nie chce omijać prawdy ludzkiej i jeżeli się tej prawdy szuka — po prostu wiedzy o żywym człowieku, łącznie z jego wyglądem — to się ją znajdzie”.

Tak Paweł Jasienica mówił o swoim pisarstwie. Tropieniu „prawdy ludzkiej” poświęcił stronie dwudziestu kilku napisanych przez siebie książek. Z tego trzy czwarte tkwi w tematyce historycznej. Wnikliwym okiem humanisty penetrował dawne i nowsze dzieje plemienne — zazwyczaj na tle sąsiedzkich, uwarunkowań. Ostrym piórem rozstrząsał tych dziejów zawilosci. Nie parzył się popularyzatorstwem — w potocznym sensie tego słowa, a skutecznie przybliżał rodakom ich przeszłość — i tę chlubną i tę wstydliwą. Nie relacjonował beznamyślnie faktów. Kojarzył je i interpretował. Logicznie i ekspresyjnie.

Sam autor był w życiu prywatnym, tejże historii igryskim. Rzadziej się doń uśmiechała, częściej pokazywała mu irracjonalny grymas, a nieraz — pod koniec życia zwłaszcza — traktowała go wręcz nieludzko.

Nietrudno sobie dopowiedzieć, czym — metrykalnie biorąc — był współziomkiem, skoro urodził się w nadołżańskim Symbirsku, nazwanym, później Uljanowskiem... Stało się to 10 listopada 1909 roku. Noworodek, ochrzczony imionami: Leon Lech, był drugim z kolei synem Mikołaja Beynara — agronoma, wędrownika po

„ziemstwach” Wszechrusi, zrodzonym z jego małżonki, Heleny z Maliszewskich.

Sięgając po latach głębiej w swój rodowód, pisarz dodawał:

„Mój dziad po mieczu, Ludwik Beynar, uczestnik Powstania Styczniowego, uskokzył spod ręki Murawjewa do Francji, ożenił się w Tuluzie ze sfran-cuziałą Hiszpanką Joanną Adelą Feugas. Ojciec matki, Wiktor Maliszewski, syn powstańca z 1830 r., urodził się w Nantes. [...] Oba oni w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku przesiedlili się z powrotem w granice Imperium Rosyjskiego”.

## KIM BYŁ Stanisław Fornal

Po opuszczeniu Symbirsk, Beynarowie mieszkali w Maksatysze, skąd w 1918 r. przenieśli się do Taraszczy na Ukrainie, by w czerwcu 1920 powrócić do Polski wraz z cofającymi się, pod naporem Armii Czerwonej, wojskami Piłsudskiego. Dotarli najpierw do Wilna, potem do Warszawy.

„Najbliższej jesieni — wspominał u schyłku życia Jasienica — rówieśnicy i starsi koledzy gimnazjalni, nawet profesorowie nagabywali często o relacje na temat czerewczyjki, wojny domowej i wszelkich w ogóle przygód. To wszystko pozwoliło mi z czasem określić rolę dziejową odegraną przez setki tysięcy ludzi, którzy w pośpiechu opuścili wschód, niechając całego dorobku, by schronić się w granice dalekiej wówczas od dobrobytu Pol-

## JESIEŃ 1939

**Z**SRR przypadła część terytorium II Rzeczypospolitej o powierzchni 195 046 km kw, oddzielona „linią demarkacyjną” na mocy układu niemiecko-radzieckiego z 28 IX 1939 r. „o przyjaźni i granicy”. Los tych ziem miał być ukształtowany w ciągu października. Szczegóły tych procesów są znane tylko we fragmentach, wobec braku publikacji źródłowych oraz dostępu do archiwaliów.

Można jednak bez większej pomyłki przyjąć następujący stan rzeczy: pełnia władzy w rękach Armii Czerwonej, likwidacja wszelkich struktur państwowości polskiej, uruchomienie samowolnych „komitetów rewolucyjnych” jako władz „przedstawicielskich” ludu pracującego miast i wsi, niezwykle aktywna działalność służb policyjnych z NKWD na czele.

O roli Armii Czerwonej niech świadczy fakt, że 16 145 oficerów i żołnierzy zostało wtedy odznaczonych „za męstwo”, zaś 39 uzyskało tytuł „Bohatera ZSRR”. Ale jest to tylko zewnętrzny wyraz uznania dla wojska, którego zasadnicza rola wyrażała się teraz w masowej pracy politycznej, po myśli dyrektywy Rady Wojskowej Frontu Ukraińskiego z 30 IX 1939 r. Oto przykłady: tylko 5 armia w ciągu dwóch tygodni, do 15 X przeprowadziła 850 wieców ludności, pracownicy polityczni 12 armii utworzyli w 15 miastach i 220 wsiach „komitety wiejskie”, których zadaniem była organizacja przemian typu socjalistycznego, natomiast 6 armia oddelegowała ponad 3 tysiące agitatorów do pracy uświadamiającej.

Były to wszystko przygotowania do akcji głosowania ludowego, wyznaczonego na 22 X 1939 r. W jego „komisjach wyborczych” znalazło się 32 300 Ukraińców, 3 310 Polaków i 2 706 Żydów. Celem głosowania-plebiscytu było powszechne wyrażenie chęci przyłączenia ziem Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi do tychże republik radzieckich i zjednoczenie tym samym narodów ukraińskiego i białoruskiego, czego miało dokonać wybierane własnie zgromadzenie przedstawicielskie ludności tych ziem.

O napastliwej propagandzie antypolskiej, przesładowaniu „polskich panów”, degradacji i upokorzeniu ludności polskiej nie ma nawet co pisać. Wszystko to było następstwem i euforii zwycięzów, i nacjonalizmu, i adaptacji na tych ziemiach radzieckich

wzorów budownictwa socjalistycznego w ich najbardziej skrajnej, stalinowskiej postaci. Stosunek do szeroko pojętej polskości był wypadkową nieco dłuższych procesów i koncepcji politycznych, na których omówienie nie ma tu miejsca, poza wzmianką, że w okolicznościach głosowania ludowego wszystko to przybrało na sile, zaś wsparte terrorem policyjno-wojskowym (nazywanym też terrorem rewolucyjnym, bo to ładniej i bardziej sprawiedliwie...) owocowało ciężkimi konsekwencjami dotyczącymi wieluset tysięcy ludzi, Polaków w szczególności.

W głosowaniu, w tych okolicznościach, wzięło udział 92,83 procent uprawnionych, ale przeciw podanym kandydatom opowiedziało się ponad 9 procent, w tym na Wołyniu w 8 okręgach, a w Lwowskiem w 3, kandydaci do przyszłego zgromadzenia ludowego nie otrzymali wymaganej liczby głosów. Odbyły się ponowne głosowania po okresie „pogłębionej pracy uświadamiającej”, jak się określa niejednokrotnie usunięcie pewnej liczby „wrogów ludu” z danego terenu...

Ogółem wybrano 1 495 delegatów do Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Ukrainy we Lwowie. Podobne zgromadzenie dla Zachodniej Białorusi z siedzibą w Białymstoku powstało równocześnie, zaś oba zebrały się jednocześnie na pierwsze posiedzenie 26 X 1939 r. i podjęły niemal identyczne dwie uchwały: „Deklaracja Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Ukrainy o władzy państwowej Zachodniej Ukrainy” oraz „Odezwa Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Ukrainy w sprawie wejścia Zachodniej Ukrainy w skład Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej”, datowane na 27 X 1939 r., a ogłoszone następnie w dzienniku „Iz-wiestija” (nr 250, 252, 28 i 30 X 1939 r.).

Oto fragment „Deklaracji”:  
„Wyrażając jednorodną wolę wyzwolonego ludu Zachodniej Ukrainy, idąc za przykładem narodów Związku Radzieckiego, Ukraińskie Zgromadzenie Ludowe proklamuje ustanowienie władzy radzieckiej na całym terytorium Zachodniej Ukrainy.

Od dziś cała władza na Zachodniej Ukrainie należy do ludzi pracy miast i wsi w postaci Rad delegatów ludzi pracy.

Ukraińskie Zgromadzenie Ludowe oświadcza o zdecydowanej woli ludu Zachodniej Ukrainy bronięcia i ochrony władzy Rad przed wszelkimi zakusami, niezależnie od tego skąd pochodzą. Ukraińskie Zgromadzenie Ludowe

wyraża niezłomne przekonanie, że ustanowienie władzy radzieckiej, kierowanej przez komunistyczną partię bolszewików, doprowadzi do rozkwitu sił produkcyjnych, dobrobytu i kultury ludu Zachodniej Ukrainy.

Niech żyje władza radziecka — najbardziej demokratyczna władza na świecie, władza ludzi pracy!

Niech żyje ZSRR — socjalistyczne państwo robotników i chłopów; nadzieja i ojczyzna ludzi pracy całego świata!

Niech żyje organizatorka zwycięstwa Rad — komunistyczna partia bolszewików!”

Na tej samej sesji wspomniane zgromadzenia podjęły 28 X 1939 r. „Deklarację o konfiskacie ziemi chłopskiej, kościelnej i wielkiej własności” oraz „Deklarację o nacjonalizacji banków i przemysłu”. Dodajmy, że tylko

## WŁĄCZENI Mieczysław Wieliczko

w Zachodniej Ukrainie było to 2 218 przedsiębiorstw przemysłowych, w tym w Lwowskiem 893 zakłady. Dokumenty te rozpoczynały przekształcenia typu socjalistycznego w gospodarce, a co za tym idzie w stosunkach społecznych.

**T**EMPO przemian było wręcz zawrotne, bowiem już 31 X 1939 r. rozpoczęła się nadzwyczajna sesja Rady Najwyższej ZSRR, która w dniach 1 i 2 XI uchwaliła znamienne dokumenty: „Dekret Prezydium Rady Najwyższej ZSRR o włączeniu Zachodniej Ukrainy w skład ZSRR”, i podobny, dotyczący Zachodniej Białorusi, o niemal identycznej treści. Zostały one ogłoszone w nr. 36 „Wiadomości Wiercnownego Sowietu Sojuza Sowietkich Socialistycznych Rzespublik” pod datą 28 XI 1939 r. i tu czytamy:

„Rada Najwyższa Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich po wysłuchaniu oświadczenia pełnomocnej komisji Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Ukrainy postanawia:

1. Przychylić się do prośby Ludowego Zgromadzenia Zachodniej Ukrainy i włączyć Zachodnią Ukrainę w skład Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich ze zjednoczeniem jej z Ukraińską Socjalistyczną Republiką Radziecką.

2. Polecić Prezydium Rady Najwyższej wyznaczenie terminu wyborów delegatów do Rady Najwyższej ZSRR z ramienia Zachodniej Ukrainy.

3. Wystąpić z wnioskiem do Prezydium Rady Najwyższej Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej o przyjęcie Zachodniej Ukrainy w skład Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej.

4. Zwrócić się do Rady Najwyższej Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej o przedłożenie do rozpatrzenia Radzie Najwyższej ZSRR rozgraniczenia powiatów i obwodów między Ukraińską Socjalistyczną Republiką Radziecką i Białoruską Socjalistyczną Republiką Radziecką.

Przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR — M. Kalinin Sekretarz Prezydium Rady Najwyższej ZSRR — A. Gorkin”

**D**WIE kwestie są tu jeszcze warte uwagi. Już 15 XI 1939 r. Rada Najwyższa Ukraińskiej SRR podjęła stosowną uchwałę i oczywiście Zgromadzenie Ludowe Zachodniej Ukrainy przestało istnieć, spełniło swoją historyczną misję. I druga sprawa. Piątą nadzwyczajną sesję Rady Najwyższej ZSRR otwierał, i zagajał zarazem, słynny referat Władysława M. Mołotowa, komisarza ludowego spraw zagranicznych, z którego to tekstu pierwszą część opuszczę, tę dotyczącą Polski, a powołam kilka zdań z dalszego fragmentu, również dotyczących Polski, ale w innym aspekcie — perspektywy państwowości polskiej. Mówił więc Mołotow:

„Wiadomo, na przykład, że w ciągu ostatnich kilku miesięcy takie pojęcia jak „agresja”, „agresor” zyskały nową konkretną treść, nabrały nowego sensu. Nietrudno się domyślić, że obecnie nie możemy się kierować tymi pojęciami w takim samym sensie, jak powiedzmy przed 3—4 miesiącami. Obecnie, jeśli mowa o wielkich państwach europejskich, Niemcy znajdują się w roli państwa dążącego do jak najszybszego zakończenia wojny i do zawarcia pokoju, Anglia zaś i Francja, wczoraj jeszcze występujące przeciw agresji, są

ski. Myśmy się stali ambasadorami leku".

Kolejnymi miejscami edukacji Lecha Beynara były gimnazja: na Bielanych w Warszawie, w Opatowie i w Grodnie, gdzie zdobył świadectwo dojrzałości.

W roku 1928 rozpoczął, a w 1932 ukończył studia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Stefana Bato-rego w Wilnie, uzyskując tytuł magistra filozofii w zakresie historii. Za pracę magisterską nt. „Rola i działalność Aleksandra Oskierki (lata 1830—1911)” otrzymał ocenę dostateczną.

Po dyplomie odsłużył wojsko, a następnie w ciągu 3 lat pracował, jako gimnazjalny nauczyciel historii, w Grodnie. Przygotował wówczas do druku

nie mogłem wziąć rozvodu z paskudną myślą, iż najgorsze niebezpieczeństwo grozi od tyłu”.

A w innym miejscu:

„Bardzo długo myślałem i marzyłem o zawodzie pisarskim [...] Myślę, że się wtedy właśnie stałem publicystą, nie napisawszy ani jednego słowa. Było to 19 września 1939 r.”

Publicystą piszącym stał się w kilka miesięcy później, już w roku 1940, wróciwszy do Wilna — po ucieczce w Opatowie z kolumny jenieckiej, pędzonej na zachód. Konspirator ZWZ i AK, współtworzył prasę podziemną w kolejnych okresach: rządów litewskich, wcielenia Litwy do ZSRR i wreszcie okupacji hitlerowskiej.

dzionego w pole przez tych, z którymi wileńska AK postanowiła współdziałać. Za więźnia po prostu. Jedyne przysięgi wojskowe, jakie składałem w życiu, to były: przysięga żołnierza służby czynnej w 1932 r., przysięga w sierpniu 1939 r. przed wymarszem na front, i przysięga w AK w 1940 r. Tym przysięgom chciałem być wierny, wymykając się w początku września 1944 r. z Dojlid, by niezwłocznie powrócić w szeregi Armii Krajowej. [...]

W Puszczy Białowieskiej natrafiłem na resztki V Brygady Wileńskiej AK. Dowodził nią oficer zawodowy mjr Zygmunt Szendzielarz (»Łupaszk«), którego poprzednio nie znałem osobiście. Dołączyłem do jego oddziału AK.

Nie będę się wdawał w opisywanie tragicznych losów wojny domowej. Muszę jednak podkreślić fakt, że aresztowanie »szesnastu« w Pruszkowie (marzec 1945) utwierdziło nas w przekonaniu, iż nie ma dla nas innego miejsca na ziemi niż w lesie.

Prasa dość dowolnie traktuje obecnie moją osobistą rolę: nie dowodziłem akcją w Narewce, w Boćkach i Siemiątyczach nie byłem nigdy w życiu, nie spaliłem żadnej wioski białoruskiej, ani innej”.

W oddziale „Łupaszk” pozostawał „Nowina” do 9 sierpnia 1945 r. kiedy to w potyczce z obławą w okolicach Sokółowa Podlaskiego doznał rany szarpanej uda od kuli dum-dum. Kurację odbywał najpierw w wiejskiej chałupie koło Jablonny, a potem we wsi Jasienica — pod opieką księdza Stanisława Falkowskiego.

Po zaleczeniu kontuzji, w czasie jesiennej wyjazdu do Warszawy kupił numer „Tygodnika Powszechnego” z

fragmentem prozy swego starego wileńskiego przyjaciela Antoniego Gołubiewa. W wyniku nawiązania z nim niebawem kontaktu, powziął decyzję urzędzenia się w Krakowie.

Kiedy w styczniu 1946 r. opuszczał Jasienicę, miał przy sobie następujący dokument:

„Zarząd gminy w Jasienicy pow. ostrowski-maz. Jasienica, dn. 5.I.46 r. Wymeldowanie. Ob. Beynar Leon Lech m-c wsi i gm. Jasienica pow. Ostrowski Maz. został wymeldowany dn. 5.I.46 r. do Krakowa. Wójt (podpis nieczytelny, pieczęć owalna z orłem w koronie i napisem: „Zarząd Gminy w Jasienicy, powiat ostrowski”).

Wkrótce potem na łamach „Tygodnika Powszechnego” zaczęły ukazywać się publikacje Lecha Beynara, sygnowane pseudonimem Paweł Jasienica. Dlaczego tak? Wyjaśnia to sam autor:

„Pseudonim literacki musiałem przybrać ze szczególnego powodu. Wiedziałem, że moja żona pozostaje w Wilnie, zarejestrowana jako wdowa. Moi bliscy w tym mieście byli przekonani, że zginąłem. [...] Obawiałem się, że moje nagłe »zmarłych wstanie« w Krakowie może łatwo skierować żonę w ślady moich rodziców i siostry, wywiezionych w początku roku 1940 do Kaza-chstanu”.

Rzeczywistym źródłem nazwiskowej

części pseudonimu była więc nazwa miejscowa. Istnieje jednak i inna, żartobliwa etymologia, wymyślona przez Stefana Kisielewskiego. Jasienica od: Ja się nic a nic nie boję... Co do imienia Paweł, nosił je podobno wieszcz, który jako pierwszy udzielił schronienia rannemu „Nowinie”.

(Dokończenie nastąpi)

## PAWEŁ JASIENICA?

dwie niewielkie rozprawki historyczne oraz umieścił w „Księdze Pamiątkowej Kola Historyków USB” skróconą wersję pracy dyplomowej.

Latem 1937 r., w wyniku zwycięstwa w konkursie na spikera, rozpoczął dwuletnią pracę w Wileńskiej Rozgłosni Polskiego Radia.

Zmobilizowany w przeddzień wybuchu wojny, podzielił los wielu żołnierzy Września. Jako dowódca plutonu, chrzest bojowy przeszedł w szóstym dniu najazdu, nad Narwią. Przemieściwszy się stopniowo spod Ostroliki na wschodnią połącz Lubelszczyzny, 19 września dowiedział się o wkroczeniu Armii Czerwonej. W spisanych później wspomnieniach frontowych zanotował:

„Nie twierdzą bynajmniej, że przewidywałem bolszewickie uderzenie. Ale

za przedłużeniem wojny, a przeciw zawarciu pokoju. Jak widzicie, role się zmieniają.

Podejmowane przez Rządy Angielski i Francuski próby usprawiedliwienia tej nowej pozycji zobowiązaniami zaciągniętymi wobec Polski są, rzecz oczywista, niepoważne. Jest rzeczą dla każdego zrozumiałą, że o odbudowaniu dawnej Polski nie może być mowy. Dlatego bezsensowne jest przedłużanie obecnej wojny pod hasłem wskrzeszenia dawnego państwa polskiego. Rozumiejąc do Rządu Anglii i Francji nie chcę jednak przerwania wojny i zawarcia pokoju, ale szukają nowego usprawiedliwienia dla kontynuowania wojny z Niemcami. [...]

Ponadto oszczędźcie sami: zmieniła się czy też nie zmieniła w ostatnim okresie treść takich pojęć, jak »agresja«, »agresor«? Nietrudno zauważyć, że u-

## DO ZSRR

żywanie tych słów w dawnym znaczeniu — tzn. tak, jak było to do ostatniego, zdecydowanego zwrotu w stosunkach politycznych między Związkiem Radzieckim a Niemcami i do początku wielkiej imperialistycznej wojny w Europie — może wywołać jedynie zamęt w głowach i nieuchronnie prowadzić do mylnych wniosków. Aby tak się nie stało, nie powinniśmy dopuścić do bezkrytycznego stosunku do tych starych pojęć, nieadekwatnych w nowej sytuacji międzynarodowej. [...]

Jak już wspominałem, nasze stosunki z Niemcami poprawiły się grubo. Nastąpił tu rozwój w kierunku umocnienia przyjaznych stosunków, rozszerzenia konkretnej współpracy i politycznego poparcia dla Niemiec w ich dążeniu do pokoju. Pakt o nieagresji, zawarty między Związkiem Radzieckim a Niemcami, zobowiązał nas do zachowania neutralności w wypadku uczestnictwa Niemiec w wojnie. Konsekwentnie tak postępowaliśmy, czemu w żaden sposób nie sprzeciwiła się wkroczenie naszych wojsk na terytorium dawnej Polski, które rozpoczęło się 17 września. Wystarczy przypomnieć, że tego samego dnia, 17 września, Rząd Radziecki przesłał specjalną notę do wszystkich państw, z którymi utrzymuje stosunki dyplomatyczne, głosząc, że ZSRR będzie kontynuować politykę neutralności w stosunkach z nimi. Jak

W lipcu 1944 r. dowództwo Wileńskiego Okręgu AK zadeklarowało bojową współpracę z wkraczającą Armią Czerwoną. 15 lipca por. Lecha Beynara, pseudo „Nowina”, desygnowano na oficera łącznikowego przy sztabie radzieckim. W dwa dni później Rosjanie aresztowali polskie dowództwo i przystąpili do rozbrajania oddziałów. Niedoszły łącznik należał do tych, którzy uszli do lasu, a potem usiłowali dążyć na pomoc powstańczej Warszawie. Ujęci i rozbrojeni przez czerwonarmiistów, zostali odkonwojowani do jednostki WP w Dojlidach. Lech Beynar pisze o tym, odpiierając Gomułkowe pomówienie o dezercję:

„Nie uważałem się w Dojlidach za żołnierza. Uważałem się za uczestnika walki z Niemcami, podstępnie wywie-

wiadomo, nasze wojska wkroczyły na terytorium Polski dopiero wtedy, gdy państwo polskie rozpadło się i faktycznie przestało istnieć. Oczywiście nie mogliśmy pozostać neutralni w obliczu tych faktów, gdyż w wyniku tych wydarzeń stanęły przed nami ostre problemy bezpieczeństwa naszego państwa. Przy tym Rząd Radziecki nie mógł nie liczyć się z wyjątkową sytuacją powstałą dla bratniej ludności Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi, która została pozostawiona swojemu losowi w rozpadającej się Polsce.

Kolejne wydarzenia w pełni potwierdziły to, że nowe stosunki radziecko-niemieckie opierają się na silnym fundamencie wzajemnych interesów. W następstwie wkroczenia jednostek Armii Czerwonej na terytorium dawnego państwa polskiego powstały poważne kwestie dotyczące rozgraniczenia pań-

stwowych interesów ZSRR i Niemiec. Kwestie te rozstrzygnięto szybko przez wzajemne porozumienia. Traktat niemiecko-radziecki o przyjaźni i granicy między ZSRR i Niemcami, zawarty w końcu września, umocnił nasze stosunki z państwem niemieckim”.

Pozostawiać wypada ten tekst bez wyjaśnień i komentarza, bowiem jest wystarczająco czytelny i zrozumiały. Powoduje to tylko jedną refleksję, pytanie — na ile współczesne oceny historiografii radzieckiej tej wypowiedź interpretują, oceniają i objaśniają. To pytanie bez obszerniejszego wykładu trzeba było pozostawić bez odpowiedzi.

**P**OSRÓD omawianych dekrétów październikowych los Wilna i Wileńszczyzny zasadniczo się wyróżnia, bowiem 10 X 1939 r. rząd ZSRR na mocy układu litewsko-radzieckiego „o wzajemnej pomocy” postanowił przekazać Wilno i „obwód wileński” Litwie. Stanowił o tym paragraf 1 tego układu, podpisanego w Moskwie.

Jest to fakt bez precedensu, bowiem w świetle ujawnionych dotąd dyplomatycznych dokumentów radzieckich brak śladu uprzedniego inkorporowania czy też anektowania Wilna do ZSRR. Była to po prostu zdobyta część terytorium II Rzeczypospolitej, zajęta przez Armię Czerwoną w dniach 17—20 IX 1939 r. i teraz przekazywana Litwie...

Pomijam tu inne szczegóły — za jaką cenę spełniły się aspiracje narodowe Litwinów, ale wyjaśnić trzeba, że ów „obwód wileński” był tworem zupełnie nowym, bowiem nie odpowiadał ani tzw. Litwie Środkowej, ani Litwie Południowo-wschodniej (to określenie znane jest raczej na Litwie), ani województwu wileńskiemu z czasów II Rzeczypospolitej. Było to 6880 km kw. terytorium w postaci pasa, od dawnej granicy polsko-litewskiej w rejonie Turmuntu, aż do stacji Orany na południu, pasa długości prawie 220 km, który w rejonie Wilna miał szerokość blisko 80 km, zaś w okolicy Ignalina i Dukst niepełna 20 km. Zamieszkiwało te ziemie 549 tys., w tym było 31,2 tys. Litwinów (sic!), 321,7 tys. Polaków, aż 107,1 tys. Żydów, 75,2 tys. Białorusinów i niewielkie liczebnie narodowości, jak Rosjanie, Niemcy, Karaimi, Tatarzy i inni.

Warto tu jeszcze zwrócić uwagę na fakt, że pozostała część II Rzeczypospolitej była pod administracją władz moskiewskich, bowiem nie włączono tego terenu ani do Białoruskiej SRR, ani Rosyjskiej FSRR. Było to 2647 km kw. zamieszkałych w kilku okolicach przez wielotysięczne, zwarte skupiska ludności litewskiej! Dopiero w sierpniu 1940 r. zostały one włączone do Litwy, ale już Litwy Radzieckiej.

**T**AK październikowe dekrety, aneksje i podziały terytorialne likwidowały państwowość polską, inicjowały przemiany stosunków społecznych, a zniszczyły stosunki polityczne. Tymczasem premier Rządu RP na emigracji, gen. Władysław Sikorski pisał w „Instrukcji dla polskiej służby zagranicznej” (10 X 1939):

„Odzyskanie wolności należy przedstawiać w związku z ogólnymi celami wojny, sformułowanymi przez państwa sprzymierzone. Polegają one na zapewnieniu pełnego tryumfu sprawiedliwości i prawa nad gwałtem oraz stworzeniu takiego układu sił w Europie, który doprowadzi do odbudowania wielkiej Polski, będącej na wschodzie jedyną gwarancją trwałego pokoju. Polska po oswojeniu kraju zapewni swym obywatelom, bez żadnych różnic, rządzącą wolność, bezwzględną sprawiedliwość, równość wobec prawa, demokratyczny ustroj społeczny oraz przestrzeganie zasad etyki chrześcijańskiej w życiu politycznym”.

Jakże daleko była droga do urzeczywistnienia tych celów, nakreślonych 10 X 1939 r. Być może po pół wieku od ich sformułowania dopiero do nich zmierzamy?

## LISTY

### Zmienić nazwy ulic!

Jestem stałym czytelnikiem Waszego i także pożytecznego pisma, które bez względu na przekonania stara się przekazać czytelnikom także ważne i bolesne sprawy z niedalekiej przeszłości. Jednak sprawa, którą poruszam w tym liście, jest nie mniej ważna. Chodzi mi o nazwy niektórych ulic naszego miasta.

1. Dawna ulica Peowiaków nosi obecnie nazwę stachanowca Pstrowskiego. Czyż wyniesiony przez propagandę bohater urojonej pracy, niezgodnej z wytrzymałością fizyczną człowieka, może się równać z tysiącami nieznanymi i oddających często życie za Polskę Bohaterów POW?

2. Jakim prawem istnieją w Lublinie ulice Róży Luksemburg, Marchlewskiego, Dzierżyńskiego i innych, którzy już w roku 1920 chcieli uczynić z Polski republikę radziecką.

3. Jak byłby sądzony przez sądy PRL rzekomy bohater komunistyczny, najdłuższy więzień tzw. sanacji, gdyby wysadził w powietrze obiekt wojskowy w Polsce Ludowej? Dawna ul. Zamojska nosi jego nazwisko. Może by Prezydent i Rada Miejska Lublina porównali zastugi Buczka z Janem Zamojskim? Mielicie Pano wie Radni i Pan, Panie Prezydencie, odwagę usunąć pomnik oprawcy tysięcy Polaków, miejcie też odwagę zmienić nazwy ulic, które nie przynoszą nam chwały.

Szczepan D.  
(nazwisko i adres do wiadomości redakcji)

## Akowska wytwórnia broni w Lublinie

JEDEN z głównych magazynów zapalników do granatów „sidolówek”, produkowanych w Lublinie przez Armię Krajową, mieścił się na terenie przedsiębiorstwa przewozowego Aleksandra Hołysta przy ul. Lipowej 19—21. Było to miejsce doskonale spełniające wymogi tego rodzaju placówki konspiracyjnej. Leżało prawie w centrum miasta a równocześnie nieco na uboczu, na parceli graniczącej z rozległym, starym cmentarzem, na którym łatwo się było ukryć w wypadku niemieckiej oblawy. Zaś tuż obok, za płotem, stały budynki składnicy paszy, prowadzonej przez Jana Dobrowolskiego. Po podwórkach jednej i drugiej firmy wciąż kręcili się pracownicy, pojawiali się klienci, wjeżdżały i wyjeżdżały konne platformy z towarami.

Przedsiębiorstwo Aleksandra Hołysta było niewielkie; poza nim samym pracowało tu kilku woźniców, robotników niewykwalifikowanych oraz młoda kancelistka zajmująca się rachunkowością i maszynopisaniami — Helena Małecka. Później w stajni zaczął pracować również jej starszy brat, Jan Małecki, przed wojną urzędnik państwowy w jednym z podlowskich miasteczek. Po 17 września 1939 r. Małecki został aresztowany przez NKWD i osadzony w więzieniu „na Brygidkach” we Lwowie a jego żona, mimo zaawansowanej ciąży, wywieziona została do Kazachstanu. Po wybuchu wojny radziecko-niemieckiej i zajęciu Lwowa przez Niemców, Jan Małecki dotarł szczęśliwie do rodzinnego Lublina.

Aleksander Hołyst od dłuższego już czasu związany był z konspiracją. Od 1942 r. używał Armii Krajowej lokalu swego biura przy ul. Lipowej 2. Kilka razy w tygodniu „urzędował” tutaj komendant Obwodu Lublin, przychodził konspiracyjny komendant miasta (od wiosny 1944 r. — komendant obwodu Lublin—Miasto), kpt. „Jaksa”, „Kmicic” (Stefan Dębicki) wraz ze swą sekretarką „Lidą” (Helena Skoczylas). W tym właśnie okresie Aleksander Hołyst włączył do pracy w Armii Krajowej kancelistkę firmy, Helenę Małecką. Przyjęła pseudonim: „Wrzos”. Hołyst posługiwał się pseudonimem „Cis”.

Właściwie to Helena Małecka z konspiracją związana była już od dawna.

Do Związku Walki Zbrojnej wstąpiła jako dziewiętnastoletnia dziewczyna. Przysięgę składała 3 maja 1940 r., a odbierał ją (i od czterech jeszcze innych dziewcząt) Henryk Galiński, dawny pracownik Lubelskiej Wytwórni Samotów, który miał się po pewnym czasie okazać konfidentem gestapo; zginął przez niego mnóstwo młodzieży konspiracyjnej. Zapłacił za to życiem. Z wyroku podziemnego sądu został stracony; zastrzelono go przed jego domem na ul. Pawiej.

Po wielkiej wściepliwie spowodowanej informacjami Galińskiego, Helena Małecka, która pełniła funkcję łączniczki i kolporterki prasy podziemnej w rejonie Kołminka (tam nikt jej nie znał; mieszkała najpierw z rodzicami przy ul. Łopacińskiego a później — przy ul. Lubartowskiej 33), straciła na kilka miesięcy kontakt z konspiracją. Teraz odzyskała go dzięki Hołystowi.

Do zadań „Wrzosa” należało m.in. wyszukiwanie bezpiecznych lokali na zaplecze dla konspiracyjnej podchorążówki. Zlecił jej to kpt. „Jaksa”. Zajęcia odbywały się w kompletach dziegocioosobowych, każdego dnia w innym miejscu. M.in. w mieszkaniu Małeckich przy ul. Lubartowskiej 33 oraz w baraku firmy przewozowej Hołysta przy Lipowej.

Jesienią 1943 r. na Lipowej 19—21 zaczęły napływać zapalniki do granatów. Przynosiła je łączniczka „Łasica” (robotnica z Boguszowa). Swym wyglądem przypominała wiejską kobietę; okryta grubą kraciatą chustą, umieszczała zapalniki w koszyku, pod warstwą produktów żywnościowych „na sprzedaż”. Była niezwykle odważna, potrafiła nawet kilka razy dziennie pojawić się z „towarem”.

„Łasica” przychodziła do niewielkiego kantorku, wydzielonego w części baraku. Tam „towar” odbierali od niej — Hołyst, Małecka lub jej brat. Najpierw zapalniki były ukrywane prowizorycznie pod stertą siana dla koni. Dopiero w nocy Aleksander Hołyst wraz z Janem Małeckim przenosili je do specjalnej kryjówki w baraku pod podłogą. Władz do kryjówki zarzucany był następnie stertą węgla.

„Łasica” przynosiła „towar” przez całą jesień i początek zimy 1943 r.; aż

do pierwszych dni stycznia 1944 r. Po tem zniknęła. Zastąpił ją młody, szesnastoletni chłopak, Tazio Frasunkiewicz.

Tymczasem w schowku pod węglem wciąż przybywało zapalników; wypełniano nimi kolejne skrzynie. Kapitan „Jaksa” często powtarzał, że wkrótce magazyn broni zostanie opróżniony, zapalniki powędrują tam, gdzie łączy się je z korpusami granatów — do innego zakonspirowanego punktu. Ale dzień schodził za dniem, a nikt po odbiór „towaru” się nie zgłaszał. I wtedy, zupełnie przypadkiem, nastąpiła wielka wpadka.

Był 29 stycznia 1944 r., dochodziła godzina 8 rano. Helena Małecka szła ulicą Lipową, wyciągając dobrze nogi, aby nie spóźnić się do pracy. Była już niedaleko firmy, kiedy zobaczyła przed sobą idącego w tym samym kierunku Taziosa Frasunkiewicza. Niósł trzy paczki; każda po mniej więcej trzy kilogramy; wiedziała dobrze, że wypełnione były zapalnikami.

Tazio pełnił swoją służbę łącznika dopiero od jakichś dziesięciu dni. Przy „noszeniu” posługiwał się inną metodą kamuflażu niż „Łasica”. Zapalniki miał zapakowane do owiniętych w brązowy papier pudełek. Związane porządnie sznurkiem, opatrzone fikcyjnym adresem nadawcy i odbiorcy, sprawiały wrażenie przeciętnych paczek z żywnością, odzieżą lub jakimś towarem, niesionych w celu nadania na pocztę.

Dojrawszy Taziosa objuczonego paczkami, Helena przyspieszyła kroku. Wyprowadziła chłopaka i pierwsza weszła do kantorku. Nie wiedziała, czy przyszedł już Hołyst lub jej brat; paczki należało odebrać natychmiast, nie zatrzymując Taziosa ani chwili na miejscu.

Ledwie otworzyła drzwi kluczem i rozejrzała się po pustym kantorku, wkroczył Tazio. Jak zwykle, bez słowa postawił paczki pod biurkiem, gdzie były niewidoczne dla wchodzących z zewnątrz przypadkowych osób. Ale zanim zdążył znów sięgnąć za kłamekę, drzwi odsłodziły i stanęło w nich trzech mężczyzn.

Byli to, jak się zaraz okazało, dwaj niemieccy policjanci, ubrani po cywilnemu, oraz jeszcze jeden cywil, Polak, ich pomocnik — konfident lub granatowy policjant.

— Co masz w tych paczkach?! Gdzie je schowałeś?! — padły pytania, po

polsku, do Taziosa. Błysnęła latarka — w kantorku panował jeszcze poranny zimowy półmrok — oświetlająca paczki stojące pod biurkiem.

— Nie wiem, co jest w tych paczkach — zaczął kłamać Tazio. — Dał mi je jakiś człowiek, niedaleko stąd, na ulicy. Kazał wręczyć, też na ulicy, „pod dziewiętnastym” panu z bródką, w szarej jesionce, który będzie stał i czekał na mnie. I zapłacił mi za to dwadzieścia złotych. Proszę to jest te dwadzieścia złotych — Igał dalej Tazio wyjmując z kieszeni pomięty banknot.

— Ja też nic nie wiem — dodała Helena Małecka. — A tego chłopca widzę po raz pierwszy w życiu.

— Jak nic nie wiecie — oświadczyli Niemcy — to pójdzicie z nami na ko-

## WIELKA

### Mirosław Derecki

misariat i tam sobie dalej porozmawiamy...

Po kilku minutach Helena Małecka i Tazio Frasunkiewicz znaleźli się, wraz z paczkami, w kamienicy przy ul. Szopena 7, gdzie mieściła się Schutzpolizei — niemiecka policja.

Niemcy nie przypuszczali początkowo, jaka im się gratka trafiła. Pójście za Taziosiem, który wzbudził podejrzenie, że mają do czynienia z jakimś szmuglerem, handlarzem lub może nawet złodziejem, było czynnością rutynową. Nawet już na Szopena, kiedy paczki zostały otwarte, policjanci nie mieli pojęcia, co takiego mają przed sobą. Sądzili, że zapalniki to części do jakichś urządzeń fabrycznych.

— W jakiej fabryce to ukradłeś? — pytali. Tazio powtarzał w kółko swoją wersję. Zaś na pytanie: dlaczego wszedł do kantorku firmy Hołysta, skoro miał spotkać się z „panem z bródką”, na ulicy, odparł — że zmarł, a ponieważ na ulicy nikogo nie było, chciał się ogrzać we wnętrzu pobliskiego baraku; wszedł więc do kantorku i właśnie miał zamiar zapytać „tę panią” — wskazał na Helenę — czy może stanąć

## Z AK uczyniono synonim zdrady, wstecznicstwa i reakcji

MASOWE działania represyjne, będące konsekwencją zwrotu październikowego PKWN, połączono z wprowadzeniem nowych nadzwyczajnych rozwiązań prawnych. Miały one ograniczyć „rewolucyjny terror” na rzecz represji przewidzianej przez prawo i stosowanej przez upoważnione organa państwowe. Polska rewolucja wytyczała własną drogę, mającą odróżnić ją od rewolucji bolszewickiej.

Podstawą prawną dla rozprawy z przywódcami polskiego państwa podziemnego był „dekret sierpniowy” z 31 VIII 1944 r. „o wymiarze kary dla faszystowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną oraz dla zdrajców Narodu”.

Przez dziesięć następnych lat mocą tego dekretu skazywano setki akowców, m.in. generała Emila Fieldorfa, dowódcę Kedywu Armii Krajowej; i organizatora zamachu na Kutschera, Tadeusza Zawadzkiego. Był ów dekret podstawą prawną skazania autora słynnej książki „Rozmowy z katem”, Kazimierza Moczarskiego, któremu później wyrok śmierci zamieniono na dożywocie, a także skazania na długoletnie więzienie w 1953 r. księdza biskupa Czesława Kaczmarka.

23 września 1944 r. wprowadzono Kodeks Kątny WP, na którego podstawie do wiosny 1955 r. „zbrodnie stanu” wyłączono z sądownictwa powszechnego i podporządkowano sądom wojskowym.

Tydzień później, 30 października, PKWN uchwałił drakoński dekret o ochronie państwa, w którym kara śmierci groziła aż w 11 artykułach. Przewidziano ją nie tylko za przestępstwa polityczne, ale również za wystąpienia przeciw porządkowi publicznemu oraz wykroczenia administracyjne i gospodarcze.

I tak można było otrzymać karę śmierci za należenie do organizacji,

mających na celu obalenie ustroju demokratycznego (art. 1) lub innych organizacji konspiracyjnych (art. 8), za działania przeciw reformom rolnej (art. 2), za akty terrorystyczne (art. 3), przechowywanie broni, sabotaż kolejowy (art. 4), sabotaż gospodarczy (art. 5), posiadanie bez zezwolenia odbiornika radiowego (art. 6), przeciwdziałanie funkcjonowaniu organów władzy (art. 7), rabunek (art. 9), uchylanie się od świadczeń rzeczowych (art. 10) oraz za za-

## Janusz Wrona

niechanie działania, czyli niepowiadomienie „władzy ludowej” o przygotowywanych przestępstwach, wymienionych w artykułach 1—10

Los takich ludzi jak „Latarnik”, którego sylwetkę prezentuje H. Pająk w swoim felietonie („Relacje” nr 41) został więc przesądzony. Wiele widzieć, choćby w sposób niezamierzony, oznaczało z punktu widzenia obowiązującego prawa, iż trzeba o tym donosić władzom bezpieczeństwa.

Pierwszy dekret o ochronie państwa obowiązywał trzynastym miesiącem. Drugi dekret, uchwalony 7 grudnia 1945 r., sześć dni później został uznany za nieodpowiedni i 13 grudnia narodził się dekret o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa, zwany potocznie małym kodeksem karnym. W 15 przypadkach przewidywał on najwyższy wymiar kary. Ponadto pojawiły się dekryty o sądach doraźnych i o powołaniu Komisji Specjalnej.

„Dla wielu, w tym i dla mnie — pisze M. Turlejska — rok 1948 stanowił przełom. W tym roku zaczęto aresztować moich przyjaciół. Wydawało mi się, że dopiero wówczas rozpoczął się terror... Dopiero dalsze badania przekonowały mnie, że największa liczba wyroków śmierci w sprawach politycznych w Polsce, bo zapewne 2,5 tysiąca, zapadła w latach 1944—1948. Wykonano ponad tysiąc tylko do końca 1946 r.” (Łukasz Socha [M. Turlejska]. „Te pokolenia żałobami czarne”, Aneks, Londyn 1989).

Akcje represyjne, prowadzone przez organa radzieckie i polskie władze bezpieczeństwa, nie natrafiły na poważniejszy opór. „Twierdzenia, że toczyła

się w tym czasie i później szeroko zakrojona »walka zbrojna reakcyjnego podziemia« — pisze ta sama autorka w „Gazecie Wyborczej” nr 37 — należałoby zweryfikować w oparciu o źródła dotychczas niedostępne i nieujawnione. Trzeba mieć również na uwadze, że wiele dokumentów zostało spreparowanych, co służyło prowokacjom w czasie śledztwa i procesu sądowego”.

Turlejska podtrzymuje tezę, iż represje, zapoczątkowane w 1944 r. i usankcjonowane politycznie jesienią tego roku, miały przede wszystkim charakter prewencyjny, „a ich liczba rosła niezależnie od siły oporu zbrojnego”. Nie ulega natomiast wątpliwości, że represyjna polityka władz była jednym z najistotniejszych czynników wypychających tysiące ludzi do lasu, dla których wstąpienie do zbrojnych oddziałów podziemia było jedyną szansą ocalenia przed wywózką na Sybir, długoletnim więzieniem bądź wyrokiem śmierci.

Oficjalnie nowy kurs polityczny, zapoczątkowany zwrotem październikowym 1944 r., trwał do maja 1945 r., tj. do momentu, gdy po konferencji w Jałcie, gdzie zapadły ostateczne decyzje w sprawie Polski, przystąpiono do prac nad sformowaniem Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej z udziałem b. premiera Rządu RP w Londynie, Stanisława Mikołajczyka.

Zwołane w dniach 20—21 maja plenum KC PPR a następnie ogólnokrajowa narada PPR (27—28 V) bilansowały dorobek dotychczasowych rządów komunistycznych w Polsce. Przynano, iż kraj znajduje się w fazie kryzysu politycznego i ekonomicznego:

„Agitacja reakcji o sowietyzacji Polski wierzci głęboko dusze Polski. [...] Przy tych nastrojach grozi nam niebezpieczeństwo, że może przyjąć się zarzut o agencaturze sowieckiej, że może nastąpić izolacja. Masy powinny nas uważać jako polską partię, niech nas atakują jako polskich komunistów, a nie jako agencaturę” — stwierdzał sekretarz generalny PPR, Wł. Gomułka. On też zauważył: „Zaczyna w państwie naszym ponad naszymi głowami wyrastać drugie państwo. Organa bezpieczeństwa same robią pewną politykę, do której nikt się nie ma wtrącać”.

Ta konstatacja „Wiesława” nie wynikała z troski o represjonowane społeczeństwo. Wiązała się natomiast z obawą, że partii wyrasta konkurent do władzy, czemu należało przeciwdziałać, gdyż zgodnie z przyjętymi założeniami to partia komunistyczna i jej ideologia miały być potężną, wszechograniczoną społecznością siłą.

# ZWROT PAŹDZIERNIKOWY 1944

przy oknie i wyglądać na zewnątrz, kiedy nagle wkroczyła policja.

Brzmiało to nawet przekonująco. Ale nie na tyle, że Niemcy dali obojgu zatrzymanym spokój. Zatelefonowali pod jakiś numer; po specjalistę od „części maszynowych”. A ten gdy tylko wszedł do pokoju i spojrzął na zawartość paczek — wiedział już wszystko.

Helena i Tadzio zostali natychmiast skuci i odstawieni do siedziby lubelskiego gestapo — „Pod Zegarem”, przy obecnej ul. Nowotki. Wprowadzono ich do pokoju na pierwszym piętrze budynku, kazano usiąść na podłodze. Wkrótce na dziedzińcu za ścianą zawarzał silnik samochodu. Helena Małecka pomyślała: „Jadą na Lipową, robić rewizję”. Nie myliła się. Po jakiejś

## WPADKA NA LIPOWEJ

godzinie do pokoju, w którym siedziała wraz z Tadzim, Niemcy zaczęli znosić ożronione skrzynie z zapalnikami. Potem zobaczyła maszynę do pisania, która stała w kantorku, teczki z aktami firmy... Na końcu — wprowadzono jej brata, Jana Małeckiego.

Aleksandra Holysta nie było na gestapo. Wyglądało na to, że zdołał się Niemcom wymknąć. Istotnie — uniknął aresztowania. W chwili, kiedy Niemcy wyprowadzali z baru Helenę i Tadzia, niosąc zakwestionowane paczki, zobaczył całą tę scenę z drzwi stajni, w której się akurat znajdował. Cofnął się do wnętrza. A potem, nie zauważony wyostał się poza teren firmy i popędził do mieszkania „Lidy”, sekretarki kpt. „Jaksy”, aby poinformować o wpadce na Lipowej. Należało natychmiast podjąć działania zabezpieczające ludzi związanych z wytwórniami granatów przed ewentualnymi aresztowaniami.

Sam Holyst już do firmy ani do swego domu nie wrócił. Przerzucono go do działającego w terenie partyzanckiego oddziału „Szarugi”, w którym oczekiwał wkroczenia radzieckich i polskich wojsk na Lubelszczyznę.

Jan Małecki został zaskoczony przez Niemców podczas rewizji w firmie, gdy Holtysa już tam nie było. Na gestapo

tłumaczył się, że o niczym nie wie, że nie był w żadnej konspiracji, a potwierdzeniem jego słów niech będzie fakt, że przecież nie uciekał, choć miał na to czas. Naprawdę zaś nic nie wiedział o wpadce, bo Holyst nie miał go jak uprzedzić.

Kiedy Niemcy wkroczyli do mieszkania Aleksandra Holysta w domu na Rurach Jezuickich, zastali tam tylko jego starą, ponad osiemdziesięcioletnią matkę. Podczas wstępnej przesłuchania i rewizji dotkliwie ją pobili. Następnie zabrali ze sobą i osadzili na Zamku. W jakiś czas później umarła w więziennym szpitalu na skutek omdniętych obrażeń.

W wykrytym przez Niemców konspiracyjnym magazynie broni przy ul. Li-

powej 19—21 znaleziono trzy i pół tony zapalników do granatów i materiałów wybuchowych. Podczas śledztwa Helena Małecka; jej brat oraz Tadzio Frasunkiewicz — mimo bicia i podłączania do elektrycznej prądnicy (była to wyjątkowo ciężka tortura) — uparcie obstawali przy swojej wersji. Niczego nie wiedzą, ich wplątanie w sprawę magazynu zapalników jest dziełem splotu przypadków.

Osadzeni na lubelskim Zamku, codziennie wraz z całą grupą więźniów, aresztowanych z powodu innych spraw, byli dowożeni „Pod Zegar” na badania. Więźniów ładowano do wielkiego, czernego przedwojennego autobusu miejskiego. Ten sam autobus odwoził ich wieczorem, po przesłuchaniach, z powrotem na Zamek.

Oczekujący na przesłuchanie w gmachu gestapo więźniowie zamykani byli w celach mieszczących się w podziemiach. Pewnego dnia, po przybyciu „Pod Zegar” i wprowadzeniu do celi dla oczekujących na przesłuchanie, Helenę Małecką zdumiała dziwna cisza panująca w całym budynku. Nie słychać było nawoływań gestapowców, tupotu nóg strażników, krzyków przesłuchiwanymi więźniów... Gmach wydawał się jakby wymarły. W jakimś momencie, gdy wachmeister zwany „Czekoladką” gdzieś się oddalił, do kraty, za

którą tkwiła Helena, podszedł więzień pełniący funkcję kierowcy naczelnika więzienia (Polak skazany za szmugiel czy nielegalny handel), mający opinię człowieka wiele wiedzącego i powiedział:

— Może się pani cieszyć. Właśnie dzisiaj wszyscy gestapowcy prowadzący waszą sprawę wylecieli wraz z TYMI zapalnikami w powietrze!

Była to wiadomość niewiarygodna. Ale ten kierowca miał wiadomości pewne. Oto u zbiegu szosy kraśnickiej z szosą odchodzącą w kierunku Nałęczowa ciężarówka, wypełniona ładunkiem znalezionym w magazynie broni Aleksandra Holysta, uległa zniszczeniu. Wybuch nastąpił podobno na skutek zawadzenia samochodu o słup telegraficzny. Inna wersja głosiła, że do przejeżdżającej ciężarówce wrzucił granat jakiś młody człowiek, członek podziemnej organizacji. Wybuch był kolosalny. Zginęło trzynastu gestapowców (wielu z nich wrosło się na ciężarówkę, bo chcieli przyrzeć się efektownemu fajerwerkowi podczas wysadzania zapalników w powietrze gdzieś w dolach na Helenowie) oraz jeden przypadkowy przechodzień, Polak.

W tym też czasie żołnierze Kedywu pod wodzą „Murzyna” dokonali zamachu na jednego z gestapowców prowadzących sprawę, w jego mieszkaniu przy ul. Konopnickiej 4. Chodziło o przechwylenie ewentualnych obciążających materiałów śledczych.

Wśród osób włączonych do sprawy magazynu broni na ul. Lipowej był także... pewien pan z bródką, w szarej jesienice — dokładnie odpowiadający rysopisowi podanemu „z głowy” przez Tadzia Frasunkiewicza. Został on aresztowany przez Niemców, kiedy spacerował któregoś dnia po Lipowej. Przesłuchiwanego go wielokrotnie. Aż w końcu, po drobiazgowym sprawdzeniu alibi, pana z bródką wypuszczono na wolność. Człowiek ten był, jak się później okazało, Bogu ducha winnym kamasznikiem, nigdy nie mającym nic wspólnego z konspiracją.

Po licznych przesłuchaniach Helena Małecka została zwolniona z więzienia na Zamku 18 marca 1944 r. Zdawała sobie sprawę, że wypuszczono ją „na wabię”, więc zachowywała szczególną ostrożność w kontaktowaniu się z osobami związanymi z konspiracją. Najchętniej spacerowała po ulicach Lubli-

na, aby nacieszyć się wolnością. Pewnego dnia, kiedy stanęła przed słupem ogłoszeniowym przed gmachem PKO przy Krakowskim Przedmieściu, nagle pościemniało jej w oczach: na wiszącej na słupie liście rozstrzelanych dostrzegła nazwisko Tadzia Frasunkiewicza.

Ledwie dowlokła się na Lubartowską 33, do domu. Ale tam czekała na nią zupełnie inna wiadomość: „Lida” donosiła, że Tadzio żyje. Został w ostatniej chwili wykupiony przez organizację, już z celi śmierci. Teraz jest w bezpiecznym miejscu.

Aresztowano Helenę ponownie, po kilku dniach, czego się zresztą spodziewała. Ostatecznie — zwolniono ją 30 kwietnia 1944 r. I w jej wypadku zadziałało, włożone do odpowiedniej kieszeni przez władze konspiracyjne, „wsparcie finansowe”.

Jedynie Jan Małecki pojechał do obozu koncentracyjnego. Ale i on ocalał. Osadzony w Stutthofie, w szereg miesięcy później został oswobodzony przez Rosjan.

Niestety, z chwilą wyzwolenia nie skończyły się perypetie osób zamieszanych w sprawę magazynu broni przy ul. Lipowej.

Aleksander Holyst, stojący 17 sierpnia 1944 r. wraz z grupą kolegów od „Szarugi” przy ul. Lipowej, naprzeciw swojej dawnej firmy przewozowej, został aresztowany przez NKWD. Wywieziono go do Kijowa; potem był w obozie dla internowanych w Diagilewie pod Riazaniem; a wreszcie — po słynnej obozowej głodówce — znalazł się aż w Wołogdzie. Wrócił do Polski i do Lublina dopiero w 1947 r.

„Chodziły” także NKWD i UB Tadzim Frasunkiewiczem. Prawdopodobnie chcąc się dowiedzieć czegoś o akowskiej wytwórni granatów, Tadzio musiał się przez pewien czas ukrywać. Przesłuchiwanym również w tej sprawie w NKWD — Helenę Małecką. Po powrocie Aleksandra Holysta z internowania Helena Małecka wyszła za niego za mąż. Ślub odbył się w Lublinie 22 czerwca 1948 r.

Co do Tadzia Frasunkiewicza, to po skończeniu Technikum Budowlanego w Lublinie zrobił dyplom inżyniera. Dziś mieszka i pracuje w Białymstoku.

A pani Helena Małecka-Holystowa — „Wrzos” mieszka nadal w Lublinie. (Koniec odcinka 3. — cdn.)

W rzeczywistości przywódca partii komunistycznej zdawał sobie sprawę z braku społecznego poparcia: „Jeśli niektóre kraje twierdzą, że wyszliby zwycięsko z wyborów, to my wyszlibyśmy słabi, pokonani, bo nie ma u nas stabilizacji politycznej” — stwierdził na wspomnianym plenum W. Gomułka. Miał też pełną świadomość uwarunkowań, które wytworzyły taki stan rzeczy. Przyznawał m.in., iż wywózki Polaków do ZSRR podkopaly autorytet rządzących krajem komunistów. Historycy szacują, iż z ziem polskich w głąb ZSRR wywieziono w latach 1944—1945 około 50 tysięcy Akowców. Główne natężenie tej akcji trwało do maja 1945 r.

„Zwrot majowy”, mający być w propagandowym zamierzeniu odcięciem się od polityki wytyczanej w Lublinie w październiku 1944 r., spowodował bardziej elastyczną politykę względem AK. Stąpiono propagadą antyakowską i spowodowano zwolnienie części aresztowanych. Ale jak informował swych współtowarzyszy Gomułka, „linia naszej partii nie zostaje zasadniczo zmieniona. Konsekwentnie kontynuujemy linię, którą kierujemy się nie od dziś. Nie ma u nas zwrotu na 180 stopni, jest uznanie wypaczeń, jest głęboka analiza przyczyn, które je spowodowały. [...] Ta linia wprowadzona w życie ułatwi walkę z reakcją. Jeżeli reakcję odizolujemy, będzie nam ją łatwiej zniszczyć fizycznie”.

Zmiana linii politycznej w maju przypisywana jest w historiografii W. Gomułce. Osobiście uważam, iż nie dokonała się ona bez inspiracji i akceptacji Stalina, który w przeciwnieństwie do niektórych działaczy PPR, dużo lepiej rozumiał znaczenie taktyki politycznej w realizacji zadań i celów strategicznych. Z drugiej strony, firmując „zwrot majowy” Gomułka niesłusznie uchodził za ojca łagodnej „pokojujowej” rewolucji. Takiej po prostu w Polsce nie było. Mentalność sekretarza generalnego PPR nie odstawała od jego towarzyszy, wszyscy wywodzili się z jednej kominternowskiej szkoły. Innej komunistki nie posiadali. Gomułka,

sprawujący w powojennej Polsce władzę (z przerwami) przez okres blisko 18 lat, sam pomniejszał te wątki przemian, które współtworzył, a które w pamięci narodu utrwaliły się jako początki tworzenia systemu państwa totalitarnego, wzorowanego na stalinowskim systemie ZSRR.

Co przyniósł zwrot październikowy 1944 r.? Niewątpliwie głębokie i długotrwałe konsekwencje, rzutujące na cały powojenny system ustrojowy Polski. Poprzez represje, osiągające wymiar terroru, zniszczono strukturę istniejącego podczas wojny polskiego państwa podziemnego, aspirującego do przejęcia władzy i kontynuacji istnienia w wyzwolonej Polsce. Z AK uczyniono synonim wsteczności, zdrady i reakcji. Zapoczątkowano również proces niszczenia istniejącej tkanki społecznej, dążąc do budowy społeczeństwa masowego. Wykorzystując hegemonistyczną pozycję, komuniści poddali swej kontroli wszystkie zasadnicze dla istnienia i funkcjonowania państwa instytucje i organizacje: namiastkę parlamentu (KRN), rząd, wojsko, aparat bezpieczeństwa, partie polityczne.

Zwrot październikowy po raz pierwszy ukazał również pozorną skuteczność represyjnego systemu rządzenia, w którym społeczeństwo pozbawiono jego praw podmiotowych, a równocześnie władza, mimo izolacji, mając oparcie zewnętrzne, trzyma się mocno. Osobiście w tym fakcie upatrywałbym zasadnicze przesłanie, jakie wynika z zmiany kursu politycznego w październiku 1944 r. Mimo iż przyniósł on w efekcie kryzys polityczny i ekonomiczny wiosną 1945 r., to ukazał społeczeństwu nowe mechanizmy sprawowania władzy, przewartościował pojęcie demokracji, sprawiedliwości, praworządności, praw obywateli i był dla komunistów niezbędnym preludivum do przeprowadzenia ostatecznej rozgrywki ze społeczeństwem podczas wyborów do Sejmu Ustawodawczego w styczniu 1947 r.

(Koniec)



### DO PRZEWODNICZĄCEGO ZARZĄDU STOWARZYSZENIA ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ, KOL. WOJCIECHA BORZOBÓHATEGO W WARSZAWIE

Droгие Koleżanki i Koledzy!

Z wielkim zainteresowaniem śledzimy dzisiejsze wydarzenia w Polsce. Częstokroć biegają one szybciej niż nasze wyobrażenia.

Jeszcze rok temu było w sferze marzeń to, co dziś się stało faktem dokonanym, a mianowicie, że powołaliśmy do życia STOWARZYSZENIE ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ. Uważamy to za Wasz wielki sukces i tego Wam gratulujemy.

Powołanie tej nowej organizacji otwiera bowiem nowy okres i stwarza lepsze możliwości działania. Nastąpiła wreszcie taka chwila, że Akowcy mogą w swoim gronie organizować się jawnie w jednej i jedynej organizacji, której przewodzą lub patronują byli dowódcy Armii Krajowej.

Co prawda nastąpiło to dość późno, bo dopiero 44 lata po zakończeniu wojny, ale tym większy spoczywa na nas obowiązek, ażeby wypełnić nasz testament, jaki nałożyło na nas dziedzictwo Armii Krajowej.

Nie wszyscy z nas doczekali tej chwili. Maleją nasze szeregi, wielu z

nas odeszło, ale pozostali powinni godnie postępować, jak tego wymaga tradycja AK.

Dziś skupieni w jednej kombatanckiej organizacji - AK nie mamy powodu zapierania się, własnej żołnierskiej przeszłości ani samych siebie.

Jedną z najbardziej pielęgnowanych cech Armii Krajowej była jedność organizacyjna. Pamiętajmy, że Armia Krajowa w swoich szeregach potrafiła skupić przeważającą część konspiracyjnych oddziałów. Musimy się kierować tą samą zasadą.

My tu na przymusowej emigracji czujemy się częścią całej wspólnoty akowskiej. Skupieni w szeregach Koła Żołnierzy Armii Krajowej, we wszystkich poczynaniach staraliśmy się być ambasadorami całej wspólnoty akowskiej.

Myślmy, że zgodnie z najlepszymi tradycjami akowskimi będziemy ze sobą harmonijnie współpracować w ramach naszych i Waszych możliwości.

Ślemy serdeczne koleżeńskie pozdrowienia.

Koło Byłych Żołnierzy Armii Krajowej

Polish Home Army Ex-Servicemen Association 240, King Street, London, W6 0RF

M. Mandziara

Przewodniczący Rady Naczelnej Koła AK

F. Miszczak

Prezes honorowy Koła AK i Prezes Fundacji AK

M. Wałęga

Przewodniczący Głównej Komisji Weryfikacyjnej AK

# GUTEN TAG!

Dokończenie ze str. 2

W tym samym czasie, tego samego dnia, w tej samej godzinie setki obywateli NRD przechodzą przez granicę na terytorium RFN i tak podobno będzie dopóty, dopóki nie przekroczy tej granicy przedostatni energowicz. Bo jako ostatni opuści ten dom Egon Krenz. To jemu przypadnie w udziale pogaszenie świateł! Ten exodus to początek zjednoczenia Niemców. A jeśli tak, to również samolotów Luftwaffe. A jeśli tak, to historia jednak się powtarza.

Nasze narodowe powtórki z historii z reguły kończą się dwóją i to dwóją na okres. Nie mam nic przeciwko ekumenicznej mszy polsko-niemieckiej na Górze Świętej Anny czy na Monte Casino, umarli i polegli stają przed Bogiem równym, sprawiedliwym szere-

giem, ale mam zasadnicze, zupełnie niedyskretne, wręcz politycznie nietaktowne pytanie o los naszej zachodniej granicy po połączeniu dwóch powietrznych armad Luftwaffe, jestem bowiem człkiem staroświeckim, myślę kategoriami sprzed pół wieku, a jeśli tak, to kategoriami historii, która z reguły nie szczędziła nam dwój.

Pół wieku temu okazałem się bękartem traktatu wersalskiego dla osiłków z lewej i z prawej strony i musiałbym być teraz niepoprawnym idiotą, aby ludzi się, że zmieni to jakaś Jajta, Malta czy inny kurort, polityczny lub religijny ekumenizm i gadki o naszym wspólnym europejskim domu. Teraz już wiem, że niezależnie od tego, w czyje objęcia się rzucimy w nadziei na ratunek przed drugim osiłkiem, to uścisk tego pierwszego będzie miażdżący, a gdy wpadniemy w objęcia obydwu

jednocześnie, jak pół wieku temu, to trzeba będzie czekać drugie pół wieku na karetkę reanimacyjną.

De Gaulle stał kiedyś długo na kole chwały pod Stalingradem. W pewnej chwili wyrwało mu się ciche: „Byli wspaniali!” Dziennikarze czujnie rzucili się z pytaniami: „Kto? Kto, panie prezydencie?”. „Długi” nic nie odpowiedział. Nie dowiedzieli się, kto tu, jego zdaniem, był wspaniały. Obrońcy czy najeźdźcy?

Ale my, Polacy, wiemy, kto był wspaniały: wszyscy!

Odlatując do Polski z oficjalną wizytą, kanclerz RFN mógłby wsiąść do samolotu z innym napisem. Ale to jego sprawa. Jego styl, jego prawo albo po prostu roztargnienie, postawa człowieka reprezentującego pokolenie Niemców o czystym sumieniu. Ufam tylko, że w tym roztargnieniu nie zapomniał zabrać ze sobą książeczki czekowej. Gdyby zapomniał, moim zdaniem wizyta straciłaby wiele z powodu tego detalu. Bo co do kurtuazyjnych gestów, to

tych ostatnich świat ostatnio nam nie szczędzi.

A co do uścisków, to zdecydowanie wolę uściski osiłka z prawej. Nie dlatego, że go bardziej Kocham, lecz dlatego, że on ma już to, co tylko chciał, a ten z lewej tylko to, co zechciał mu kapnąć ten z prawej, tym samym fundując Polakom potężną bombę z opóźnionym zapłonem. Bomba cyka i nie zgłuszy jej wytrenowany do perfekcji, radosny wrzask chłopaków z kompanii honorowej: „Czołem panie kanclerzu!”

W ogólnej wrzawie pewnym pocieszeniem dla nas może być powściągliwa cisza w Anglii i Francji. W zachodnich oknach naszego wspólnego europejskiego domu do późnych godzin nocnych palily się światła podczas całej wizyty kanclerza RFN w Polsce. Czuwano przed telewizorami. I nie tylko.

Bo Europa to żaden wspólny dom, tylko wspólność, bliźniak zamieszkały przez małżeństwa z rozsądku. Oby go, tego rozsądku, nigdy nie zabrakło.

Henryk Pająk

## OSIEM DNI W NRD

Dokończenie ze str. 2—3

Czwartek, 9 listopada: otwarcie granic.

Dzień jak co dzień. Bomba pękła dopiero późnym wieczorem. Decyzja Rady Ministrów NRD o OTWARCIU GRANIC zaskoczyła absolutnie wszystkich. Decyzję podjęto wieczorem, ze skutkiem natychmiastowym.

To był prawdziwy festyn wolności. Festyn nocny, jako że wielu obywateli NRD również ze skutkiem natychmiastowym skorzystało z tego prawa i udało się na wycieczkę do Berlina Zachodniego. Zabawa trwała do białego rana, a gospodarze stanęli na wysokości zadania: nie żalowano poczęstunków, zastosowano specjalne obniżki cen, a bywało i tak, że markę wschodniemiecką traktowano jak zachodniemiecką.

Piątek, 10 listopada: kolejki w Lipsku.

Więść o otwarciu granic lotem błyskawicy obiega całe NRD. Pod urzędem paszportowym w Lipsku ustawiła się długa kolejka. Olbrzymią halę największego dworca kolejowego w Europie wypełniły długie kolejki po bilety do Berlina.

Były to jedyne tego dnia kolejki w Lipsku. Takich kolejek Niemcy jeszcze nie widzieli.

Znajomy głośno zastanawia się, co (teraz będzie z sukcesami sportowców NRD. Wszak odpada teraz bardzo ważny środek dopingu: wyjazd na Zachód.

Andrzej Jasiński

## OGŁOSZENIA DROBNE

BIURO pośrednictwa, zamiany mieszkań, kupno-sprzedaż, wynajmu. Lublin, tel. 71-86-12.  
26552/G-4

KOŻUCHY, odzież skórzana — renowacja. Lublin, Miła 10.  
23350/G-10

WYCINKA drzew. Tel. 71-94-61.  
27876/G

SPRZEDAM domek, futro nutrie. Świdnik, Sławińskiego 36/35.  
28018/G

MEDYCYNA — przygotowanie do egzaminów. 71-04-41.  
28027/G



Fot. Waldemar Stępień

Pomysł chwycił! Po pięćdziesięciu latach gazeciarze powrócili na ulice Lublina. No, może nie dosłownie, ale przez kilka godzin w centrum miasta zrobiło się żywiej i weselej. Harcerki i harcerze ze Szkoły Podstawowej nr 21 im. gen. Świerczewskiego sprzedawali „Relacje”. 200 egzemplarzy poszło jak woda! Dziękujemy i już dziś myślimy o powtórzeniu tej sympatycznej imprezy.

## INFORMATOR FIRMOWY „RELACJI”

PRZEDSIĘBIORSTWO INNOWACYJNE LTD  
„INNOTECH”  
Lublin, ul. Pancerniaków 8

posiada jeszcze w tym roku  
wolne moce przerobowe w zakresie

- 1) NAPRAWY I REMONTY:  
— kotłowni niskoparametrowych,  
— urządzeń ciepłowniczych;
- 2) ROBOTY ŚLUSARSKO-SPAWALNICZE.  
Informacje: tel. 446-59.

9553/K

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-MONTAŻOWE  
„MONTEX” Spółka z o.o. w Lublinie

### zatrudni:

- kierowników budów, inżynierów budownictwa ogólnego i przemysłowego ze znajomością języka niemieckiego,
- akwizytorów usług budowlano-montażowych za granicą,
- pracowników z wykształceniem w zakresie handlu zagranicznego.

Przedsiębiorstwo zapewnia atrakcyjne wynagrodzenia oraz możliwość szybkiego wyjazdu do RFN.

Oferty prosimy kierować pod adresem: PPM „Montex” Sp. z o.o. ul. Diamentowa 4, 20-477 Lublin, tel./fax. 432-53.

9576/K

## INFORMATOR KULTURALNY

### TEATR

#### W LUBLINIE

Teatr im. J. Osterwy: 28—30.11 godz. 18: „Czego nie widać” Michaela Frayna; reż. Andrzej Zaorski.

Teatr studyjny: 23—30.11 godz. 19.30 (sala Lubelskiego Domu Kultury, ul. Pstrowskiego 12): „Dekameron” G. Boccaccia; reż. Mirosław Prochazka, scen. Vladimir Cap, chor. Frank Town. Informacje o biletach tel. 71-19-72, 55-37-63.

Teatr Lalki i Aktora: 23—24.11 godz. 10, 26.11 godz. 12, 28—30.11 godz. 10, 12: „Ural Batyr”, baśń baszkirska, reż. Włodzisław Felenczak.

Teatr Muzyczny: 23.11, 25—26.11 godz. 19 (Dom Kultury Kolejarza): „Bal w Savoy’u” Paula Abrahamy; reż. Ryszard Zarewicz. 29—30.11 godz. 19: „Błękitny zamek” Lucy Montgomery.

### MUZYKA

#### W LUBLINIE

Filharmonia: 24.11 godz. 19; 25.11 godz. 18 — koncert symfoniczny w wykonaniu Orkiestry Państwowej Filharmonii Lubelskiej pod dyrekcją Karola Teutscha. Solista — Andrzej Orkisz (woloncel). W programie: „Sarabanda” G. F. Haendla, Koncert woloncelowy B-dur L. Boccheriniego, Symfonia Nr 21 A-dur J. Haydna.

### WYSTAWY

#### W LUBLINIE

Muzeum im. J. Czechowicza: 24.11 godz. 18 — wernisaż wystawy linorytu Stanisława Baldygi.

Muzeum na Zamku — wystawa poświęcona 50 rocznicy Września pt. „Broń i barwa Wojska Polskiego w roku 1939”.

Galeria BWA (ul. Narutowicza 4) — wystawa grafiki Zofii Kopel-Szulc i Henryka Szulca.

Galeria Grodzka (ul. Grodzka 5a) — wystawa malarstwa i instalacji Krzysztofa Rumowskiego.

Galeria (ul. Grodzka 16) — zbiorowa wystawa malarstwa i grafiki.

Galeria TPSP (ul. Grodzka 32/34) — wystawa prac artystów węgierskich.

Salon Wystawowy P.P. Sztuka Polska (Krakowskie Przedmieście 62): 24.11 godz. 17 — otwarcie wystawy malarstwa Macieja Falkiewicza.

Archiwum Państwowe (ul. Trybunalska 13) — wystawa pt. „Lubelski Wrzesień 1939 r. — Społeczeństwo, Wojna, Okupanci”.

Biblioteka Uniwersytecka KUL (ul. Chopina 27, IV p.) — wystawa grafiki książkowej Zofii Kopel-Szulc i Henryka Szulca.

Filharmonia (foyer) — wystawa malarstwa Jana Ziemińskiego (ze zbiorów BWA w Lublinie).

Dom Kultury „Vetter” (ul. Dąbrowskiego 14a) — wystawa pt. „Na cerkiewnym szlaku” (fotografie, grafika, wypalanki w drewnie, elementy wystroju cerkiewnego, wzory haftów, ceramika, filatelistyka, numizmaty) — czynna 23—24.11, 27.11—2.12 w godz. 12—17.

W KAZIMIERZU DOLNYM  
Galeria (ul. Tyszkiewicza 30) — wystawa malarstwa Macieja Falkiewicza.

W NAŁĘCZOWIE  
Muzeum Ruchu Robotniczego (ul. Chmielowskiego 4) — wystawa z okazji 40-lecia Spółdzielczości Inwalidów.

W BIAŁEJ PODLASKIEJ  
Galeria Sztuki Współczesnej — wystawa pt. „Tematy muzyczne w malarstwie”.

W CHELMIE  
Muzeum Okręgowe (ul. Kasprzaka 4) — wystawa pt. „Panorama chwały Oręża Polskiego w malarstwie Stanisława Bodeza”.

Muzeum Okręgowe (ul. Lubelska 57) — wystawa pt. „Jaciwież i Litwa w okresie starożytnym i we wczesnym Sredniowieczu” (ze zbiorów Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie).

Galeria 72 — wystawa prac Grzegorza Sztabińskiego z Łodzi.

W ZAMOŚCIU  
Nowa Siedziba Muzeum Okręgowego (Kamienice Ormiańskie 26/28) — wystawa pt. „Ocalone dla przyszłości” (zbiory podane konserwacji w latach 1975—1988); wystawa pt. „Zamość — historia renowacji”.

Galeria Sztuki Współczesnej — wystawa malarstwa Stanisława Bąja.

## Czwartek

23 listopada  
PROGRAM I

8.35 Domator  
8.50 Domowe przedszkole  
9.15 Dt — wiadomości  
9.25 „Głina z wyższych sfer” (8)  
10.20 Domator  
16.20 Program dnia i Telegazeta  
16.25 Dla młodych widzów: Kwant oraz film z serii: „Świat, w którym żyjemy”  
17.15 Teleexpress  
17.30 Patrol — wojskowy program public.  
17.55 „Francis Bacon — notatki z wystawy” — film dok. Franciszka Kudda  
18.25 Magazyn katolicki  
18.45 10 minut  
19.00 Dobranoc: Przygody rozbójnika Rumcajsa  
19.10 Teraz — tygodnik gospodarczy  
19.30 Dt  
20.05 „Głina z wyższych sfer” (8) — „Inna kobieta” — serial krym. prod. ang.  
21.00 Sport  
21.10 Pegaz  
21.55 Program public.  
22.25 Sadie Nine — recital piosenkarki z Wielkiej Brytanii  
22.55 Dt — echa dnia

PROGRAM II

17.25 Program dnia  
17.30 „Skarby kultury polskiej” — „Nie żałujcie jej bursztynu” — film dok.  
18.00 Program lokalny  
18.30 „Puciacino nasze...” — reportaż  
19.00 Magazyn „102”  
19.30 Zielone kino: „Bataliony” — film dok.  
20.00 Wielki sport  
21.00 Ekspres reporterów  
21.30 Panorama dnia  
21.45 Perły z lamusa: „Moonfleet” — film prod. USA. Reż. Fritz Lang  
23.20 Komentarz dnia

## Piątek

24 listopada

PROGRAM I

8.35 Domator  
8.50 Domowe przedszkole  
9.15 Dt — wiadomości  
9.25 „Książę” — film TVP  
10.15 Domator  
15.50 Program dnia i Telegazeta  
15.55 Intersygnal  
16.25 Dla młodych widzów: Rabbit  
16.50 Dla dzieci: Okienko Pankracego  
17.15 Teleexpress  
17.30 Raport  
17.50 Skarbiec  
18.30 Stop — magazyn konsumenta  
18.50 Weekend w „Jedynce”  
19.00 Dobranoc: Kret i muzyka  
19.10 Monitor rządowy  
19.30 Dt  
20.05 Kino muzyczne Kydryńskiego: „Wszyscy na scenę” — musical prod. USA. Reż. Vincente Minelli  
22.00 Sport  
22.10 Kontrapunkt  
22.40 Spór o jutro — otwarte studio  
23.40 Dt — echa dnia  
23.55 Spór o jutro — otwarte studio

PROGRAM II

17.25 Program dnia  
17.30 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego  
18.00 Program lokalny  
18.30 Program public.  
18.50 Szansa — dziewczyna miesiąca  
19.30 Dookoła świata — Rajd Camel Trophy  
20.00 Magazyn „Piątek”  
21.30 Panorama dnia  
22.00 Kino Antypodów: „Świt” — film prod. australijskiej  
23.55 Komentarz dnia

## Sobota

25 listopada

PROGRAM I

8.00 Tydzień na działce

8.20 Na zdrowie — program rekreacyjny  
8.40 Piłkarska kadra czeka  
8.55 Program dnia  
9.00 Drops — magazyn dla dzieci i młodzieży, a w nim „Jelonek” (3) — serial prod. jugosłowiańskiej  
10.30 Dt — wiadomości  
10.40 „Wyprawa pod podszewkę Alp” — odc. 4 (ostatni) pt. „Szalony Heli” — serial dok. TVP  
11.10 Zdrowie — wojskowy magazyn public.  
11.40 Z Polski rodem  
12.10 Hodowcy zwierząt  
12.40 Polskie źródła: Krynica (2)  
13.00 Telewizyjny Teatr Prozy: Joseph Heller — „Paragraf 22”  
14.20 Szkoła mistrzów: Jerzy Gruza  
14.40 Prezydenci  
15.10 Filmy o miłości: „Kochankowie z Marony” — prod. pol.  
16.50 Do trzech razy sztuka  
17.15 Teleexpress  
17.30 Polska walcząca 1939—1945 (7): Polityka zagraniczna rządu gen. Władysława Sikorskiego  
18.30 Butik  
19.00 Dobranoc: Przygody Misia Colargola  
19.10 Z kamerą wśród zwierząt: Historia ogrodów zoologicznych — Neuvit (RFN)  
19.30 Dt  
20.05 Wojna i film: „Bitwa o Anglię” — prod. ang. Reż. Guy Hamilton  
22.15 Sport  
23.15 Tydzień w polityce  
23.25 Telegazeta i jutro w programie  
23.30—1.05 Kino sensacji: „Sztylet” — prod. USA. Reż. Bernard L. Kowalski

PROGRAM II

11.00 Trzy godziny z TV Katowice  
14.00 5-10-15 — program dla dzieci i młodzieży  
15.30 Małe kino. Patagońskie żywioły: „Do wichrowych szczytów” — film dok. Szymona Wdowiaka  
16.00 W świecie ciszy — program dla niesłyszących  
16.25 Telewizyjny koncert życzeń  
16.55 Kraków na antenie „Dwójki”  
18.00 Telewizyjna Panorama Lubelska  
18.30 Wielka gra — teleturniej  
19.30 Alfa i omega  
20.00 Kraków na antenie „Dwójki”  
21.05 Muzyka i polityka: Mazurek Dąbrowskiego  
21.30 Panorama dnia  
21.45 Kraków na antenie „Dwójki”  
22.15 „Bogate biedactwo, czyli historia życia Barbary Hutton” (3) — serial fab. prod. ang.  
23.05 Jacek Stwora: Co jest za tym murem? (5)  
23.25 Komentarz dnia  
23.30—23.45 Kraków na dobranoc

## Niedziela

26 listopada

PROGRAM I

8.55 Program dnia  
9.00 Dla młodych widzów: Teleranek, a w nim „Janka” (10) — serial prod. TVP  
10.30 Dt — wiadomości  
10.35 „Zwierzęta Europy” (6 — ostatni) — serial przyr. prod. franc.  
11.05 Kraj za miastem  
11.35 Sportowa niedziela  
12.00 Poranek symfoniczny WOSPR i TV w Katowicach  
13.00 Telewizyjny koncert życzeń  
13.45 Teatr dla Dzieci: Barbara Biel w Wacława Sieroszewskiego — „Dary Wiatru Północnego” (2)  
14.25 Morze — magazyn public.  
14.50 Powiększenie — fotomagazyn  
15.10 Antena  
15.55 „Panna dziedziczka” (29) — serial fab. prod. brazył.  
17.15 Teleexpress  
17.30 Agromarket — aktualności gospodarki rolno-spożywczej  
18.00 Program rozrywkowy  
19.00 Wieczorynka: Siostrzeńcy Kaczora Donalda  
19.30 Dt

20.05 „Tanamera” (6) — serial fab. prod. ang.  
21.00 Siedem dni: Świat  
21.30 Sport  
22.30 Telegazeta i jutro w programie  
22.35—23.10 Filmy Józefa Błachowicza: „Uroczysko”

PROGRAM II

9.15 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)  
9.50 „Tanamera” (6) — serial fab. prod. ang.  
10.45 W pieśni wrócim znów... — wojskowy program dok.  
11.20 Lokalny koncert życzeń  
11.45 Jutro poniedziałek  
12.15 Powitanie  
12.20 Polska Kronika Filmowa  
12.30 Kino rodzinne: „Znajdź swój dom” — film fab. prod. ZSRR  
13.40 100 pytań do...  
14.20 Aktualności kulturalne: Polskie nominacje do Felixa '89  
14.35 Legendy filmu: Robert Mitchum  
15.30 Podróże w czasie i przestrzeni: Wędrowki ludów nad Pacyfikiem (4) — serial dok. prod. australijskiej  
16.25 Studio Hi-Fi  
17.05 Studio sport  
17.30 Bliżej świata — przegląd telewizji satelitarnych  
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic  
19.30 Crice — tańczy Baletto di Ravenna  
20.00 Studio sport: Piłka w grze  
21.00 Program rozrywkowy  
21.30 Panorama dnia  
21.45 „Wojna i pamięć” (13) — serial fab. prod. USA  
22.45 Akademia wiersza: Krzysztof Kamil Baczyński — „Deszcze”  
22.50—22.55 Komentarz dnia

## Poniedziałek

27 listopada

PROGRAM I

16.20 Program dnia i Telegazeta  
16.25 Luz — program nastolatków  
17.15 Teleexpress  
17.30 Gorące linie — publicystyka międzynarodowa  
17.55 Wędrowki dalekie i bliskie: „Aszanti i inni” — film dok. prod. UNESCO  
18.30 Mieszkać — wszechnica budowlana  
18.50 10 minut  
19.00 Dobranoc: Kot Leopold  
19.10 W Sejmie i Senacie  
19.30 Dt  
20.05 Teatr Telewizji: Kazimierz Radowski „Tajny więzień stanu”  
22.20 Sport  
22.30 XXXI Międzynarodowy Festiwal Jazzowy — Jazz Jamboree '89  
23.10 Dt — echa dnia

PROGRAM II

17.25 Program dnia  
17.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień  
17.45 Ojczyzna — polszczyzna: Wóz — wozu, dąb — dębu  
18.00 Telewizyjna Panorama Lubelska  
18.30 Czarno na białym — przegląd PKF  
18.55 Program rozrywkowy  
19.30 Życie muzyczne: Laboratorium współczesnej muzyki kameralnej  
20.00 Auto-Moto-Fan-Klub  
20.30 Osądźmy sami  
21.15 Rozmowy o cierpieniu  
21.30 Panorama dnia  
21.45 Biografie: „Rubens — malarz i dyplomata” (2) — serial prod. belgijskiej  
22.35 Komentarz dnia

## Wtorek

28 listopada

PROGRAM I

8.35 Domator  
8.50 Domowe przedszkole  
9.15 Dt — wiadomości

9.25 „Pieniądz” (2) — serial prod. franc.  
10.50 Domator  
16.20 Program dnia i Telegazeta  
16.25 Dla dzieci. Tik-Tak  
16.25 Kino Tik-Taka: „Cudowna podróż” — serial animowany prod. austriackiej  
17.15 Teleexpress  
17.30 Spojrzenia  
17.55 Klinika Zdrowego Człowieka  
18.15 Mozaika narodowości: Gogolin  
19.00 Dobranoc: Wesołe przygody Pika, Kwika i wieloryba Grubaska  
19.10 Program public.  
19.30 Dt  
20.15 „Pieniądz” (2) — serial prod. franc.  
21.40 Sport  
21.50 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej  
22.30 Studio Solidarność  
23.15 Dt — echa dnia

PROGRAM II

17.25 Program dnia  
17.30 Klub ludzi z przeszłością  
18.00 Program lokalny  
18.30 Modlitwa wieczorna  
18.50 Program public.  
19.30 Z wiatrem i pod wiatr — magazyn żeglarski  
20.00 Zespół adwokacki „Dyskrecaja”: Żywiol rulety  
20.40 Po latach — laureaci Festiwalu Piosenki Studenckiej  
21.00 „W kręgu sztuki” — „Dzieje fotografii” (8) — serial dok. prod. ang.  
21.30 Panorama dnia  
21.45 „Cztery pory roku” film TVP. Reż. Andrzej Kondratiuk  
23.00 Komentarz dnia

## Środa

29 listopada

PROGRAM I

8.35 Domator  
8.50 Domowe przedszkole  
9.15 Dt — wiadomości  
9.25 „Lęk przestrzeni” film TVP  
10.15 Domator  
16.20 Program dnia i Telegazeta  
16.25 Dla młodych widzów: SOS — sami o sobie  
16.50 Dla dzieci. Cojak — teleturniej  
17.15 Teleexpress  
17.30 Gry wojenne  
17.55 Telewizyjny informator wydawniczy  
18.15 Dawniej niż wczoraj  
18.45 10 minut  
19.00 Dobranoc: Porwanie Baltazara Gąbki  
19.10 Oferty Pegaza  
19.30 Dt  
20.05 „Bez znieczulenia” — film TVP. Reż. Andrzej Wajda  
22.15 Sport  
22.25 „Powstanie Listopadowe” — film dokumentalno-fabularyzowany Łucyny Smolińskiej  
0.05 Dt — echa dnia

PROGRAM II

17.25 Program dnia  
17.30 Nagrody za najlepsze videoklipy MTV — powtórzenie  
18.00 Telewizyjna Panorama Lubelska  
18.30 Piosenki naszych pokoleń — program rozrywkowy  
19.00 „Hotel „Zacisze” (7) — serial prod. ang.  
19.30 „W Skepem nad Siewną” — reportaż Barbary Fity  
20.00 Nie tylko muzyka: Śpiewy historyczne Powstania Listopadowego  
21.00 Ze wszystkich stron: Spór o Jugosławię  
21.45 997 — kronika kryminalna  
21.30 Panorama dnia  
22.45 „W labiryncie” — serial TVP  
23.15 Komentarz dnia

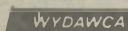
## relacje



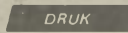
ADRES REDAKCJI  
20-029 LUBLIN, UL. M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ 2  
20-950 LUBLIN, SKR. POCZT. 231



TELEFONY  
215-57 • SEKRETARIAT RED. NACZELNY  
205-34 • SEKRETARZE REDAKCJI  
202-91 • 208-59 • 233-88 • DZIENNIKARZE



WYDAWCA  
Lubelskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa—Książka—Ruch”



DRUK  
Lubelskie Zakłady Graficzne im. PKWN, ul. Unicka 4, 20-126 Lublin, tel. 77-35-71.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych, zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmiany tytułów w nadesłanych materiałach.

Informacji o prenumeracie na kraj i zagranicę udzielają oddziały Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki RSW „Prasa—Książka—Ruch” i urzędy pocztowe. Nr indeksu: 37409 PL ISSN 0660-8830.

Ogłoszenia przyjmują: redakcja oraz Biuro Ogłoszeń i Reklam, 20-950 Lublin, al. Raclawickie 1, tel. 214-23, 200-61 w. 343.

Zam. 1639. 13.XI.1989. B-5.

## AD VOCEM

## PRZEDPŁATY

ZODNIE z obletnicą, że nastają rządy prawa, nowy rząd poczyna sobie w prawie dosyć śmiało. Przeszła wprawdzie (na razie?) bokiem groźba przepisów podatkowych z mocą wsteczną, pojawiła się natomiast równie niepokojąca zapowiedź zrewidowania umów o dostawę samochodów w ramach tzw. przedpłat. Skrajna propozycja przewiduje zwrot uciulanych już pieniędzy (po ich zrewaloryzowaniu) i wycofanie się z wszelkich dalszych zobowiązań.

Do skrajności zapewne nie dojdzie i znajdzie się rozwiązanie kompromisowe, ale takie harce po odwiecznych zasadach prawnych niedziałania prawa wstecz czy obowiązku dotrzymania umów (pacta sunt servanda) nie napawają optymizmem co do wyteknionej przecież stabilności prawa oraz stworzenia obok przepisów trwałej kultury prawnej. Wygląda to raczej na hołdowanie innej wytycznej, że byt (naszej gospodarki) określa świadomość (jej rządów).

Tak też zasada dochowania przyjętych zobowiązań, uznawana powszechnie za jeden z filarów stabilnych stosunków prawnych, przełamywana była dotychczas licznymi wyjątkami w tzw. obrocie uspołecznionym. I można by ją zapewne nadal lekceważyć dla doraźnych potrzeb, gdyby nie okoliczność, że ta sięgająca korzeniami prawa antycznego Rzymu norma stała się w świecie tak trwałym elementem tradycji i kultury prawnej, iż zalicza się ją do „ogólnych zasad prawa, uznanych przez narody cywilizowane”. Mówi o nich znany art. 38 statutu Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości, przewidujący uwzględnianie m.in. takich zasad w swoim orzecznictwie.

Zadanie zbadania i sformułowania tych wspólnych zasad prawnych narodów cywilizowanych stawia przed sobą również (obok międzynarodowego) prawo porównawcze. Do już ustalonych należy właśnie ta: pacta sunt servanda — umów należy dotrzymywać!

A co my z tego mamy? Mamy rząd i prawo, i rządy prawa. Tylko świat cywilizowany ciągle od nas odjeżdża. Tym razem samochodami — bez przedpłat.

Arcus M.

**T**O w końcu jak ma być z tą nomenklaturą? Odchodzi czy nie? Jeśli odchodzi, to kiedy i jak? Z hukiem czy łagodnie? Na taczkach czy z pełną kulturą? Ewolucyjnie czy rewolucyjnie?

Pojedźmy do pierwszej lepszej gminy. Kto pojedzie jako obecny czy były jej mieszkaniec, bez trudu rozpozna tam wszystkich notabli gminnych sprzed pięciu, dziesięciu i więcej lat. Gdzie zajrzeć, jakie drzwi obite skórą otworzyć, wszędzie zastanie się personalne status quo. Ten sam naczelnik lub sekretarz urzędu gminy, co tak pokrętnie rozdzielał ciągniki, że społeczna komisja rozdziału kolejno podawała się do dymisji, żeby po ciemku nie oberwać od chłopów. Po lewej ten sam sekretarz KG PZPR. W Banku Spółdzielczym spod palmy unosi się były kierownik wydziału ekonomicznego KW. W mieszalni pasz — były zastępca kierownika wydziału propagandy. Gessem trzęsie ten sam prezes, z którym już lat temu osiem chłopci handryczyli się o znikający z placu węgiel i pytali, gdzie podziło się 2500 sztuk eternitu przywiezionego wczoraj po południu.

## POWOLI I OD DOŁU?

## Henryk Pajak

A może zmienił się dyrektor szkoły gminnej? Owszem, zmienił się, ale nie odmienił, jest nim teraz były sekretarz KG PZPR, przedtem kierownik mieszalni pasz. Dyrektorem Państwowego Ośrodka Maszynowego — stary działacz ZMW-ZSL. Dyrektorem PGR — po rozpadzie kombinatu — dawny zastępca do spraw produkcyjnych. W lecznicy „wet” — bez zmian, w GK ZSL — bez zmian, w mleczarni — bez zmian, w SKR — bez zmian. Przejeżdżamy koło plebanii — bez zmian. Ten sam proboszcz, który jeszcze jako wikary udzielał nam pierwszej komunii świętej. Nie, tego już za wiele!

A jak jest w miastach, w stolicy województwa? Identycznie. Trzeba tylko mieszalnię pasz zastąpić wielką fabryką maszyn, komitety gminne — wojewódzkimi, naczelników — wojewodami itd. Pełny garnitur z trzeciego etapu reformy czwartej dekady sukcesu. Dynastycznie jak dawniej. Pełna drożność więzi, nic bez nas, stara gwardia z czasów jeszcze studenckich, dawne poczciwe chłopaki z ZMS czy ZMW, a nawet ZMP, z komitetów powiatowych, gminnych, wojewódzkich, z zaprzyjaźnionych stronictw, Wron, Pron, bim-bom...

A jak się ma ta nowa władza, ta, co ma ich zastąpić, a jak niektórym się wydaje, już zastąpiła?

A gdzie ona jest? Może to Komitet Obywatelski, z łaski i na odczepne wciśnięty przed wyborami w dwa zagrzybione pokoiki starej parterówki? Może tych kilku usiepanych do granic ludzkiej wytrzymałości działaczy „Solidarności”, weteranów zatrzymań,

przetrzymania, przeszukań, kolegów i sądów polowych? Ilu ich jest, w porównaniu z setkami i tysiącami starych poczciwych chłopaków z epoki wiecie-rozumiecie?

Stratedzy nowej epoki, sparzeni losem pierwszej „Solidarności”, przestrzegają teraz do znudzenia: Powoli! Nie wszystko naraz! Nasze hasło na dziś i jutro: „Powoli i od dołu!”

Czy mają rację? Czy to jest strategia, czy tragedia? Nie wiem. Ale mnie się widzi, że to „powoli i od dołu” to strategia dla początkujących podrywaczy, a nie dla polityków, strategia seksualna, erotyczna, a nie polityczna. „Powoli i od dołu” jest dobre, gdy ma się całą noc przed sobą, starzy wyjechali na miesiąc, chała wolna, pełny luz. Wtedy i owszem: powoli i od dołu, nie pali się. Ale tu się właśnie pali, chajcuje, gdzie spojrzeć, nie ma ani chwili do stracenia, lud sarka, słychać ryk głodnych tłumów, masy chcą zmian, krwi! rąbarki, zemsty, sprawiedliwości, tryumfu, odwetu...

Co to za zwycięzcy, którzy mają władzę, a rządzą nimi pokonani?

A może ten układ mieści się w ich scenariuszu? To z lekka pachnie mi przewrotami w starym stylu. Podobno każda rewolucja jest wierna sobie tylko przez pierwszy tydzień...

Nie jestem zwolennikiem tacek, plutonów egzekucyjnych, czystek. Czekam na takie mechanizmy samooczyszczające, które doprowadzą do wolnej gry rynkowej w karuzeli zmian personalnych. Te 800 czy więcej tysięcy ludzi „z przeszłości”, wkomponowanych w organizm władzy i zarządzania, to ogromny rezerwar świetnych, może dotąd nie wykorzystanych menadżerów, fachowców, rzutkich organizatorów. To także, a może przede wszystkim, tysiące bezużytecznych mikrobołów, co to zawsze byli mierni, ale wierni, a teraz mają wystąpić w roli hamulcowych, sypiących piasek w nowe tryby.

Na razie mają się świetnie. Są w pełnym komplecie. Telefon pod ręką, pełna drożność. Stare, kochane, niezawodne chłopaki, którym wystarczy jedno słowo, jedno mrugnienie okiem i już załatwione, oczywiście nie dla wszystkich. Wiedzą, co jest grane i co ma być grane.

Ludziskom się wydaje, że wystarczy zerwać szyldy, sztandary i hasła, a firma przestaje istnieć. Ale zostają właśnie te stare, kochane, niezawodne na każdym etapie chłopaki z ZMP, ZMW, ZSL, Wyższej Szkoły Nauk Społecznych, wojewódzkich uniwersytetów marksizmu-leninizmu czy Akademii Sztabu Generalnego imienia Frunzego w Moskwie. Ech, iza się w oku kręci!



Rys. Lucjan Furnaga

JEDNO jest pewne: z trzema sprawami socjalizm nie poradził sobie przez lat czterdzieści i pięć. A to: sznurek do snopowiązałki, skup butelek i prenumerata gazet. Wszystko wskazuje na to, że problemy te są zbyt skomplikowane także dla rządu urynkowania narodowego.

O powroście do wiązania snopów pisał już nie będę, jako że do kolejnych zniw mamy jeszcze trochę czasu i zrobił to w „Relacjach” Henryk Sieńko, który smacznie opisał rolników tarzających się ze śmiechu na widok importowanego czeskiego sznurka, odwijającego się... w inną stronę niż przewiduje tó konstrukcja maszyn rolniczych.

Z butelkami obywatele radzą sobie sami — już to gromadząc tę niezawod-

ną lokatę pod zlewozmywakiem, już to napelniając je w domowych rozlewniach płynem zgoła nie przypominającym soku z czarnej porzeczki. Mój sąsiad, dla odmiany, z regularnością przedwojennego pociągu, punktualnie o pierwszej w nocy dokonuje remanentu szklanych opakowań, wyrzucając wraz z nimi za okno cały swój egzystencjalny ból i niezadowolony z polityki ekonomicznej rządu Samoa Zachodnich.

Będzie zatem o prenumeracie. Jak świat światem, roznoszeniem gazet i czasopism ludziom, mającym fanaberyjne wprost upodobanie do czytania, nie wychodząc z domu, zajmowała się instytucja poczty. W filmach z II obszaru można czasem obejrzeć takie scenki, kiedy facet otwiera drzwi i

obok mleczka znajduje gazetkę; albo też wystawiony doręczyciel wrzuca różne „Timesy” czy „Guardiany” do specjalnej skrzynki i potem właściciel posesji, siorbiąc owsiankę, zagłębia się w ulubioną kronikę kryminalną.

U nas było to dotąd inaczej zorganizowane, gdyż poczta polska od zawsze miała „istotne problemy w temacie wolnych mocy”, „nadmierne obciążenia w obszarach dystrybucji prenumerata” oraz inne przeszkody, w oczywisty sposób uniemożliwiające tej szacownej in-

byczajów! Dość czytania gazet po wsiach, chceta czytać, płaćta drożej! Tyrać i orać, naród potrzebuje żywności.

Pamię, zmiłuj się nad spokojnym snem wiecznym księdza Stanisława Stojałowskiego i śp. Bolesława Wystoucha, co w pocie czoła i trudzie własnych nóg nieśli w galicyjską wieś „Przyjaciela Ludu”, „Pszczółkę” i „Wieniec”, wierząc, że słowo pisane da chłopu mądrość, wolność i lepsze bytowanie. Z progno XXI wieku wracamy

## NIEPOROZUMIENIE WARSZAWSKIE

Leszek Wiśniewski

stytucji dostarczanie prasy do domów czy trawienie czasu na wydawanie jej w okienkach. Nareszcie cierpliwość się wyczerpała!

Oto od 20 października mamy nowe porozumienie. Tak zwane warszawskie, zawarte przez Polską Poczta, Telegraf i Telefon oraz kolportera, czyli Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch”. W myśl tego porozumienia poczta nie będzie już przyjmować prenumeratury w tych miastach, gdzie istnieją oddziały PUPiK „Ruch”, a więc np. w Lublinie, Zamościu, Puławach, Chełmie itp. W pozostałych miastach, miasteczkach i na wsi — jak najbardziej tak. Tyle że za każdy egzemplarz zaprenumerowanej gazety lub czasopisma trzeba będzie ekstra dopłacić. Bravo! Dość męczarni udreżonych poczciarzy, dość mieszczańskiego lenistwa i zachodnich

oto na przełom stuleci. Nie tylko w tej zresztą dziedzinie, lecz ta jest szczególnie przykra i kompromitująca państwo, wynoszące oświatę i dostęp do niej na czołowe miejsce swej Konstytucji.

Skazanie mieszkańców miast na szukanie czynnych kiosków i wystawianie w kolejkach do nich uważam za niegodne. Żądanie ponad stu procentowej dopłaty za prenumeratę gazety od mieszkańców wsi uważam wprost za haniebne. W okresie międzywojennym poprzez prenumeratę poczta kolportowała 65—80 proc. gazet i czasopism. Według szacunków kolporterów, teraz będzie to wynosić 2—5 proc. Przed wojną to się opłacało, teraz podobno się nie opłaca. Dlatego przed wojną posada na poczcie była szczęściem i zaszczytem.

W NUMERZE 46.

OPUBLIKUJEMY:

- Osaczony w Biłgoraju ● Napad w Chełmskiem ● „Parodia” w Kocku ● ZOMO — przerwa w pałowaniu ● Powrót dziedziczki?
- Bahatyrowicze znad Niemna ● Polska — Litwa: farsa przy „okrągłym stole” ● Jasienica ● Azerbejdżan